



26280

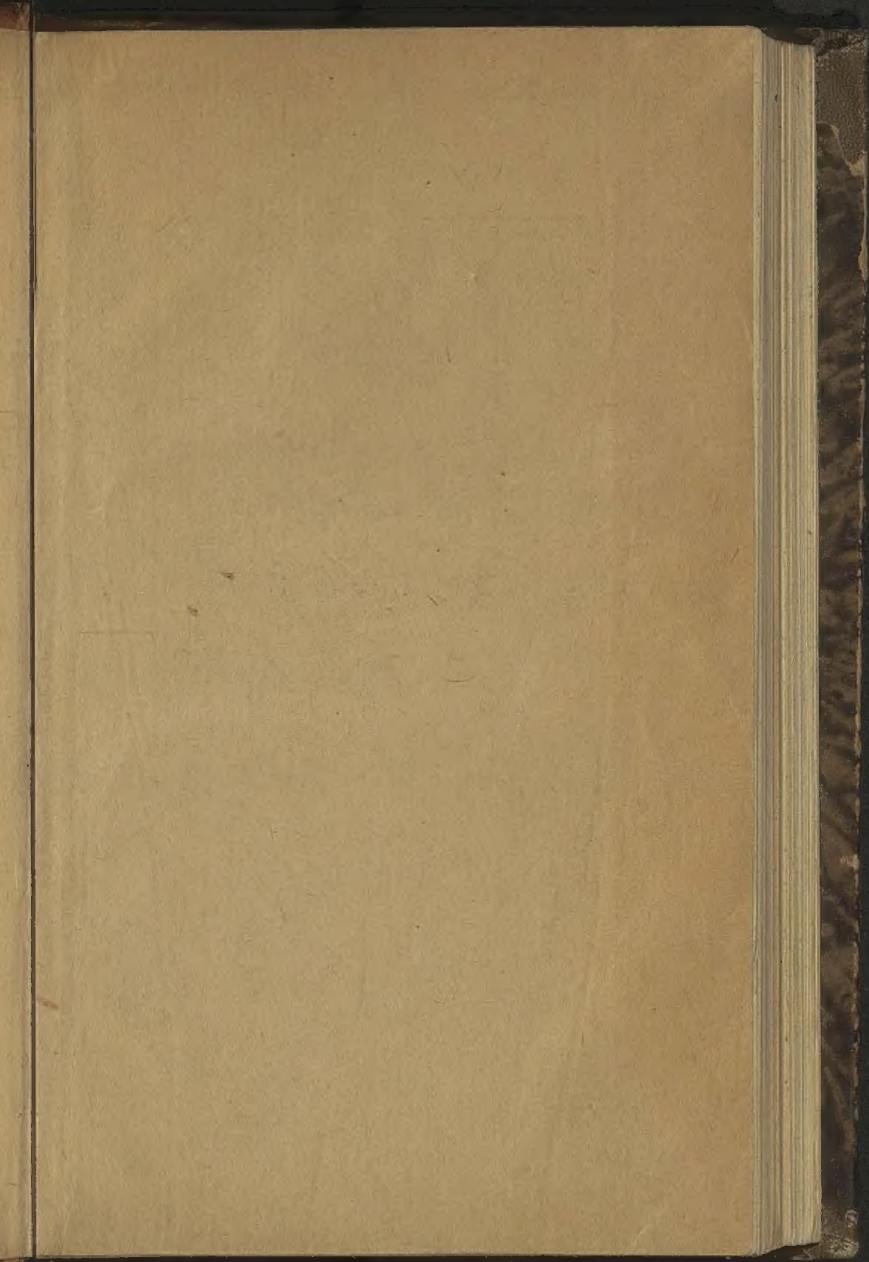
Mag. St. Dr.

P



26280

I



1

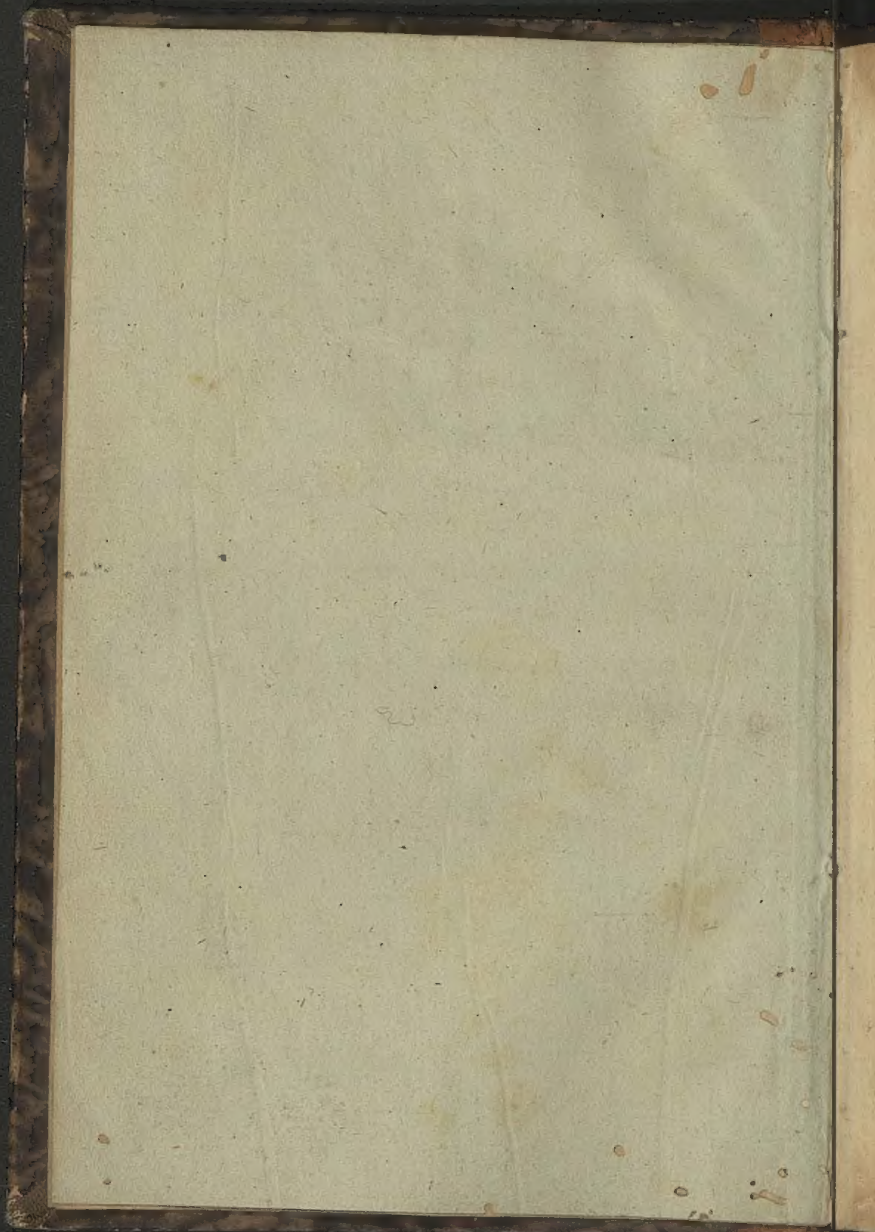
2.

3.

Tonu 24.

Zawreśa :

1. [Czartoryski
Adam Karimierz]
Pauia na wydaniu.
2. Gdyraez
3. Złotytek w miedostatku.



TEATR 461
POLSKI
CZYLI
ZBIOR

KOMEDYI DRAMMY TRAGEDYI,
*z najsławniejszych autorów Francuzkich tłó-
maczonych, i przez aktorów Polskich na
Teatrze Warszawskim granych.*

T O M XXIV.



W WARSZAWIE.
u P. DUFOUR Konsyliarza Nadwornego
J. K. Mci i Dyrek : Druk : Korp : Kadet:

M. D C C. X C I V.

BIBLIOTHECA
UNIV. CRACOVENSIS



26280

I

[Czartoryski
Adam Karol]

P A N N A
NA
WYDANIU,
KOMEDYA
w 5 Dwoch Aktach.



Edycya druga.

w WARSZAWIE,
Nakładem MICHAŁA GROELLA,
F. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,
w Marywili N. 19. pod znakiem Póétow.

1774.

P A N I A

WYDANIE

KO M E D I A

W o s t a n o w e j



Edycja druga.

Wydane w Warszawie
w drukarni N. 12
1814

MEMU WIELCE M^c. PANU
J^mś PANU
CISZEWSKIEMU
KAPITAŃOWI
w WOYSKU,

BRYGADIEROWI W KORPUSIE KADETOW,
I.K.Mci, y RZECZY-POSPOLITEY,
MEMU WIELCE PANU I BRATU.

Mnie Wielce Mci Panie Kapitanie,
Mnie Wielce Mci Panie y Bracie!



Ta Komedia, którą ofiaruję
Wc. Panu, pisana była ku
pożytkowi Młodzieży w
Szkole Rycerskiej będącey, tym
sprawiedliwiey wychodzi z druku
iemu przypisana, że dowcipne y po-

A 2 żytecz-

żyteczne theatralne zabawy, pierwszemu Wc. Panu przyszło na myśl, wprowadzić w ten Korpus: uznałeś tę powszechną prawdę, że moralność w przyjemne przybraną kształty, miley przyimuie umysł każdy, a osobliwie młody, i trwalszey powierza pamięci, iak kiedy w posępney postaci przestrog pokazuie się. Uznałeś y to że z reprezentacyi Theatralnych młodzieź mieć może w zysku uformowanie rozsądku, ktorego zażyć koniecznie potrzeba, w miarkowaniu, iaka wymowa, gest iaki, iaki ton, iest przyzwoity, stanowi, okolicznościom, poruszeniu, tey osoby, którą Aktor udaie: młodź przez tę zabawę nabywa prezencyi, składności ciała,

y gra-

y gracyi (*) ktora wſzyſtkiego ieſt ozdoba.

Z ukontentowaniem patrzałem ſię na Wc. Pana, iakoś był zabawny formowaniem ſwych Akto-
row, uważałem i pracę Jego, i

A 3 umyſł

(*) Łatwiey ieſt czuć iako opisać co ieſt gracya; do wyrażenia ſłowa tego y ſenſu *negativum* mamy, *positivum* brakuie w Polſkim ięzyku: gracya ieſt *oppositum* niezgrabnoſci, gracya ieſt to ow wdzięk z ktorym rzecz ſię każda czyni; wdziękowi temu Grekowie cześć Boſką oddawali, w oſobach trzech niewiaſt; zwali one *Charites* a Łacinnicy *Gratiæ*, dodali ie w aſſyſtencyą Wenerze Bogini pięknoſci, dając przez to do zrozumienia, że pięknoſć bez wdzięku mało warta, w poſągach y malowaniach wyobrażali ie trzymające ſię za ręce. Nieulizanego Człeka chcąc znaczyć mowili Grekowie że nie musiał nigdy Gracyom ofiary pa-
lić. Nazwiſka im przez naywiękſzą część Poetow dane ſą Thalia, Egle, y Eufrozy-
na. Thalia kwitnąca, *Θαλο* kwitnę, *Α'θλη* znaczy ſwiatło, blaſk, *Ε'υρον* weſołoſć. Gornicki zażywa tego ſłowa gracye.

umysł pracy: znalazłem żeś nie
szukał dla siebie zalety z prezento-
wania spektatorom, Papug iako ta-
ko nauczonych szczebiotać, ale że
przeświadczoneym będąc o poży-
teczności tey rozrywki, starałeś się
młodzieży pieczy iego powierzony,
naypierwey wyłożyć naukę,
ktorą charaktery, y osnowa sztuki
każdey zawierać w sobie powin-
na, potym przyniewalając tę młodź,
do rozsądnego y przyzwoitego uda-
wania, w tym upewnieniu zostawić
chciałeś zbior osób patrzą-
cych się, że w ustanowieniu ich
kosztem (iako częścią powszechno-
ści) utrzymanym, y zabawy są
obrocone na zysk dobrej Edu-
kacyi.

Do

Do takowey pilności są obowiązani ci, którym dozór krajowych wychowalców jest oddany. Zacny sprawuiesz Wc. Pan z Kollegami swemi urząd; coż bowiem zacniejszego być może, iak gotować swą pracowitością, losy szczęśliwe temu krajowi, ktoremu czy z obowiązkow obywatelstwa y służby, czy służby iedynie, winniśmy pracę naszą. Będzie was ścigać publiczna wdzięczność, ieżeli z rąk waszych wyidzie plemie obywatelów zdatnych Ojczyźnie, *melior avis.*

Za swoje postanowienie obowiązana tedy będąc Wc. Panu *Panna na wydaniu*, wychodząc na świat naypierwey Jemu się prezentuie, ma

pod błogosławieństwem dane sobie
zlecenie oycowskie, upewnić Wc.
Pana że iej Rodzic szacuje zdatność
Jego y przymioty, którym się przy-
patrywał nie raz, w podobnym *in-*
cognito temu, co Pana Antałow-
icza ukrywało, z nieodmienną przy-
iażnią piszę się.

W. M. W. Mc. Pana

uprzejmie życzliwym Bratem
y Sługą uniżonym
AUTOR.

PRZED-



PRZEDMOWA.

Drammatyczne Poema (a) albo Drama jest to Dzieło każde do udawania Theatralnego przysposobione, tego są dwa gatunki, Tragedya y Komedy.

A 5 Wiersz

- (a) Poemą nazywa się Dzieło w liczbie pewney wierszow zawarte. Dzieli się na Poema Epiczne, albo heroiczne, w którym dzieje iakie wielkiego człowieka, Bohatyrę sławnego, są opisane, iak to w Iliadzie Homera, gniew Achilleśa, w Eneidzie Wirgiliusza, przybycie Eneasza do Włoch; i na Poemę Drammatyczną, która uczynek znaczny z siebie y z osob czyniących do Reprezentacyi przysposabia. Ta jest różność między temi dwoma, że heroiczne Poema opowiada, drammatyczne czyni. Jest procz tego dydaktyczne poema, które Reguły daie Kunstu albo Nauki iakiey, na przykład poema reguły Malarstwa, wojny &c. w sobie zawierające od słowa Greckiego *didasko* uczę.

Wierisz jest poświęcony Tragedyi, iako bardziej niżeli Proza służący iey powadze, w nią bowiem wielcy tylko ludzie, Bohatery, Puł-Bogowie, Bogowie czasem y wielkie uczynki wchodzą. Może y Komedia wier szu zażyć, lecz iey wolno jest (nawet i przyzwoiciey) mówić Prozą, bo ludzi wszystkich stanów y w potocznym życiu wystawia.

Reguła trzech iedności jest im powszechna, te są iedność akcyi, mieysca y czasu. Jedność akcyi, w tym się zawiera, żeby wybrawszy ieden uczynek do Reprezentacyi, bez przymieszania innych tego się trzymać i ten wyprowadzić. Na przykład w owej Tragedyi Francuskiej Berenice nazwaney, miłość Tytusa Cesarza Rzymskiego do Berenicy Krolewey Judeyskiej, y spor między kochaniem i sławą (*) w sercu

(*) Każdy Obywatel Rzymski sądził się być upodlonym wchodząc w śluby z Cudzoziemką choć przyzodowaną godnością Krolewską.

Sercu tego Monarchy, iest uczynek, który wybrał do opisanía sławny Rafyn Autor tey sztuki, miłość Antyocha Krola Komageny do Berenicy y iego żale, są to przybyso-
we kawałki, ktore zowią *Epizodą*, te nie powinny być gęste, ani też przeskadzać pryncypalney akcyi; lecz gładko do niey być przystofowane.

Jedność mieysca będzie zachowana, skoro się akcyą zacznie y skończy w tym samym mieyscu. Nie trzeba, żeby się poczęła w Athenach a kończyła w Rzymie.

Jedność czasu do tego obowiązuie, żeby kończyła się akcyą w przeciągu 24 godzin. Grzeszyłby ciężko przeciwko przyiętym Regułom Drammy, Autor, któryby na przykład osobę pryncypalną swey sztuki przyjmował z kolebki, hodował na Teatrum, wodził przez różne przemiany życia ludzkiego, y na koniec ją pogrzebł.

Jedna

Jedna z Reguł nayważniejszyh Poemy dramatycznego ta iest, żeby Cnota swoią odbierała nadgrode albo przynaymniey pochwałę, y wartą pokazała się, żeby iey się trzymać, choć szczęście iey nie sprzyia; niecnota zaś ukaraną została, lub obrzydliwą nosiła na sobie postać, choć złączona z pomyślnościami.

Naywięcey tyśiąc pięć set wierszów wchodzić ma w Poema dramatyczne; w nim trzy się znayduią części pryncypalne: Przełożenie, Intryga, y Rozwiązanie (albo Katastrofa, która Tragedyi iest własna) lub też iak uczeni z Professyi mówią, Protaſis, Epitaſis y Peripetia.

Przełożenie iest na początku Drammy ta część, w ktorey Autor rozkłada wybrany Argument; istotne własności Przełożenia są krotkość i iasność.

Przełożenie pokazać ma ogółem całą akcyą, w tym punkcie zaczęta, gdzie iey naybliżey do końca, a w tym zdarzenie, które na pozor widzi się, że ten koniec przyspieszy, oddalać go ma y owfzem, y Spektatora mylić w swym oczekiwaniu.

Są rzeczy, które się przed akcyą stały, y o których wiedzieć trzeba, to uwiadomienie uczynić, należy do przełożenia, drugie wchodzące w kłęb akcyi, i którym przygotowanie potrzebne, równie skazywać ma przełożenie, iako też y odkryć sztucznie mieysce, w którym dzieie się Scena, czas w którym się zaczyna, i osoby które wchodzą w udawanie. Intrygą zowią to zamieszanie, które w akcyi Drammatyczney sprawują zdarzenia gotowane y ułożone misternie; ma mieć Autor bacność na to, żeby te zdarzenia nie były nad to poplątane; mogłaby onych licznosc zmor-
dować

dować attencyą Spektatora; zręcznym się Autor pokaże, kiedy wykoncypuie położenia delikatne, w których wpada w zatargę lub w trudność, Amant z osobą kochaną, zysk własny z przyjaźnią; honor z miłością &c.

Katastrofa jest oślatnie zdarzenie, które akcyą kończy w Tragedyi: Tragedye kończą się zawsze albo na nieszczęściu osób pryncypalnych, albo też na ich zupełnym ukontentowaniu. Katastrofa, w której osoby przywiązujące do siebie Spektatora, czyli przez swe nieszczęścia czyli też sentymenta ocalaia, jest bez wątpienia najs doskonalszą, y ta, która najwięcey patrzącym się przynosi satysfakcyi, iednak sposob przeciwny nie jest naganny, kiedy dobrze kierowany. Przygotowana, ale nie przewidziana być powinna Katastrofa, przyczyniać się do niey mają wszystkie części dzieła, ale nie odkryć, słowem największa

większa sztuka na tym zawisła, żeby owó ostatni przypadek dziwił, nie wychodząc z zwyczajnego natury biegu, wypadać zaś ma z osnowy rzeczy całej. Strzedz się trzeba, żeby się po Katastrofie nie została iakakolwiek wątpliwość; gdzie się podziała ta lub owa z tych osób, które w przeciągu sztuki najbardziej Spektatora interessowały. Na koniec błąd wielki, y w który wpadli czasem naylepsi Autorowie jest, przydanie do katastrofy mowy lub trafunku już niepotrzebnego.

Czasem w oczach zgromadzenia stanie się Katastrofa; czasem też jest tylko opowiadana; w obraniu iednego z tych dwóch sposobow stośować się należy do przystoyności, y do finaku powszechnego, krwa-
wić Scenę na przykład samoboystwem, albo zaboystwem nie jest zwyczajem, któryby był uznany dobrym. Trzymać się należy
prze-

przeſtrogi Horatiuſza *in Arte Poetica*: *Nec coram populo filios Medæa trucidet*: Rzadka bardzo okoliczność znoſne czynić może zabicie ktorego z Aktorow na Teatrum.

Rozwiązanie tym ieſt w Komedyi, czym w Tragedyi Kataſtrofa, kończy ſię przez nie Intryga; nazwano Rozwiązaniem Zwrot przypadkow odmieniających pozory, przeciwnie temu, czego ſię ſpodziewano.

Wſzyſtkie prawie właſności Kataſtrofy rozwiązaniu ſłużą. Regułą ieſt przyiętą, żeby ku ſatysfakcyi Spektatorów rzecz ſię ſkończyła, to ieſt, żeby wyiſcie Komedyi zawsze było pomysłne.

Reprezentacyi Theatralnych, ktoby chciał pierwſiaſtki ſładować, muſiałby ſię wrocić w głąb czaſow naydawnieyſzych. Były w początku bez kſztaltu, bez planty, bez rozporządzenia dobrego. Aktorowie włączający ſię po kraiu w poł piłani, pobu-
dza

dzali wyrywczco wypadając zgromadzone
połpolstwo do śmiechu, nie utartym zawsze
a częstokroć nieprzyśtoynym dworowa-
niem, lub też bawili ciekawość patrzących
się, dziwotwornym spoieniem okropnych
przypadkow z śmiefznemi.

Takie było Theatrum w swym dzie-
ciństwie. Tefpis, który ief miany za wy-
nalezcę Tragedyi biegał po Grecyi w Roku
świata 3408 poſinarowanych lagrem, wo-
dząc z sobą Aktorow na wozie, który ra-
zem był y mieyfciem reprezentacyi.

Zdarzało się w poſlednieyfzym nie co
czafie Poetom ſpotykać się na dzieła ſwe,
w których wyprawianiu certowali o lepfze.
Ten, który plac otrzymał, iniał ſobie przy-
ſądzonego kozła zwyczajną Bachuſa ofiarę,
(ktory to Bog był miany za Patrona Trage-
dyi) uczeni niektorzy rozumieją nawet, że
od tego kozła pochodzi nazwiſko Tragedyi.

τραγωδία Tragodia, iakoby, bek kozła.
Do tych to czaſow ſtoſuie ſię ow wierſz
Horacyuſza: *carmine qui tragico vilem certa-
vit ob hircum.*

W Grecyi początku widowiſk ſzukać
należy, wzroſt wzięły w tym narodzie
płochym, dowcipnym, wesołym. Upo-
dobanie, ktore w nich znajdował, było
niezmierne y tak ſzło daleko, że w Atenach
uſtawą było zakazano w naygwałtowniey-
ſzych Rzeczypoſpolitey potrzebach tykać ſię
tych pieniędzy, ktore na utrzymanie onych
złożone były. Z polepſzeniem ſinaku kſztalt
wzięły, y przepis im dano reguł pewnych.

Dwa ſą, iakem iuż namienił gatunki
drammatycznych kompozycyi. Tragedya
y Komedia.

Pierwſza ma za cel wzniecić w Spekta-
torach litość czyli poſtrach, lub też te dwa
poruſzenia ſpołem, przez powieść (do Ak-

cyi

cyi przyśfobioną) niefzczęśliwości, które fpołkały ofobę iaką, w naywyższych ftopniach życia będącą.

Styl iey powinien być gorny (dla tego naypoważniejszy gatunek wierszu iest iey przywłaſzczony.)

Sentymenta mają być wyfokie. Do cnoty, do dzieł heroiczych zachęcać ludzi iest iey robotą.

U Grekow iakom iuż mowił, wſzczęła fię.

Ow Teſpis, o którym wzmiankę czyniłem, kiedy wodził po Attyce bandę ſwoią, wchodził w nią ſzczegulnie chor ſpiewający przy tańcach pochwały Bachuſa. Eſchylus, (*) po nim Sofok-

B 2 les,

(*) Eſchylus Poeta Grecki żył w Roku ſwiata 3. 508. Teſpis wynalazł, Eſchilus wydoskonalil Tragedye, ubrał ſwych Aktorow w przyſtoyne ſuknie, maskę na twarzy dał im y obuwie nazwane *koturnus*, które *metaphorice* znaczy Tragedya y ſtyl iey wyfoki. Mowi fię o tym lub owym Autorze,

les, (*) y Euripides, (**) wydoskonalili
Trage.

torze, że zadział koturn, to jest że tragiczne Dzieło piszę. Woz Tespisa, na którym odprawiały się reprezentacye zamienił w Teatrum. Takim był przeięty żalem, że Sofokles zawarł się z nim o *præmium* Tragedyi y wygrał, że porzucił. Ateny y osiadł przy Hieronie Krolu Sycylii. Mowią że ośobliwym sposobem życie stracił ow Poeta, spiąc bowiem w polu z gołą głową, która z włosow obrana była, przelatujący orzeł, który miał w sponach żułwia, rozbił go o głowę Eschyla, rozumując że kamień. Nie tylko był Poetą wielkim, ale y woiownikiem, co świadczy Epitafium iego, w którym się szczyci, że się znaydował w owym sławnym spotkaniu Grekow z Persami pod Marathon. Dziejopisowic zaś uczą, że dał dowody waleczności pod Salaminą y Artemisium.

(*) Sofokles żył Roku świata 3531 był rodem z Aten. 23 razy odniósł *præmium* Poezyi. Ciwilne y wojenne urzędy z sławą posiadał. Miał sobie razem z Periklem daną komendę, przeciwko mieszkancom wyspy Samos, których zwyciężył. Iak umarł miał lat 93 i tak mówią że z radości, że w tak podeszłym wieku *præmium* Tragedyi odniósł.

(**) Euripides urodził się w wyspie Salamin 408 lat przed Narodzeniem Christusa Pana,

Tragedye y w widok ią poruszający przemienili główne budząc namiętności sztucznym ułożeniem planty, wybraniem szczęśliwym Argumentu, Harmonią wieriszow.

Z Tragikow Rzymskich iednego Seneki dzieła, czas nam ochronił (*) Dzieła drugich wfszystkich zginęły. To wiemy, że Rzymianie mieli dwa gatunki Tragedyi, w iednym ofoby y obyczaje były Greckie, y zwano ie, *palliatae*, bo w nich zażywano stroiu Greckiego, ktorego Palla częścią była. Tragedye, w ktorych ofoby y obyczaje były Rzymskie zwały się *praetextatae*,

B 3 albo

Pana, umarł w 75 Roku wieku swego przy Dworze Archelaufza Krola Macedońskiego.

(*) *Seneca tragicus*. Nie zgadzaia się czy był Bratem czy Synem, czy też iedno z sławnym Seneką, ktory był Preceptorem Neronu. Zwał się *L. Annaeus Seneca*: Bądź iak chcey, many tego Autora 10 Tragedyi po Polsku przez Bardyńskiego wyśmienicie wytłumaczone.

albo *prætextæ* od Prateksty sukni, którą ludzie zacni nosili w Rzymie.

Komedyja swe Argumenta wybiera z potocznego, iakom już mówił życia, y zamierza zdalnieyżemi nas czynić do Towarzystwa Ludzkiego, poprawuiąc nas w wyśmianych przywarach. U Ateńczykow urodziła się Komedyja. Wstydem okryć bezczesnych, na nich ściągając nienawiść, było umysłem iej pierwszego ułanowienia.

Aristofanes w swym szydzeniu Bogom nawet Grecyi nie przepuszczał. Na reszcie rozwiążłość komicznych Authorow tak daleko poszła, że dawali Aktorom Maski mające podobieństwa pierwszych Rzeczypospolitey osób, które wydrzeżniać mieli w intencyi. Taka była Komedyja u Grekow, którą dawną zowią (*) Lizander Hetman

Lace-

(*) Na trzy Periody dzieli się Komedyja u Grekow, na dawną, frzednią, y nową.

Lacedemonczyków opanowawszy Ateny, rządy w nich odmienił y poskromił Teatrum. Zaczęła się na ow czas Komedia frzednią nazwana, żeby ją rozeznać od dawney dopiero zniesionej. Aristofanes (*) iak dla jedney tak dla drugiej pisał. Pierwsze iego sztuki do dawney, ostatnie do frzedniej należą. Po chwili trzeci ieszcze rodzaj Komedyi powstał ostrożniejszy y skromniejszy od dwóch pierwszych: tegobył stworcą Menander (**) y nową go nazwano Komedią.

B 4: ym. U Rzy-

(*) Aristofanes Poeta Grecki żył Roku świata 3680. Zartkość urągliwa, była talentem iemu wrodzonym, styl iego gładki y w tey zaprawie, która Grekom a Ateńczykom osobliwie była własną. Od nich nazwała się *Sal Atticum: certe nullus est, qui melius sermone apud Græcos ipso loquatur Aristophane*, mowi Scaliger.

(**) Menander Diopheta y Hegistraty syn, obywatel Ateński, żył Roku świata 3608. Z 80 Komedyi, które pisał, y o których mowią: że ie Terencyusz przetłumaczył, mało nam się ucinkow zostało. O nim tak Quintilian pisze: *Menander vel unus meo quidem*

U Rzymian słabe Komedia miała początki. T. Livius kładzie pierwsze Gry sceniczne pod Konsulatem *Tullii Sulpicii Petici*, y *Caji Licinii Stolonis*, kiedy z okazji powietrza z Etruryi (*) sprowadzono Histrionów, którzy po Fletniey tańcowali.

Gry Sceniczne wchodziły w obrządku duchowne. Etrurya na ow czas z wieszczby y biegłości w praktykach, które nam się zabobonne widzą, płynęła.

Dzieliła się u Rzymian dramatyczna Poefya na trzy rodzaje, a te na kilkorakie gatunki.

Te

quidem iudicio diligenter lectus ad cuncta, quae praecipimus efficienda sufficiat; ita omnem imaginem vitae expressit, tanta in eo inveniendi copia, eloquendi facultas ita est in omnibus rebus, personis atque defectibus accommodatus . . . atque ille quidem omnibus ejusdem auctoribus abstulit nomen & fulgore quodam claritatis suae, tenebras obduxit.

(*) Etrurya Xieństwo Toskańskie.

Te rodzaje są Tragedya, Satyra, Komedyja. Jużem o Tragedyi wzmiankę czynił. Rzymianie, równie iako y Tragedyi, tak też y dwa gatunki Komedyi mieli, Greckiey *vel palliatae*, Rzymskiey *vel togatae*, tak nazwaney, że osoby udane nie inne były, iak tylko prości obywatele Rzymscy, których ubior zwał się *Toga*. *Togatae fabulae dicuntur, quae scriptae sunt secundum ritus et habitus hominum togatorum id est Romanorum*, mowi Diomedes *de Arte Gramm. L. 3. cap. 4.* dawny Autor, który żył przed zniszczeniem państwa Rzymskiego. Rzymska Komedyja z czterech gatunków złożona była, które są *togata proprie dicta, tabernaria*, Mimow sztuki, y Attellańskie.

Sztuki pierwszego z tych gatunków były poważne. Udawano w nich nawet osoby znaczne y z tey przyczyny zwane są cza-

fem *praetextatae* od Prąteksty stroiu Patry-
 ciuszom własnego: *apud Romanos*, mówi
 Diomedes w tymże samym mieyscu, *prae-
 textata, tabernaria, planipes* sztuki drugie-
 go charakteru były trochę mniej poważne.
 Nazwisko swe brały od Taberny, co wła-
 ściwie znaczyło mieysce zchadzki osób róż-
 nych kondycyi, które w sztuce Rolę
 miały (*).

Attellanae były (**) sztuki na kształt
 Komedyi Włoskich, w których osnowa
 dana, a rozmowa nie pisana: w Attellanach
 tedy Aktor każdy grał swę Rolę z głowy, y
 co mu na myśl przyszło, mówił. Titus
 Livius opisując postępki Komedyi w Rzy-
 mie powiada, że Młodź Rzymka zatrzy-
 mała dla siebie tę zabawkę, y że zwyczajem

(*) Rola jest to część sztuki, którą każdy
 Aktor udawa z osobna.

(**) Tak nazwane od Attelli, miała Kam-
 panii, gdzie się wścieły.

iem Oskow Narodem Kampanii (*) wier-
 sze żartobliwe w sztukę wplatane bywały.
 Nie chciała ta Młodź, żeby granie Komedyi
 Attellańskich za professyę uchodziło; dla
 tego przydaie Liwiusz, ci, którzy Attellany
 wyprawuią, nie tracą żadney prerogatywy
 mieżczanństwa; służą w Pułkach, iak gdy-
 by nie wstępowali na Teatrum: *eo institu-
 tum manet, ut auctores Attellanarum nec
 tribu moveantur et stipendia tanquam exper-
 tes artis ludicrae faciant.* Festus mowi, że
 nie mieli Spektatorowie prawa kazać im
 zdjąć maskę, tak iak drugim Komedyan-
 tom: *Attellani jus habent, personam non
 ponere*, Attellani prawo mają maski nie
 zrzucać.

Theatra u starożytnych były to gma-
 chy wielkie bez przykrycia, mogło się w
 nich

(*) Ta część Włoch, w ktorey się znay-
 dują miasta Fundi, Terracina &c.

nich zmieścić kilkadziesiąt tysięcy ludzi; więc ci z Spektatorów, którzy w największym znajdowali się oddaleniu, ledwoby byli dostrzec mogli Aktorów, gdyby się ci nie byli nadstawiali, y obowiem wyfokim y stroiem głowy: słowem gdyby nie byli wbiiali się w staturę olbrzymów, a przynajmniej nad zwyczajne proporcye ciała, więc musieli y na twarz także co wynaleść, dla tego grali w maskach. Ta maska po Grecku προσωπον (prosopon) po Łacinie zwała się *persona*. Była to *species* fizy-
 zaku, który obeymował całą głowę, y w którym nie tylko lineamenta twarzy, ale broda, włosy, uszy, nawet ozdoby stroiu na głowę białogłowskiego wyrażone były. Tak ie poymuiemy z powieści Polluxa, Festy y Phedra w tey osobliwie znaiomey, Bayce iego Maski y Lifa:

Personam tragicam forte vulpes viderat

Mate-

Materya, z ktorey te maski robiono nie we wszystkich czasach była iednakowa. Pierwsze były z kory drzew *oraque corticibus sumunt horrenda cavatis*. Pollux nas uczy, że w pośledniejszych czasach zażywano skory podkleionej płótnem; na reszcie robiono je z drewna mowi Hefychius. Snycerze według daney przez Poetow myśli wyrabiali te maski. Maski tragiczne, komiczne, satyryczne nie na ieden bleier formowane były. X. Lab (Labbe) prowadzi Etymologye Maski od Masca, co właściwie znaczyło czarownicę w prawach u Longobardow, *Lib. I. T. XL.*; w Delfinacie, w Sabaudyi, w Pedemoncie (dokładaj on) tym nazwiskiem czarownice zowią, a że się te ukrywać zwykły, nazwaliśmy twarze fałszywe Maskami y ztąd Maskarady.

Wszyscy ci Komedyanci grali w obuwiu *Soccus* nazwanym: *soccis utebantur*

Comoe-

Comoedi in fabulis, inde cum plebejo sermone illi loquerentur, hinc factum ut foccus interdum pro humili stylo vel levioris carminis forma sumatur, quemadmodum cothurni () voce sublimis dicendi genus aliquando intelligitur. Pitiscus Lex. Antiq. Rom.*

Tom. 3.

Sokkowie Aktorowie zażywali w Komedjach, w których że pospolitą wyrażali się mową, stało się, że Sokkus bierze się czasem za skład wierszu letkiego, równie iak kothurn rozumie się rodzaj wyniosły mówienia:

Versibus ornari tragicis res comica non vult.

Indignatur item privatis ac prope focco

Dignis carminibus narrari coena Thyestae.

Hor. art. Poet.

Satyra jest gatunek Rytmopisarstwa
znajomy Rzymianom śanym, w niwczym
nie

(*) *Cothurnus* obuwie tragicznych Aktorow.

nie podobny do Satyryczney Poefyi Grekow, dla tego pisze *Quintilian Cap. 10. L. 1. Satira quidem tota nostra est*, Satyra całkiem nasza iest. Przebywszy lat 400 bez igrzysk scenicznych Rzymianie, sprowadzili iakom iuż mówił z Etruryi Hislrionow, ktorzy wierszami *Fescennini dicti*, od Fescenny miała w Kampanii nazwanemi, bawili lud Rzymiski. Te reprezentacye trwały lat 120 y zastępowały mieysce sztuk theatralnych.

Wiersze owe były bez gładkości, bez liczby, zgoła takie, iakie być mogły, będąc z kopyta wyrzeczone; w wesółści y w pijaństwie rojące się w głowach ludzkiego (*). Grubych żartow pełne były; należały

(*) Ten zwyczaj z nienacka albo *ex improviso* mowienia wierszami zachowuje się dotąd we Włoszech, y Poetowie ci zowią się *improvisatori*.

leżały do nich tańce y nieprzyzstoynne stawiania ciała. Niech sobie kto wystawi Chłopow tańcuiących ociężałe y wyrzucających sobie w gburnych drwinach co ieden na drugiego wie. To Horacyusz w pierwszym liście drugiey Książki wyraża: *Fescennina per hunc investa licentia morem versibus alternis opprobria rustica fudit.*

Po tych wierzszach nie utartych y rozpuśtnych wnet nastąpił ikromniejszy gatunek Poemy, pełen także żartow ale dowcipnych y przyzstoynnych: y to Poema pokazało się pod nazwiskiem Satyry, ktore mu dla swey rozinaitości nadano (*). Ta

Saty.

(*) Rozumieią niektorzy, że Satyra u Łacinikow iest korrupcyą słowa *satura* pochodzącego od *satur plenum*, pełne, bo Rzymianie mawiali *saturam subintelligendo! lancem*; a *satura lanx* była to Miednica napełniona różnemi fruktami, ktore co rok ofiarowali Cererze y Bachusowi, iako pierwiaſtki zebrania każdego, ztąd *satura* nazwali

Satyra uregulowane miała tańce y muzykę, ale we wszelkiey przyśtoyności. Titus Livius w Księdze VII. pisze, *vernaculis artificibus; quia Hister Tusco verbo Ludio vocabatur nomen histrionibus inditum, qui non sicut ante, Fescennino versu similem incompotum temere ac rudem alternis iaciebant, ed impletas modis saturas, descripto iam ad tibicinem cantu, motuque congruenti peragebant*, że w Toskańskim ięzyku Aktor mowi się Hister, Aktorow kraioowych nazwano Histrionami; ci iuż nie po kolei wier-

fze

zwali kupę rzeczy różnych. *Leges saturas*, ktore różne Tytuły zawierały w sobie. Satura albo przez korupcyą Satira pułmisk z różnych rzeczy gotowany. Takie iest zdanie Pana Dasie, o Etymologii Satiry. U Grekow Satyrow albo leśnych Bogow wprowadzano na Scenę ktorzy, że w opinii byli roztropności, zawsze coś mądrego powiadali w Komedyi przez usta tych, ktorzy ich udawali.

fze bez składu y z kopyta, iak były Fescenninśkie, mawiali, ale całkowite grali Satyry, w które wchodziła muzyka porządna do dźwięku Fletni przysposobiona y tańce przyśtoyne.

W takim stanie rzeczy zaślął Livius Andronicus (*) przed którym nikomu nie przyşzło na myśl piśać Komedye y Tragedye na wzor Greckich. Ta rozrywka że zdała się y zacnieysza y doskonalsza, rzucił się do niey gmin wşzystek y zaniedbał Satyry na czas, do których powrocił się iednak y niebawiąc złączono ie z Komedyami, po których skończonych ie dawano, szczegulniey zaś po Attellanśkich y iuż nie

Satyry

(*) *Livius Andronicus* Grek, niewolnik *Livii Salinatoris* obywatela Rzymskiego, który go nie tylko wyzwolił, ale nawet dla iego przymiotow y nauki za Dyrektora dał swym dzieciom, piśał y grał Komedye, y tę zabawkę pierwszy do Rzymu wprowadził.

Satyry ale *Exodia* były zwane, które nazwisko im się na zawsze zostało.

W rok potym iak Livius Andronicus pierwsze swe wydał sztuki, urodził się w Włoszech Ennius (*) ten przypatrzwszy się, iak żywy był smak Rzymian do Satyr, wpadł na tę myśl, że mogłyby podobać się, y być dobrze przyjęte, poemata, które lubo nie skrojone do Theatralnego udawania, zachowałyby jednak uszczypliwość, y żarty Satyr wyprawowanych z tak wielkim plauzem, odważył się tedy na to, napisał mow kilka, które nazwał Satyry. Te mowy ze wszystkim podobne były y z materyi y rozmaitości do tych, które Horacyusz po nim pisał, y ten iest drugi gatunek Satyry.

Mimy ochapiały się do tych sztuk, które Francuzi *Fars* zowią, pobudzających do

C 2 śmie-

(*) Ennius urodził się Roku świata 3711 w Kalabryi, w mieście Rudiis.

śmiechu, bądź iakim chciey sposobem. Włosi zażywaią do nich Arlekina, Pantalona, Skapina, Niemcy Hancwurszta; ci swym trefnowaniem, (ktore zawiera się w uganianiu się po Teatrum, biciu ieden drugiego, powieści obojętney a czasem aż nad to do zrozumienia) głośne śmiechy z nawyższego rzędu Łożow, Raiem nazwanego wywołują.

Aktorowie tedy owych Mimow u Rzymian grali bośo, co twierdzi Diomedes: *quarta species*, mowi, *est planipedia, graece dicitur Mimos, quod Actores planis pedibus proscenium introirent non ut tragici actores cum cothurnis, neque ut comici, cum soccis*, czwarty gatunek Komedyi iest ten, ktorego bosym zowią, dla tego, że Aktorowie ani w Kothurnie, ani w Sokku, iak Komiczni pokazuią się. Grekowie ten czwarty gatunek *Mimos* zowią.

Komedyja już w kunszt obrocona w Rzymie doskonalila się po mału. Pokazał się Plautus (*) y Terentius (**), Greckie osoby, Greckie obyczaje wystawili obydwu na Rzymskiej Scenie. W Plaucie chwałą obfitość w wynaydowaniu. Terentius lubo mniej mający Geniuszu, doskonale znał ludzką naturę y wyśmienicie umiał ją kreślić. Pod Augustem Cezarzem

C 3 dopiero

- (*) *Marcus Accius Plautus* rodem z Sarsyny w Umbryi Prowincyi Włoskiej. Umarł Roku świata 3766. Sam sobie ten nadgrobek napisał:

*Postquam est morte captus Plautus,
Comoedia luget, scena est deserta;
Deinde risus, ludus, jocusque Et numeri
Innumeri simul omnes collacrymarunt.*
Komedyi jego mamy 20.

- (**) Terentius był Kartagineńczyk; był niewolnikiem potym wyzwoleniec *Terentii Lucani* Senatora Rzymskiego. Miał zażyłość z Korneliuszem Scypionem, Læliuszem, i innemi wielkimi Ludźmi. Nie mamy iak 6 jego Komedyi. Był ich 108 napisał, które na morzu zatoneły z okrętem.

dopiero porzuciwszy Greków, ośmielili się, Komiczni Autorowie brać za Argument narodowe przywary, tegoż narodu, który miał być Sędzią ich sztuk. Te dzieła czas wygubił. O tey prawie porze przybył nowy gatunek widowiska. Wynalezcy onego Pilad y Batil założyli Szkołę Pantomimow. Ich kunszt zawierał się w niemey Reprezentacyi (słow y mowy nie zażywając) y w wyrażeniu każdej rzeczy przez samę tylko gesta y na migi. Do tak wielkiego przyfzli wydoskonalenia Pantomimowie, że przybywszy z Azji do Rzymu za panowania Nerona iakiś Książę udzielny prosił Cesarza, żeby mu Pantomima pozwolił wziąć z sobą za tłumacza, za którego pomocą mogłby się rozmówić z Narodem graniczącym z iego państwem, którego język był mu nieznaomy.

Niezmiernie smakowali Rzymianie w Pantomimach. Zuchwałym czynił ich *favor* powszechności, wypędzeni dla *fwey* rozpuſty y przywroceni koleino, upodobanie w nich poſpolſtwa y panujących wabiło ich nazad do Rzymu, wyganiała ich *fwywola* y zaufanie w tym upodobaniu.

O iednym prawie czasie uſtały w zachodzie Komedye y Tragedye. Epoka ieſt tego wzięcie Rzymu przez Totilę Króla Gottow w Roku po narodzeniu Chriſtuſa Pana 546, y razem ſię też odrodziły.

Barbarſkie Narody (*) które iak potok wyſzedłszy z części północnych Azyi, zalały Europę, gdy wywrociły kolos Czar-

C 4 ſtwa

(*) Grecy wſzyſtkich, którzy Grekami nie byli, zwali Barbarami. Przywłaſzczony teraz do tego ſłowa y nazwiſka wyraz dzikoſci, okrucieństwa, niewiaomości etc.

stwa Rzymskiego rozchwiany już przez zstrzęsienia wewnętrzne z nierzędu pochodzące, poległy w powaliskach tego państwa śnak y nauki; względu żadnego znaleźć nie mogły u ludzi, u których z wojuowniczych fzczegulnie przymiotow zafzczyt wfzyftek pochodził. Srogość ich obyczajow płofzyła Muzy.

Czarstwo wfchodnie puftofzyły także różne Narody; fłabość w nim procz tego panuiących, roztyrki domowe, niefzczęcia, które rodzi Fanatyzm fmutny uwagom potomnych czaſow gotowały obraz tego wfzyfkiego, do czego wyuzdańa w naywiększym zepfuciu natura ludzka fklonić fię może, y tam ofiedzieć fię nie mogły nauki. Niewiadomość ogarnęła tedy, że tak rzekę, świat cały. Fanatyzm y zabobonność nierozdzielne iey towarzyfze, napęlniły wfzyfkie kraie krwią y zbrodniami.

Trwały

Trwały aż nadto długo dla człeko-lubności (*) te wieki okropne.

Rycerstwo ani czytać umiało ani pisać. Ludzie dobrego urodzenia gardzili wiadomościami, y nieuctwo było wywodem Szlachectwa. Mnisi sami tylko czytać umieli y pisać; po Łacinie rzadko który rozumiał, co świadczy Akt Soboru pewnego w którym zaleca się Mnichom, (Drukarni nie

C 5 było

(*) Wiem, że *humanité* jest u nas wyrażone zwyczajnie przez *ludzkość* słowo, które nie tylko że wcale nie jest dosadne, ale jest przy tym dwoiako-brzmienne, bo znaczy oraz grzeczność, *uprzejmość*, a nie znaczy *exclusive* miłość plemienia ludzkiego, a *humanité* tę myśl wyraża. Najpodobniej nam czerpać w tym źródle, z kąd nasz język wypływa, to jest w Słowieńskim Języku. Człeko-lubny *humain*, Człeko-lubność *humanité* są to słowa właściwie Słowieńskie. W Płasterzu Słowieńskim Bog nazwany Czelowieko lubec, więc to słowo stawa z wywodem, że bez indigenatu może zasiać mieysce w Słowniku Polskim,

było ieszcze) aby z naywiększą pilnością przepisywali swe Książki do nabożeństwa, unikając tego, żeby przez omyłkę popełnioną w pisaniu chcąc u Boga uprosić rzecz iaką, nie modlili się o przeciwną. Pisina małej liczby tych, którzy od drugich wiadomsi byli, tracą smakiem owych czasów.

Wydaie się w nich szorstkość umysłów; pełne są konceptów bez wdzięku. Tych wieków płodem są Anagrammata, Achrosticha, Chronogrammata, igranie z słowem, y wszystkie *difficiles nugae*.

W tey oćmie trwała Europa czas nie mały; w trzynastym wieku brzasg się pokazał y potrochę rozwidniać się zaczęło. Do dawnych swych siedlisk w Włoszech zaglądać poczeły Muzy. Promyki smaku lepszego (ktory zawsze jest poprzednikiem bliskim głębokich nauk) migwały się gdzie
nie-

niegdzie. Aligherius Dante (*) wydał swe Poema o Czyſcu, Piekło y Raiu pod tytułem Komedyi. Przebiła ſię w tym Dziele Geniusz przez grubą powłokę niewiadomości wieku tego w którym żył.

Zboczę tu cokolwiek chcąc objaſnić ſignifikacyą tego ſłowa Geniusz. Na ſłowach metafizycznych bardzo nam zbywa; nie wzdrygam ſię żywcem brać ſłowo potrzebne y wybitne z cudzego ięzyka. Czas y zażywanie ucho z nim oſwoi. Geniusz różni ſię bardzo od dowcipu. Dowcip iſkry, Geniusz zaś płomień wydaie, który więkſzy okrąg oſwieca. Dowcip do poymowa-

(*) Aligherius Dante Florenczyk, urodził ſię Roku 1263. prześladowany w ſwym kraju umknął ſię do Verony do Xiążąt *de Scala*, którzy tam na ow czas panowali. Umarł w Rawennie Roku 1321. Domyslaią ſię uczeni, że w czasie, w którym żył, Komedyami nazywano Dzieła nie dość gornie piſane, żeby mogły zwać ſię Poemami heroicznymi.

mówania rzeczy wynalezionych nam po-
 maga, Geniusz zaś nowe wynayduie. Jest
 to, to tworzące natchnienie, ktore wiel-
 kich ludzi w każdym gatunku prowadzi.
 Często zrywa ich z toru zwyczajnego,
 prząta wszystkie przeszkody, uprzedzenia
 nayulubieńsze wywraca, drze się przez nie,
 prawdy szukając, y szybkim poskokiem pę-
 dzi tych ludzi wybranych do mety. Ge-
 niusz ogarnia razem y rzecz samą y cokol-
 wiek do niey się ściąga. W tych się znay-
 duie, ktorych *finxit Titan e meliore luto*.
 Nauk losy y kunsztow stanowi przez Poe-
 tow y Filozofow, losy Narodow przez Sta-
 tyfłow y Wodzow: *rara avis in terris*.

Wktotce po Dancie przyfzedł Petrark (*)
 wdziękiem y łagodnością tęzną iego kom-

po

(*) Franciszek Petrark u rodził się w Arezzo
 we Włoszech R. 1304. umarł 1374. Mało
 było uczonych, ktorzyby za życia tyło ode-
 brali cześci iak on, y do tak wielkiej przy-
 szli

pozycye. Jego Rytmy podały potomności pamięć iego talentow, y piękności Laury, którą w nich zapisał. Już co raz pogodniejszy naukom przyświecały chwile. *Laurentius de Medicis* Książę Toskański z Domem swym zupełnie ie, że tak rzekę wskrzesał.

Triflinus (*) który później żył, zafascynował swój wiek, Poetycznymi dziełami

W RO-

zli sławy. Papieżow kilka y Królów Francuskich, Cesarz, Rzeczpospolita Wenecka, y dary y honory zlewali na niego. Część wielką czasu swego przeżył w Wkluzie we Francyi koło Awinionu. Tam poznał piękną Laurę, Damę tego kraiu, iak w wielki Piątek z Kościoła wychodziła. Zywą się do niej przywiązał miłością, obrał ją sobie za Muzę y śpiewał rozum iey y powaby.

(*) Jerzy Triflinus urodził się w Wicency, umarł Roku 1550 napisał Poema heroiczne podzielone na 27 Pieśni, którego argumentem wyzwolenie Włoch od Gottow przez Belizariusza za panowania Justyniana Cesarza; uważać trzeba, że on był pierwszy między nowożytnymi w Europie, który wydał Poe-

w rodzaju heroicznym y dramatycznym. Po nim wślawił się Torquato Tasso (*) przez Jerozolimę wyzwoloną. Zatrzymamy się tu, y wzmiankę czyniąc o wyrownaiącym oryginał tłumaczeniu na nasz język tego dzieła, kwiat rzućmy na mogiłę Kochanowskiego. Pisał także Tasso *Torismunda Tragedyę y Amyntę w pasterskim guście*. Graffa Scypiona Maffei *Meropa śluszných warta pochwał*. Wnet Włosi zaniedbali

ma epicum regularne: Autorem iest także pierwfzey Tragedyi u Włochow, ktorey tytuł *Sophonisbe*; wyprawiona była pierwszy raz w Rzymie pod panowaniem Leona X. Papieża z Domu Medicis, ale ta sztuka iest w guście Greckimi pisana y daleka od tego, ktory teraz panuje.

(*) Torkwato Tasso a po Włosku Torquato Tasso urodził się w Soryęcie Mieście krolestwa Neapolitańskiego R. 1554. umarł w Rzymie 1595. Talenta nadzwyczajne obiecywały mu bieg życia szczęśliwy, lecz wszystkiego umartwienia przyczyna była miłość którą pisał ku Eleonorze *d'Est* siostrze Alfonsa Xcia Ferrary.

niedbali u siebie wydoskonalenie Tragedyi y Komedyi, a rzucili się do kompozycyi Oper. Nie wiem, czy Opera nie zbliża się naybardziej do Tragedyi u starożytnych. To pewna, że Chory wchodziły w nią iak u Grekow tak u Rzymian, y że Muzyka popierała deklamacye, co wychodzi na *recitativo* Oper. Przyjemność Włoskiego ięzyka, sposobność tego Narodu do Muzyki y Poezyi, wielkie dla nich temu rodzajowi reprezentacyi dodawała powaby. Metafasio żyjący dotąd w Widniu wszystkich w nim Autorow przeszedł.

Hiszpani nie wiele mają dramatycznych Autorow. *Lopes de Vega* między niemi pierwsze miejsce trzyma. Urodził się w Madrycie R. 1562. umarł 1635. Obfitował wymyśl. Jest 25 Voluminow iego kompozycyi, z których każde ma sobie 12 sztuk theatralnych.

Angli-

Anglikowie zachowują na swym Theatrum frogość y twardość, która ich różni od drugich Narodow. Tęższe u nich są cnoty y występki, y każdy z ich uczynków pod tą jest cechą, krwawią Scenę za zwyczaj. Zgoła do reguł się żadnych nie przywiązują. Przed panowaniem Krolowy Elżbiety Teatrum nie było w Anglii: pod iey rządem dopiero założone. Ben-Dzonson (*) który żył na ow czas liczbę wydał dość znaczną dzieł drammatycznych. Bomon y Fletzer (**) z sobą napisali Tragedyi 50. Nayślawniejszy zaś ze wszystkich Autorow drammatycznych u nich był Szekspir (***) urodził się w mieście Stratfort,

(*) Ben-Dzonson wymawia się po Angielsku, a pisze się Ben Johnson, iako też wymawia się.

(**) Bomon y Fletzer, a piszą Beaumont y Fletcher.

(***) Wymawia się Szekspir, a pisze się Shakespear.

fort, umarł R. 1556. Zyl za Elżbiety y za Jakuba I. Hoynie go obdarzyła natura naywybornieyszemi talentami. Nauki nie wezwał iey na pomoc. Z tey też przyczyny zbywa dziełom iego na regularności y rozporządzeniu tym, ktore z wiadomości y rozsądnego reguł przykładania wynika, ale rowny wylot myśli rzadki frodze; dziwnyn iest Szekspir czyli to w opisanu rozmaitych duszy poruszeń, czyli też kiedy nayżywsze dobieraiąc farby, przyrodzenie, lub w nim będącą rzecz iaką maluje.

Addifon (*) dwornością stylu y myśli znakomity, pisał także dla Teatrum, y Tragedya iego Katon z Utyki wielkie w sobie zawiera

(*) Jozef Addifon urodził się 1671 umarł 1719 iest wiele dzieł iego iak wierzem tak prozą. Koło pisma pełnego dowcipu y moralności pod Tytułem Spektatora pracował. Wielkie urzędy posiadał y był Sekretarzem Status,

zawiera piękności. Komedyja u Anglikow wiele sobie pozwala. Znayduie się iednak w dziełach tych Autorow, co dla niey pifali *Oryginalność* czyli *Samorodność* (*) rzadka bardzo, charaktery dobrze bywają wyprowadzane, y w tym ich iest naywiększa sztuka. Między piszącemi Komedye dystryngwowali się Abraham Kauley (Cowley) który urodził się 1618 umarł 1667. Wiczerli (Wicherly) Kongrew (Congrave) (**) y innych wiele. Wiekowi, w którym żyie sławę, y Anglii, w ktorey się urodził, zaszczyt przynosi Dawid Garrik, Autor pełen wdzięku, Aktor nie porównany

(*) Przez to się rozumie rzecz każda, która ma w części lub w całości znak własnego y niepożyczanego u drugich obrotu.

(**) Wilhelm Kongrew (Congreve) urodził się w Islandyi w Hrabstwie Kork w kraju, w którym wiadomości y aplikacya prowadzą do honorow y fortuny, miał przez nie y iedno y drugie.

ny iak w Tragedyi tak w Komedyi, wskrzesza pamięć Rościusza sławnego w Rzymie Aktora, o którym Tulliusz pisze: *hoc jam diu consecutus, ut in quo quisque artificio excelleret, is in suo genere Roscius diceretur.* Zebrał substancyą znaczną; rachuią go na 400000 Zł. Polskich intraty, którą mu nikt nie zazdrości, ani też znajduje, że wiele na mieszczanina. Przy tym, to odbiera od swych ziomków poważanie, które ieśt przewyższających w każdym rodzaju, talentów powinnym hołdem. Z ie-go dzieł wzięta ieśt myśl PANNY NA WYDANIU.

Przychodzi mi teraz mówić o stanie y przemianach Teatru w Francyi. Zatrzymam się przy tym Narodzie dłużej cokolwiek iak przy drugich z tey przyczyny, że Francuzi naywięcey około wydoskonalenia widowisk pracowali, że Scena ich nay-

skromniejszy, nayućciwszy, y że ich zabiegi koło tey zabawy w smak ich tak trudny wprawily, że nie lada czym kontentuią się, przez co w większym mnoſtwie u nich znaleźć można kompozycye dramatyczne godne naśladowania.

W wiekach Barbary w Francyi rownie iak y w refzcie Europy, wſzyſkie nauk części, więc y dramatyczne dzieła znaczone były piętnem czaſow owych; w trzynastym wieku grano po Teatrach tajemnice Męki Pańſkiey; naysownieysi ludzie z oſoby y z urzędu piſali te drammata. Pewny Doktor Teologii wydał Komedyę pod tytułem tryumfuiących Tajemnic Aktow Apostoſkich. Do tych reprezentacyi przydane były dla zabawy poſpoliſtwa małe sztuki pełne nieprzyzwoitości. Małgorzata Krolowa Nawarry brała za Argumenta Piſm ſwych Teatralnych rzeczy iedynie poſzanowania

być doskonałą, gdyby nie był napisał Cyda (*) w którym wzniośł się wyżej iesz-
cze. Tak przypadła *publico* do smaku, że
było to poszło w przyśłowię, chwaląc rzecz
iaką, mówić, że piękna iak Cyd. Kardi-
nał *de Rysselien* ow wielki Minister, który
każdego gatunku sławy był chciwym, ży-
czył sobie, żeby mu Kornel pozwoił tę
sztukę udać za swoią, co gdy uczynić nie
chciał, ściągnął na siebie gniew Ministra,
przez ktorego pobudzona Akademia Fran-
cuska Krytykę (**) Cyda napisała, wy-
tknęła w niey znaydujące się defekta. Nic
nie uwłaczając iednak reputacyi tego dzie-
ła, Poeta na censury przez nowe dzieła
odpisywał; wydał *Horacyusza*, *Cinnę*, *Po-*
lieukta

(*) Jest ta Tragedya po Polsku wytłumaczo-
na przez Morfztyna, a bardziey znana pod
tytułem *Rodrigo*.

(**) Ta krytyka iest wzorem wszystkich
krytyk.

lieukta y Rhodogunę, w ktorey oślatniej Tragedyi sam naywiększe znaydował upodobanie. Wyniośłość myśli y wyrażenia własna iest Kornelowi. Wada, którą miu przypisuią ta iest, że wyprowadza nad miarę zwyczajną rzeczy, ktore traktuje, y że staie się często, (ieżeli śmiem tak mówić) olbrzymowatym. Przy tym iest obwiniony wierz iego, że twardy y nie zawfze miło brzmi w uszach. Wśród naywiększey iego sławy powstał Rywał, który z nim po też same sięgał wieńce y ten był Rafyn (*). Pierwszą iego próbą była Thebaida w guście Kornelego pisana, lecz czuiąc się na siłach przestał naśladować y stał się wzorem. Chcąc się podobać wszedł w smak wieku, w którym żył. Umyślił wszystkie rozrzewnione były czytaniem

D 4 ¹ ² ³ ⁴ ⁵ ⁶ ⁷ ⁸ ⁹ ¹⁰ ¹¹ ¹² ¹³ ¹⁴ ¹⁵ ¹⁶ ¹⁷ ¹⁸ ¹⁹ ²⁰ ²¹ ²² ²³ ²⁴ ²⁵ ²⁶ ²⁷ ²⁸ ²⁹ ³⁰ ³¹ ³² ³³ ³⁴ ³⁵ ³⁶ ³⁷ ³⁸ ³⁹ ⁴⁰ ⁴¹ ⁴² ⁴³ ⁴⁴ ⁴⁵ ⁴⁶ ⁴⁷ ⁴⁸ ⁴⁹ ⁵⁰ ⁵¹ ⁵² ⁵³ ⁵⁴ ⁵⁵ ⁵⁶ ⁵⁷ ⁵⁸ ⁵⁹ ⁶⁰ ⁶¹ ⁶² ⁶³ ⁶⁴ ⁶⁵ ⁶⁶ ⁶⁷ ⁶⁸ ⁶⁹ ⁷⁰ ⁷¹ ⁷² ⁷³ ⁷⁴ ⁷⁵ ⁷⁶ ⁷⁷ ⁷⁸ ⁷⁹ ⁸⁰ ⁸¹ ⁸² ⁸³ ⁸⁴ ⁸⁵ ⁸⁶ ⁸⁷ ⁸⁸ ⁸⁹ ⁹⁰ ⁹¹ ⁹² ⁹³ ⁹⁴ ⁹⁵ ⁹⁶ ⁹⁷ ⁹⁸ ⁹⁹ ¹⁰⁰ ¹⁰¹ ¹⁰² ¹⁰³ ¹⁰⁴ ¹⁰⁵ ¹⁰⁶ ¹⁰⁷ ¹⁰⁸ ¹⁰⁹ ¹¹⁰ ¹¹¹ ¹¹² ¹¹³ ¹¹⁴ ¹¹⁵ ¹¹⁶ ¹¹⁷ ¹¹⁸ ¹¹⁹ ¹²⁰ ¹²¹ ¹²² ¹²³ ¹²⁴ ¹²⁵ ¹²⁶ ¹²⁷ ¹²⁸ ¹²⁹ ¹³⁰ ¹³¹ ¹³² ¹³³ ¹³⁴ ¹³⁵ ¹³⁶ ¹³⁷ ¹³⁸ ¹³⁹ ¹⁴⁰ ¹⁴¹ ¹⁴² ¹⁴³ ¹⁴⁴ ¹⁴⁵ ¹⁴⁶ ¹⁴⁷ ¹⁴⁸ ¹⁴⁹ ¹⁵⁰ ¹⁵¹ ¹⁵² ¹⁵³ ¹⁵⁴ ¹⁵⁵ ¹⁵⁶ ¹⁵⁷ ¹⁵⁸ ¹⁵⁹ ¹⁶⁰ ¹⁶¹ ¹⁶² ¹⁶³ ¹⁶⁴ ¹⁶⁵ ¹⁶⁶ ¹⁶⁷ ¹⁶⁸ ¹⁶⁹ ¹⁷⁰ ¹⁷¹ ¹⁷² ¹⁷³ ¹⁷⁴ ¹⁷⁵ ¹⁷⁶ ¹⁷⁷ ¹⁷⁸ ¹⁷⁹ ¹⁸⁰ ¹⁸¹ ¹⁸² ¹⁸³ ¹⁸⁴ ¹⁸⁵ ¹⁸⁶ ¹⁸⁷ ¹⁸⁸ ¹⁸⁹ ¹⁹⁰ ¹⁹¹ ¹⁹² ¹⁹³ ¹⁹⁴ ¹⁹⁵ ¹⁹⁶ ¹⁹⁷ ¹⁹⁸ ¹⁹⁹ ²⁰⁰ ²⁰¹ ²⁰² ²⁰³ ²⁰⁴ ²⁰⁵ ²⁰⁶ ²⁰⁷ ²⁰⁸ ²⁰⁹ ²¹⁰ ²¹¹ ²¹² ²¹³ ²¹⁴ ²¹⁵ ²¹⁶ ²¹⁷ ²¹⁸ ²¹⁹ ²²⁰ ²²¹ ²²² ²²³ ²²⁴ ²²⁵ ²²⁶ ²²⁷ ²²⁸ ²²⁹ ²³⁰ ²³¹ ²³² ²³³ ²³⁴ ²³⁵ ²³⁶ ²³⁷ ²³⁸ ²³⁹ ²⁴⁰ ²⁴¹ ²⁴² ²⁴³ ²⁴⁴ ²⁴⁵ ²⁴⁶ ²⁴⁷ ²⁴⁸ ²⁴⁹ ²⁵⁰ ²⁵¹ ²⁵² ²⁵³ ²⁵⁴ ²⁵⁵ ²⁵⁶ ²⁵⁷ ²⁵⁸ ²⁵⁹ ²⁶⁰ ²⁶¹ ²⁶² ²⁶³ ²⁶⁴ ²⁶⁵ ²⁶⁶ ²⁶⁷ ²⁶⁸ ²⁶⁹ ²⁷⁰ ²⁷¹ ²⁷² ²⁷³ ²⁷⁴ ²⁷⁵ ²⁷⁶ ²⁷⁷ ²⁷⁸ ²⁷⁹ ²⁸⁰ ²⁸¹ ²⁸² ²⁸³ ²⁸⁴ ²⁸⁵ ²⁸⁶ ²⁸⁷ ²⁸⁸ ²⁸⁹ ²⁹⁰ ²⁹¹ ²⁹² ²⁹³ ²⁹⁴ ²⁹⁵ ²⁹⁶ ²⁹⁷ ²⁹⁸ ²⁹⁹ ³⁰⁰ ³⁰¹ ³⁰² ³⁰³ ³⁰⁴ ³⁰⁵ ³⁰⁶ ³⁰⁷ ³⁰⁸ ³⁰⁹ ³¹⁰ ³¹¹ ³¹² ³¹³ ³¹⁴ ³¹⁵ ³¹⁶ ³¹⁷ ³¹⁸ ³¹⁹ ³²⁰ ³²¹ ³²² ³²³ ³²⁴ ³²⁵ ³²⁶ ³²⁷ ³²⁸ ³²⁹ ³³⁰ ³³¹ ³³² ³³³ ³³⁴ ³³⁵ ³³⁶ ³³⁷ ³³⁸ ³³⁹ ³⁴⁰ ³⁴¹ ³⁴² ³⁴³ ³⁴⁴ ³⁴⁵ ³⁴⁶ ³⁴⁷ ³⁴⁸ ³⁴⁹ ³⁵⁰ ³⁵¹ ³⁵² ³⁵³ ³⁵⁴ ³⁵⁵ ³⁵⁶ ³⁵⁷ ³⁵⁸ ³⁵⁹ ³⁶⁰ ³⁶¹ ³⁶² ³⁶³ ³⁶⁴ ³⁶⁵ ³⁶⁶ ³⁶⁷ ³⁶⁸ ³⁶⁹ ³⁷⁰ ³⁷¹ ³⁷² ³⁷³ ³⁷⁴ ³⁷⁵ ³⁷⁶ ³⁷⁷ ³⁷⁸ ³⁷⁹ ³⁸⁰ ³⁸¹ ³⁸² ³⁸³ ³⁸⁴ ³⁸⁵ ³⁸⁶ ³⁸⁷ ³⁸⁸ ³⁸⁹ ³⁹⁰ ³⁹¹ ³⁹² ³⁹³ ³⁹⁴ ³⁹⁵ ³⁹⁶ ³⁹⁷ ³⁹⁸ ³⁹⁹ ⁴⁰⁰ ⁴⁰¹ ⁴⁰² ⁴⁰³ ⁴⁰⁴ ⁴⁰⁵ ⁴⁰⁶ ⁴⁰⁷ ⁴⁰⁸ ⁴⁰⁹ ⁴¹⁰ ⁴¹¹ ⁴¹² ⁴¹³ ⁴¹⁴ ⁴¹⁵ ⁴¹⁶ ⁴¹⁷ ⁴¹⁸ ⁴¹⁹ ⁴²⁰ ⁴²¹ ⁴²² ⁴²³ ⁴²⁴ ⁴²⁵ ⁴²⁶ ⁴²⁷ ⁴²⁸ ⁴²⁹ ⁴³⁰ ⁴³¹ ⁴³² ⁴³³ ⁴³⁴ ⁴³⁵ ⁴³⁶ ⁴³⁷ ⁴³⁸ ⁴³⁹ ⁴⁴⁰ ⁴⁴¹ ⁴⁴² ⁴⁴³ ⁴⁴⁴ ⁴⁴⁵ ⁴⁴⁶ ⁴⁴⁷ ⁴⁴⁸ ⁴⁴⁹ ⁴⁵⁰ ⁴⁵¹ ⁴⁵² ⁴⁵³ ⁴⁵⁴ ⁴⁵⁵ ⁴⁵⁶ ⁴⁵⁷ ⁴⁵⁸ ⁴⁵⁹ ⁴⁶⁰ ⁴⁶¹ ⁴⁶² ⁴⁶³ ⁴⁶⁴ ⁴⁶⁵ ⁴⁶⁶ ⁴⁶⁷ ⁴⁶⁸ ⁴⁶⁹ ⁴⁷⁰ ⁴⁷¹ ⁴⁷² ⁴⁷³ ⁴⁷⁴ ⁴⁷⁵ ⁴⁷⁶ ⁴⁷⁷ ⁴⁷⁸ ⁴⁷⁹ ⁴⁸⁰ ⁴⁸¹ ⁴⁸² ⁴⁸³ ⁴⁸⁴ ⁴⁸⁵ ⁴⁸⁶ ⁴⁸⁷ ⁴⁸⁸ ⁴⁸⁹ ⁴⁹⁰ ⁴⁹¹ ⁴⁹² ⁴⁹³ ⁴⁹⁴ ⁴⁹⁵ ⁴⁹⁶ ⁴⁹⁷ ⁴⁹⁸ ⁴⁹⁹ ⁵⁰⁰ ⁵⁰¹ ⁵⁰² ⁵⁰³ ⁵⁰⁴ ⁵⁰⁵ ⁵⁰⁶ ⁵⁰⁷ ⁵⁰⁸ ⁵⁰⁹ ⁵¹⁰ ⁵¹¹ ⁵¹² ⁵¹³ ⁵¹⁴ ⁵¹⁵ ⁵¹⁶ ⁵¹⁷ ⁵¹⁸ ⁵¹⁹ ⁵²⁰ ⁵²¹ ⁵²² ⁵²³ ⁵²⁴ ⁵²⁵ ⁵²⁶ ⁵²⁷ ⁵²⁸ ⁵²⁹ ⁵³⁰ ⁵³¹ ⁵³² ⁵³³ ⁵³⁴ ⁵³⁵ ⁵³⁶ ⁵³⁷ ⁵³⁸ ⁵³⁹ ⁵⁴⁰ ⁵⁴¹ ⁵⁴² ⁵⁴³ ⁵⁴⁴ ⁵⁴⁵ ⁵⁴⁶ ⁵⁴⁷ ⁵⁴⁸ ⁵⁴⁹ ⁵⁵⁰ ⁵⁵¹ ⁵⁵² ⁵⁵³ ⁵⁵⁴ ⁵⁵⁵ ⁵⁵⁶ ⁵⁵⁷ ⁵⁵⁸ ⁵⁵⁹ ⁵⁶⁰ ⁵⁶¹ ⁵⁶² ⁵⁶³ ⁵⁶⁴ ⁵⁶⁵ ⁵⁶⁶ ⁵⁶⁷ ⁵⁶⁸ ⁵⁶⁹ ⁵⁷⁰ ⁵⁷¹ ⁵⁷² ⁵⁷³ ⁵⁷⁴ ⁵⁷⁵ ⁵⁷⁶ ⁵⁷⁷ ⁵⁷⁸ ⁵⁷⁹ ⁵⁸⁰ ⁵⁸¹ ⁵⁸² ⁵⁸³ ⁵⁸⁴ ⁵⁸⁵ ⁵⁸⁶ ⁵⁸⁷ ⁵⁸⁸ ⁵⁸⁹ ⁵⁹⁰ ⁵⁹¹ ⁵⁹² ⁵⁹³ ⁵⁹⁴ ⁵⁹⁵ ⁵⁹⁶ ⁵⁹⁷ ⁵⁹⁸ ⁵⁹⁹ ⁶⁰⁰ ⁶⁰¹ ⁶⁰² ⁶⁰³ ⁶⁰⁴ ⁶⁰⁵ ⁶⁰⁶ ⁶⁰⁷ ⁶⁰⁸ ⁶⁰⁹ ⁶¹⁰ ⁶¹¹ ⁶¹² ⁶¹³ ⁶¹⁴ ⁶¹⁵ ⁶¹⁶ ⁶¹⁷ ⁶¹⁸ ⁶¹⁹ ⁶²⁰ ⁶²¹ ⁶²² ⁶²³ ⁶²⁴ ⁶²⁵ ⁶²⁶ ⁶²⁷ ⁶²⁸ ⁶²⁹ ⁶³⁰ ⁶³¹ ⁶³² ⁶³³ ⁶³⁴ ⁶³⁵ ⁶³⁶ ⁶³⁷ ⁶³⁸ ⁶³⁹ ⁶⁴⁰ ⁶⁴¹ ⁶⁴² ⁶⁴³ ⁶⁴⁴ ⁶⁴⁵ ⁶⁴⁶ ⁶⁴⁷ ⁶⁴⁸ ⁶⁴⁹ ⁶⁵⁰ ⁶⁵¹ ⁶⁵² ⁶⁵³ ⁶⁵⁴ ⁶⁵⁵ ⁶⁵⁶ ⁶⁵⁷ ⁶⁵⁸ ⁶⁵⁹ ⁶⁶⁰ ⁶⁶¹ ⁶⁶² ⁶⁶³ ⁶⁶⁴ ⁶⁶⁵ ⁶⁶⁶ ⁶⁶⁷ ⁶⁶⁸ ⁶⁶⁹ ⁶⁷⁰ ⁶⁷¹ ⁶⁷² ⁶⁷³ ⁶⁷⁴ ⁶⁷⁵ ⁶⁷⁶ ⁶⁷⁷ ⁶⁷⁸ ⁶⁷⁹ ⁶⁸⁰ ⁶⁸¹ ⁶⁸² ⁶⁸³ ⁶⁸⁴ ⁶⁸⁵ ⁶⁸⁶ ⁶⁸⁷ ⁶⁸⁸ ⁶⁸⁹ ⁶⁹⁰ ⁶⁹¹ ⁶⁹² ⁶⁹³ ⁶⁹⁴ ⁶⁹⁵ ⁶⁹⁶ ⁶⁹⁷ ⁶⁹⁸ ⁶⁹⁹ ⁷⁰⁰ ⁷⁰¹ ⁷⁰² ⁷⁰³ ⁷⁰⁴ ⁷⁰⁵ ⁷⁰⁶ ⁷⁰⁷ ⁷⁰⁸ ⁷⁰⁹ ⁷¹⁰ ⁷¹¹ ⁷¹² ⁷¹³ ⁷¹⁴ ⁷¹⁵ ⁷¹⁶ ⁷¹⁷ ⁷¹⁸ ⁷¹⁹ ⁷²⁰ ⁷²¹ ⁷²² ⁷²³ ⁷²⁴ ⁷²⁵ ⁷²⁶ ⁷²⁷ ⁷²⁸ ⁷²⁹ ⁷³⁰ ⁷³¹ ⁷³² ⁷³³ ⁷³⁴ ⁷³⁵ ⁷³⁶ ⁷³⁷ ⁷³⁸ ⁷³⁹ ⁷⁴⁰ ⁷⁴¹ ⁷⁴² ⁷⁴³ ⁷⁴⁴ ⁷⁴⁵ ⁷⁴⁶ ⁷⁴⁷ ⁷⁴⁸ ⁷⁴⁹ ⁷⁵⁰ ⁷⁵¹ ⁷⁵² ⁷⁵³ ⁷⁵⁴ ⁷⁵⁵ ⁷⁵⁶ ⁷⁵⁷ ⁷⁵⁸ ⁷⁵⁹ ⁷⁶⁰ ⁷⁶¹ ⁷⁶² ⁷⁶³ ⁷⁶⁴ ⁷⁶⁵ ⁷⁶⁶ ⁷⁶⁷ ⁷⁶⁸ ⁷⁶⁹ ⁷⁷⁰ ⁷⁷¹ ⁷⁷² ⁷⁷³ ⁷⁷⁴ ⁷⁷⁵ ⁷⁷⁶ ⁷⁷⁷ ⁷⁷⁸ ⁷⁷⁹ ⁷⁸⁰ ⁷⁸¹ ⁷⁸² ⁷⁸³ ⁷⁸⁴ ⁷⁸⁵ ⁷⁸⁶ ⁷⁸⁷ ⁷⁸⁸ ⁷⁸⁹ ⁷⁹⁰ ⁷⁹¹ ⁷⁹² ⁷⁹³ ⁷⁹⁴ ⁷⁹⁵ ⁷⁹⁶ ⁷⁹⁷ ⁷⁹⁸ ⁷⁹⁹ ⁸⁰⁰ ⁸⁰¹ ⁸⁰² ⁸⁰³ ⁸⁰⁴ ⁸⁰⁵ ⁸⁰⁶ ⁸⁰⁷ ⁸⁰⁸ ⁸⁰⁹ ⁸¹⁰ ⁸¹¹ ⁸¹² ⁸¹³ ⁸¹⁴ ⁸¹⁵ ⁸¹⁶ ⁸¹⁷ ⁸¹⁸ ⁸¹⁹ ⁸²⁰ ⁸²¹ ⁸²² ⁸²³ ⁸²⁴ ⁸²⁵ ⁸²⁶ ⁸²⁷ ⁸²⁸ ⁸²⁹ ⁸³⁰ ⁸³¹ ⁸³² ⁸³³ ⁸³⁴ ⁸³⁵ ⁸³⁶ ⁸³⁷ ⁸³⁸ ⁸³⁹ ⁸⁴⁰ ⁸⁴¹ ⁸⁴² ⁸⁴³ ⁸⁴⁴ ⁸⁴⁵ ⁸⁴⁶ ⁸⁴⁷ ⁸⁴⁸ ⁸⁴⁹ ⁸⁵⁰ ⁸⁵¹ ⁸⁵² ⁸⁵³ ⁸⁵⁴ ⁸⁵⁵ ⁸⁵⁶ ⁸⁵⁷ ⁸⁵⁸ ⁸⁵⁹ ⁸⁶⁰ ⁸⁶¹ ⁸⁶² ⁸⁶³ ⁸⁶⁴ ⁸⁶⁵ ⁸⁶⁶ ⁸⁶⁷ ⁸⁶⁸ ⁸⁶⁹ ⁸⁷⁰ ⁸⁷¹ ⁸⁷² ⁸⁷³ ⁸⁷⁴ ⁸⁷⁵ ⁸⁷⁶ ⁸⁷⁷ ⁸⁷⁸ ⁸⁷⁹ ⁸⁸⁰ ⁸⁸¹ ⁸⁸² ⁸⁸³ ⁸⁸⁴ ⁸⁸⁵ ⁸⁸⁶ ⁸⁸⁷ ⁸⁸⁸ ⁸⁸⁹ ⁸⁹⁰ ⁸⁹¹ ⁸⁹² ⁸⁹³ ⁸⁹⁴ ⁸⁹⁵ ⁸⁹⁶ ⁸⁹⁷ ⁸⁹⁸ ⁸⁹⁹ ⁹⁰⁰ ⁹⁰¹ ⁹⁰² ⁹⁰³ ⁹⁰⁴ ⁹⁰⁵ ⁹⁰⁶ ⁹⁰⁷ ⁹⁰⁸ ⁹⁰⁹ ⁹¹⁰ ⁹¹¹ ⁹¹² ⁹¹³ ⁹¹⁴ ⁹¹⁵ ⁹¹⁶ ⁹¹⁷ ⁹¹⁸ ⁹¹⁹ ⁹²⁰ ⁹²¹ ⁹²² ⁹²³ ⁹²⁴ ⁹²⁵ ⁹²⁶ ⁹²⁷ ⁹²⁸ ⁹²⁹ ⁹³⁰ ⁹³¹ ⁹³² ⁹³³ ⁹³⁴ ⁹³⁵ ⁹³⁶ ⁹³⁷ ⁹³⁸ ⁹³⁹ ⁹⁴⁰ ⁹⁴¹ ⁹⁴² ⁹⁴³ ⁹⁴⁴ ⁹⁴⁵ ⁹⁴⁶ ⁹⁴⁷ ⁹⁴⁸ ⁹⁴⁹ ⁹⁵⁰ ⁹⁵¹ ⁹⁵² ⁹⁵³ ⁹⁵⁴ ⁹⁵⁵ ⁹⁵⁶ ⁹⁵⁷ ⁹⁵⁸ ⁹⁵⁹ ⁹⁶⁰ ⁹⁶¹ ⁹⁶² ⁹⁶³ ⁹⁶⁴ ⁹⁶⁵ ⁹⁶⁶ ⁹⁶⁷ ⁹⁶⁸ ⁹⁶⁹ ⁹⁷⁰ ⁹⁷¹ ⁹⁷² ⁹⁷³ ⁹⁷⁴ ⁹⁷⁵ ⁹⁷⁶ ⁹⁷⁷ ⁹⁷⁸ ⁹⁷⁹ ⁹⁸⁰ ⁹⁸¹ ⁹⁸² ⁹⁸³ ⁹⁸⁴ ⁹⁸⁵ ⁹⁸⁶ ⁹⁸⁷ ⁹⁸⁸ ⁹⁸⁹ ⁹⁹⁰ ⁹⁹¹ ⁹⁹² ⁹⁹³ ⁹⁹⁴ ⁹⁹⁵ ⁹⁹⁶ ⁹⁹⁷ ⁹⁹⁸ ⁹⁹⁹ ¹⁰⁰⁰

(*) Rafyn (pisze się Racine) urodził się à la Ferté Milon 1639, umarł 1699 roku.

Romanów heroiczych, więc Rasyń chwycił się wyrażania sentymentów żywych y pełnych passyi, krasił one ozdobą czystego stylu y wybornego. Obrazy iego są naturalne y wdzięki w nich panują. Portrety, w których można było czyli to siebie czyli podobieństwo uczucia swego poznać, u wszystkich, a osobliwie u białey płci ktorey władać smakiem iest oddano, wielkie znaydowały względy. Tym torem poszedł tedy Rasyń. Tragedye iego nęcą Dusze powabem niezmiernym. Andromaka, Mithridat, Brittanicus, Iphigenia, Phedra, Athalia na czołe są kompozycyi iego dramatycznych. Przyjemną być to może rzeczą Czytelnikowi znaleźć tu co o tych dwóch mowiono Autorach. Zdaie się, powiada Xiądz Brumoy w swym Teatrum Greckim, że Rasyń naśladował starożytnych bardziey w stylu iak w treści rzeczy samych, Kornel

zaś w treści bardziey iak w stylu. Pierwszy w ich ślady wstępował nowym sposobem, drugi otworzył sobie gościniec, którym oni nigdy nie chodzili. Rafyn iak Łabędź unafza się na powietrzu, buia, spuszcza się z Gracyą, która się w nim tylko znajduie. Kornel rączy y polotny iak orzeł wzbiia się pod niebiosą. *La Bruiere* ow sławny Tłomacz Charakterow Theophrasta zwykł był mawiać, że Kornel w swych Tragedyach ludzie wystawia, iakby być powinni, Rafyn zaś takimi ich pokazuje iacy są. Xięcia Burguńskiego zdanie było, że więcey dowcipu w Rafynie, więcey geniuszu w Kornelu znajduie się. Gdy sobie berło tragiczne wydzielali Kornel z Rafynem, Komedyi Prawa dawał Molier (*), nieporównana subtelność żartow iego, rozmaitość

D 5

Cha-

(*) Jan Pokelin Molier urodził się w Paryżu 1620, umarł Roku 1673 Autor y Aktor.)

Charakterów, Portretów prawdziwa podobność, stylu samorodność bez przesady. Pisali po nim nie spuszczając go nigdy. jednak z oka (*) Reniard, Destuz, Marivaux &c. którzy wszyscy słusznie miejsce wyśokie między dramatycznymi posiadają autorami. Zaszczycili między rówieśnikami naszymi wybornymi dziełami swymi Scenę tragiczną Crebillion, a Voltaire obydwie.

Tu kończę historyczne badanie moje o zasadzeniu, odmianach, y stanie Teatru u znaiomych nam Narodów.

Nikt podobno przeczyć temu nie będzie, że Teatrum niezliczone wydać może korzyści; obyczaje w nas polepszyć, zwać do cnoty, od niecnoty odrazić, poprawić w defektach, uczynić kogo lepszym obywatelom, członkiem lepszym w cywilnych

(*) Regnard, Destouches, Marivaux.

nych y prywatnych względach. Czego napominania przyjacielskie, duchowne nauki, czytanie Ksiąg moralnych dokazać nie mogły, często dokazały widowiska. Nie ieden wszedł w siebie patrząc na sknerę Moliera, Hipokryta (Tartuf) tegoż Autora, łgarza Kornelego &c. przyczyna tego jest iawną. Niechętnie często od przyjaciela przyjmujemy przestrogi, bo zdaie nam się, że go prywata uwodzi, lub też że się myli. Miłość własna uraża się na urzędowe napominania. Nie ieden jest tego zdania, że Morał w Księdze zawarty jest bardziey conceptem Autora, iak prawdą istotną, a co się częścicy trafia, mało kto czytać lubi. Wiele tedy osob na świecie przyjaciel obraża. Książd na Ambonie y gniewa wielu y nudzi, Książka do perfwazyi nie przyprowadza, na widowiska zaś każdy wybiera się dla rozrywki y niepostrze-

postrzeżenie znayduie naukę złączoną z przykładem: *segnius irritant animos demissa per aurem, quam quae sunt oculis subiecta fidelibus*, nie tak nas porusza, mowi Horacyusz, to co slyszemy, iak to na co się patrzymy. Na wyprowadzony należycie zapatrując się Charakter, ten co sąsiada w nim poznać y z niego śmiać się miałby ochotę, pułgębkiem tylko częstokroć się śmieie, żeby mu tamten nie odśmiał. W dziełach drammatycznych sposob przestrogi łagodząc cierpkość napominania ofzukuie miłość własną, y urażać się iey nie dozwała.

Idźmyż teraz do wybierania argumentow do Tragedyi y Komedyi, y słuchaymy co radzi rozsądny *Abé du Bos* w swych Refleksyach nad Poezyą y Malarstwem. Wiele na tym należy Tragicznym Poetom, żeby wzbudzali admiracye dla tych osob, ktorych nieszczęścia (ieżeli ma Tragedya udać się)

się) mają łączy z oczu naszych wycisnąć. Tym wydatniejszy będą heroiczne Charaktery, im mniej podległe słabościom zwyczajnych ludzi; więc dobrze uczynią wierszopisowie, kiedy swych Bohatyrow wybierają w czasach nie co oddalonych od tego, w którym żyjemy: *major e longinquo reverentia*, mowi Tacyt. Łatwiej wprowadzić nas w poszanowanie dla tych osób, które nam są tylko z historyczney powieści znaiome, iak dla tych, którzy żyli za czasów tak bliskich naszego, że świeżo ieszcze *Tradycja* uwiadomić nas mogła o wszystkich okolicznościach życia ich. Dochodzą nas wieści o ułomnościach wielkich ludzi, na których albo patrzaliśmy się, albo których rowiennicy nasi znali, które ich tak przyśwawiają do zwyczajnych ludzi, że trudno nam mieć dla nich tę *weneracyą*, z którą zwykliśmy poglądać na wielkich Rzymu y Gre.

y Grecyi Mężow: *audita visis laudamus fl-*
bentius. Ale rzecze kto, może Poeta nie
czynić wzmianki o tych drobnosciach, Kto-
re Charakter Bohatyrza poniżają; Prawdę,
ale spektator przypomina ie sobie, ieżeli
Bohatyr żył tak nie dawno, że mogły mu
być przez *Tradycje* podane. Zleby chwy-
cił myśl moją, ktoby rozumiał, że z staro-
żytności chciałbym mieć iedynie wybrane
Argumenta Tragedyi, y owszem iest to
moie zdanie, że przypadki wzięte z Histo-
ryi Narodowey, wielcy Ludzie krajowi
wprowadzeni na Scenę, domowe przykła-
dy, poruszają, przywiązują, skutkować bardziej
będą na umyśle spektatora iak obce; to ie-
dynie wyrazić chciałem, że punkt oddale-
nia ten być powinien, w którym wielkie
czyny ludzi mających w nas admiracyą
wzbudzać, widzieć dobrze; drobne zaś ich
fakazy dla odległości iuż dostrzec nie można.

Admi-

Admiracya łączy się z nienawiścią, wielkie przymioty, z naygorzszym ich zażyciem. Zbrodnie rodzą niechęć, słabości zaś wzgardę. Cokolwiek podlić może swych Bohatyrow, unikać powinien Poeta tragiczny, przez uderzenie w wielkie sprężyny nienawiści, miłości, zadziwienia, targać ma duszę spektatora; słabsze poruszenia nie zgadzają się z powagą kothurna:

Ille per extentum funem mihi posse videtur

Ire Poeta, meum qui pectus inaniter angit,

Irritat, mulcet, falsis erroribus implet;

Ut magus — — — —

Horat. ad Aug. epist. x.

„Ten mi się zdaie Poeta, że po wy-
ciagnionym sznurze chodzić może, który
jak przez czarodzieystwo serce moje proź-
nie trwoży, trapi, drażni, łagodzi.”

Definicya, którą daie Arystoteles Kome-
dyi, kiedy ją nazywa *Imitacyą* tego, co się
w lu-

w ludziach godnego wyśmiania (*) znayduie, dosyć nas uczy, iakie argumenta są Komedyi przyzwoite.

Wiele przywiodłem przyczyn, dla ktorych tragicznym Poëtom należy mieścić swą Scenę w czasach nie bliskich wieku, w ktorym żyją. Z przeciwnych racyi mniemam, że Scena Komedyi położona ma być w mieyscach y w wieku, w ktorym się wyprawuie, że argument z potocznych przypaddingow wzięty ma być, y że osoby wszelkie

(*) Wielka szkoda, że nie mamy w naszym ięzyku wybitnego słowa do wyrażenia (*le ridicule*). Nie iest to rzecz śmieszna, bo *risible* y *ridicule* nie iest iedno, ale iest to czy nałóg czy przysada czy nieprzyzwoitość, ktora składa materye do drwienia, iest to *causa causati*; iak *materia morbilifica*, *morbium*, tak *materia ridicula*, ktora w osobie iakiey się znayduie, *risum parit*. W niedostatku Polskiego biore Słowiańskie słowo szynność *le ridicule*, człek szynny *un homme ridicule*.

kie mieć mają podobieństwo z tym Narodem, dla ktorego się pisze. Nie jest to rzecz Komedyi, na wyfokim widoku stawiać ulubione w niey osoby, ponieważ nie jest to iey celem pryncypalnym wprowadzić w admiracyą Spektatora, żeby litość w nim dla nich tym snadniey otrzymać; nie inszego nie szuka Komedy, iak żeby niespokojność stworzyć w patrzących się o powodzenie osób udanych wynikającą z trafunkow przykrych, w ktore wpadać im się zdarza, y ktore (żebyśmy tym więksczuli ukontentowanie, widząc ich na końcu sztuki uszczęśliwionemi) mają być raczey umartwienia iak prawdziwe nieszczęścia drwieniem z osób sztydnych, pobudzając nas do śmiechu zakłada sobie Komedy poprawić w nas defekta, ktore wystawia, y lepszymi nas w towarzyństwie uczynić. Nie może nigdy tedy Komedy sztydność swych

osob znaczną nad to Spektatorowi pokazać. Ci bowiem, lubo łatwo upatrzą to co w prezentowanych osobach do śmiechu nas pobudza, nie domyślą się iednak zaraz, że się toż samo y w nich znaydować może. Natura iednakowa wszędzie, w odmiennej iednak w każdym narodzie pokazuje się postaci. Namiętności w ludzkim sercu są iednakowe, iednakowe przywary y narowy, lecz kształty w narodzie każdym insze, więc nie tak nam łatwo będzie poznać naturę, kiedy nam się pokaże przybrana w obyczaje, zwyczaje, maniery, stroje cudze dla nas, iak kiedy widzieć ją będziemy pod naszym kształtem.

Francuskie, Angielskie, Włoskie zwyczaje nie będąc nam tak dobrze znaiome, iak nasze własne, nie tak nas tknie grzech przeciwko nim popełniony, iak gdyby kto przeciwko naszym wykroczył. Skępstwo,

Duma

Duma y podchlebstwo wszystkich kra-
iow jest narowem, ale Angielczyk, Włoch,
Francuz inaczej jest skąpy, dumny(*), pod-
chlebny iak Polak, y Harpagon, Moliera
skępcza, nie może tak żywo Polskiego Spek-
tatora chwytąć umysł, iak gdyby wzór był
wzięty z naszego lichwiarza kontraktowego.

W Bohatyrach Tragicznych łatwiej
nam ścigać człeka, czy to Scena w Rzymie,
czy w Lacedemonie, a to dla tego że Tra-
gedya wyobrażeniem wielkich y cnot y
niecnot bawić się zwykła. Ludzie zaś
wszystkich krajow daleko są podobniejszy do
siebie w wielkich cnotach y niecnotach ni-
żeli w używaniach y zwyczajach potocz-
nych, słowem niżeli w tych cnotach y nie-
cnotach, ktore z prywatnego wybrane ży-
cia pod penzel Komedyi podpadaia.

E 2. Plautus

(*) Dumny, *Glorieux*.

Plautus y Terencyusz, rzecze kto, po więkzey części mieścili swą Scenę w kraiu cudzym względem Rzymian, dla których te Komedye pisać były. Intryga tych sztuk zmierza do praw y obyczajów Greckich. Na to odpowiem, że mogli się mylić Plautus z Terencyuszem. Jak zaczęli pisać, Komedyą była w Rzymie Poemą nowego rodzaju, w którym się już Grekowie doskonałemi pokazali byli. Plautus y Terencyusz, którzy nic nie mieli w Łacińskim języku, coby dla nich prawidłem być mogło, niewolniczo naśladowali Komedyę Menandra y innych Greckich Poetów y Greków udawali przed Rzymianami. Ci którzy kunszt iakikolwiek przefadzaią z cudzego kraiu w swoy, z razu nad to się przywiązuią do praktyki owego kraiu, zkąd wzięli ten kunszt, y w tym błędzą, że naśladią u siebie wzory, które ten kunszt zwykł imi-

tować

tować w tym mieyscu, gdzie go się nauczyli, ale wnet z doświadczenia odmieniałą *objectum* (*) naśladowania; iako też prętko postrzegli Rzymscy Autorowie dramatyczni, że bardzieyby się ich Komedye podobały, gdyby ich Scenę przenieśli do Rzymu, y ten sam narod grali, który ich kompozycyi y Spektatorem y Sędzią bydz miał. Ze tak uczynili oświadcza im wdzięczność nayrozśładnieyszy z Poetow Horatiusz *in Arte Poet. v. 285.*

Nil intentatum nostri liquere Poetae

Nec minimum meruere decus vestigia Graeca

Ausi deserere Et celebrare domestica facta

Vel qui praetextas, vel qui docuere togatas.

E 3 „Wszyst-

(*) W Ruskim ięzyku to słowo *objectum* tłumaczy się *pred-met*: czemużbyśmy nie mogli *przed rzut*, wszak *objectum ab obijciendo*, procz tego mamy już wyrzut, zarzut, podrzut; mieć to słowo *objectum*, jest nam arcy potrzebne.

„Wszystkiego probowali nasi Poetowie
 „y nic sobie sławy nie uieli, gdy porzuciw-
 „szy Greckie ślady, śmieli wziąć za Argu-
 „ment domowe dzieie czy w Togach czy
 „w Pretekstach.„

Kto chce dobrze Komedyę pisać, trzeba,
 żeby wszedł należycie w myśl, w charak-
 ter, w obyczaje osób, które reprezentuje,
 trzeba, żeby się z niemi doskonale poznał,
 tudzież z sposobem ich życia, wyrażenia
 się, y z zwyczajami tego gatunku y rzędu
 Ludzi, których wystawie.

Nie dożyłana prawie nitka dzieli dobry
 gatunek żartobliwości od trefnowania, łat-
 wo ją przestąpić. Zmyślny Autor wielu
 kart w Spektatorze Angielskim Addison
 przez dowcipne allegorye tę myśl wyraża.
 Całkiem słowa jego przepiszę:

„Spadniey daleko opisać co nie iesel do-
 „brą żartobliwością, iak to co nią iesel.

„Gdy

„Gdybym miał o tym myśl moją wyrazić
 „użyłbym Allegoryi sposobem Platona, y
 „kładąc, że żartobliwość jest osobą, wy-
 „prowadziłbym wszystkie iej własności ge-
 „nealogicznie, tym kształtem - Prawda była
 „głową Familii y zrodziła rozum zdrowy,
 „zdrowy rozum był oycem dowcipu, kto-
 „ry pojął za małżonkę Damę z kollateral-
 „ney Linii nazwaną wesołość, z którą
 „spłodził żartobliwość prawą. Żartobli-
 „wość będąc tedy najmłodszą tego zacnego
 „plemienia y pochodząc z Rodziców tak
 „wielorakiego ułożenia, jest nie równe-
 „go frodze y nie iednakowego tempe-
 „ramentu, czaſem w poważnym ubiorze y
 „postaci pokazuje się: czaſem się trzpiota
 „y dziwnie się stroi, ale że wiele ma w
 „sobie matczynego, zawſze kompanie roz-
 „śmieszy. „

„Ze się zaś znajduie ofzuft, któryby
„chciał uchodzić na świecie za tę Damę; y
„iey imie kradnie; poćciwi ludzie aby się
„ofzukać nie dali, chciałbym żeby ci, kto-
„rym się zdarzy spotkać się z tą szalbierką,
„weyrzeli w iey kolligacye, y ściśle ią
„wyekfaminowali, czy ma choć dalekie
„zpowinowacenie z prawdą, y czy pocho-
„dzi w Linii od zdrowego rozumu. Ieżeli
„się to nie pokaże, przestrzegam ich, żeby
„ze wfzystkim wiary iey nie dali. Mogą
„ią także rozeznać po głośnym y zbytecz-
„nym śmiechu, do ktorego prawie nigdy
„kompanii nie przyprowadza, bo tak iak
„prawa żartobliwość wfzystkich śmieszac
„zwyczajnie od śmiechu się sama wstrzy-
„muie; tak nieprawa żartobliwość sama
„się zawfze śmieie, nie śmieszac nikogo.
„To przydam, że ieżeli nie ma zmieszane
„przymioty rodzicielskie, to ieft, gdyby
„ucho-

„uchodzić chciała za płod dowcipu, bez
„wesołości, lub też wesołości bez dowci-
„pu, konkludować można, że nie słusznie
„wkreślić się usiłuje w cudzą familią, do
„ktorey w calenie należy.”

„Szalbierka, o ktorey teraz mówię,
„pochodzi od fałszu (*) ktory był oycem
„nierozumu, ten spłodził zawrot głowy;
„ten pojął za żonę jedną z corek szaleństwa,
„ktorą zwali grzmiącym śmiechem, y z
„tey urodził się ow dziwotwor, o którym
„teraz wzmianka. Wypiszę tutaj Genea-
„logią fałszywey albo nieprawey żartobli-
„wości, a pod nią Genealogią prawey, że-
„by miał Czytelnik przed oczyma różność
„ich pochodzenia y zkrewnienia.”

E 5 Fałsz

(*) Fałsz w każdej rzeczy znaydować się mo-
że, w rozsądku, w smaku, w sposobie
czucia, i t.d.

Fałsz

Nierozum

Zawrót Głowy - - Grzmiący śmiech

Fałszywa Zartobliwość.

Prawda

Zdrowy Rozum

Dowcip - - Wesołość

Prawa Zartobliwość

„Mogłbym rozciągnąć ieszcze dalej tę
 „Allegoryę, zmiankuiąc wiele dzieci fałszy-
 wey żartobliwości, które są licznieysze iak
 „piasek morłki, y mogłbym w szczegul-
 „ności wyrachować znaczny poczet synow
 „y cerek, ktorých wydała na świat na tej
 „tu wyspie, ale ściagnolbym przez to inwi-
 „dyą na siebie. Tę tylko przydam uwagę
 „że fałszywa od prawey żartobliwości tak
 „się różni iak Małpa od Człeka. „

1) „Naypierwey strasznie iest skłonna
do figlow temu rodzajowi zwierząt wła-
snych y do błaznowania.”

2) „Taki znajduie smak w wydrzy-
żnianiu, że wszystko to iey rowno, czy
na sztych wydaie niecnotę, głupstwo,
trwonność y skępstwo; czyli też cnotę y
mądrość, dolegliwość, y nędzę.”

3) „Gotowa ugryść rękę, co ją karmi,
y fzydzić zarowno z przyjaciela y z nie-
przyjaciela: cienkie bowiem mając talen-
ta tych utnie, co może, a nie tych coby
należało.”

4) „Rozsądku wcale nie mając nie dba
wydać z siebie ani moralności, ani nauki;
ale trefnuie żeby trefnować.”

5) „W podrzyżnianiu iedynie moc
zaśadzając swoię fzydzenie iey iest zawsze
osobiste, y mierzy do osoby niecnotliwej
albo

„albo do Autora, nigdy do niecnoty albo
„do dzieła.”

Tak się wyraża w tey materyi dowcipny Addison. Przydam ia do tego, że strzedz się rownie należy w kompozycyach dramatycznych, grubiańskich wyrazow y grubiaństwa, ktore iest nieomylnym znakiem złego wychowania, y ktore postrzegam, y z żalem to mówię, wkładać się poczyna u nas w nayzacnieysze kompanie, Dwoiakie iest grubiaństwo w słowach y w postępkach. Zdarzało mi się słyszeć nie raz słowa z ust młodych nawet kawalerow wypuszczone, ktorychby pod wiechę ledwo Bartek pomocnik do Magdy pomywaczki zażył, a coż gdyby mi przyzło wyliczać gburowatość w trzymaniu się na uczciwych posiedzeniach, w obchodzeniu się z tą płcią, ktorey wdzięki, gracye, powaby do hołdow naszym prawo iey dają. Nasza po-
prawa

prawa pod iey władzę podpada. Do niey się obracam y proźby niosę moje, żeby nas w ten polor, w tę wprawiła dworność, do ktorey przez chęć podobania się iey nas prętko zwabić może.

Śladu nie masz, żeby wzięte były kiedy w narodzie naszym widowiska. Mniemam, że były temu przeszkodą częste zakłócenia tego kraiu w przeszłym wieku, po nich sześćdziesiąt letni letarg, pod czas ktorego żaden się nie zjawił Maron bo Mecenaśa nie było. Słabym zaś początkom założonego Teatru przed kilka lat nowe bary koniec przyniosły. Wskrzeszenia Sceny Polskiej życzyć, jest częścią dobrego obywatelstwa, bo zapewne szczęśliwość kraiu od poprawy obyczajów narodowych zawisła.

Załączę z duszy tych, którzy się z uprzedzenia wzbraniają temu przeświadczeniu, że

WZNO-

wznowienie Teatru byłoby pomocnym wielce do tego szrodkiem. Niech sobie ten, co się na to skrzywi, albo zmarzyczy, albo splunie urągliwie, albo za sposob to ma płochy, lub też chwiejąc głową, powie (czyż nie dosyć Komedyi wyprawuie się u nas?) nie imaginuie sobie, że iest wielkim Statystą dla tego że się skrzywił, że splunął, trząsnął głową, y nakoniec tę arey-rostro-pną, wyrzekł sentencyą, bo lubo wiele iest osób, ktore z tych szczegulnie powodow przywłasczają sobie rozsądku wielkiego zaszczyt w publicznych materyach, łatwoby im iednak wyprobować, że się frodze mylą.

W Narodzie, w ktorym rozum, żywość y dowcip są powszechne prawie przymioty, w krotceby rodzaj dramatyczny do wielkiej przyszedł doskonałości, gdyby przez dobre kompozycye smaku do widowisk nabrał narod, a smak narodowy zachęcał

thęcał piszących. Znaydują się aktualnie
teraz pyłem w kącie szafy, obfypane, dzie-
ła dramatyczne, któreby narodowi y Au-
rorom, gdyby wyszły na świat, sławę czy-
niły. Ma swoiey kompozycyi, zupełnie
y z wierzu y z argumentu Tragedyą wy-
gotowaną, *Vir bonarum artium amore &*
doctrina notus nobis Jmć. X. Stanisław Ko-
narński. Tytuł iey *Epaminondas*. Jest wy-
tłumaczona Alzyra Voltera przez Jmć. X.
Orłowskiego. Wyłożył z wdziękiem An-
tyocha Kornelego Jmc. P. Wiślouch Cześ-
nik Brześciński; Komedyę pełne szczypek
foli Attyckiey Jmci X. Franciszka Bohomol-
ca do słusznego pobudzią nas żalu, że stan-
tego Autora w wielu okolicznościach
wstrzymuie w nim talent y iest mu na prze-
szkodzie.

Pierwsza na Teatrum Polskim wypra-
wiona Komędy była kompozycyi Jmć. Pa-

na Bielańskiego. Chwycił szczęśliwie niektóre charaktery, pełen jest ognia. Spodziewać się należy, że ćwiczenie y pracowitość potrzebney mu doda regularności.

Przez ten krótki czas, co trwał widowisk Polskich, łatwo było poznać, iakichbyśmy w krotce mogli byli dochować się Aktorów, tak dobremi upewniam, że za ten naród w pierwszych początkach otwarcia Teatru szczycić się nie może.

Aktorem, kto chce być dobrym, trzeba, żeby wszystkie swe momenta wydoskonaleniu się w tym kunszcie poświęcił. Natury się trzymać powinien, wpatrywać się w nią pilnie, y naśladować ją we wszystkim. Tę myśl tak objaśniam, że należy czy Aktorowi czy Aktorce, tak się przemienić w osobę, którą reprezentuje, tak zbliżyć się do prawdy, tak przejąć ton, gesty, ruszenia wiekowi iey, stanowi, okoliczno-

licznościom w ktorych się na ow czas znayduie, poruszeniom ktore czuie, przyzwoite, żeby Spektator omamiony, Aktora wcale zapomniał, a o osobie tylko udaney myślał. Nie dość na przykład, żeby prezentować sjarca, okulary dobyć, człeka w gniewie, do kija się porwać, i t. d. y owszem te przydatki, ieżeli nie są miarkowane rozsądnie, ieżeli nie przypadają do charakteru osoby prezentowaney, ciągną na dworowanie Jarmacznych Szarlatanow. W tym trzeba, żeby subtelność dotknięcia prowadziła Aktora y uczyła go, gdzie tych przyślad zażyć może. Delikatne te cienie chcąc dostrzec trzeba pracy, wprawności y pilney nauki.

Łajanie y bicie się na Teatrum z sztuk regularnych wywołane wcale. Namiętności, uczucia, poruszenia wszystkie, w twarzy, w składzie ciała, w całej Aktora

F ofobie

osobie wyrażone być powinny. Garrik ow
ślawny Aktor Angielski, o którym wzmian-
kę czyniłem, przyjechałszy do Paryża, był
zaproszony na obiad do Prewila wielkiej
także reputacyi Aktora Paryskiego. Po
obiedzie znowili się poyść na publiczną
przechadzkę y pīanemi się czynić: w owey
wesołości pyta się Prewil Garrika a co czy
dobrze? wyśmienicie odpowiada Garrik,
ale y nogi swoje Wc. Pan upoy, bo co te
to nadto są trzeźwe, chcąc mówić przez to,
że na pīanego zbyt dobrze stapał.

Ta historyka uczy każdego Aktora, co
mu czynić należy. Chciałbym przy tym,
żeby Aktorowie y Aktorki Polskie appliko-
wały się do ięzyka Francuskiego, y w nim
czytały książki do ich kunsztu ściągające
się. Aktorkom bym radził wziąć do cza-
su Tancmistrza, ktoryby ich uczył, iak z
gracyą chodzić, trzymać się, obrocić na
Scenie.

Scenie. Te przepisy wzmiankowane zachowując, (*) będzie mogła mieć Polska swoią Kleron, swego Garryka, któż wie, może y swego Rościusza, o którym Tulliusz pisze: *quem populus Romanus meliorem virum quam histrionem esse arbitratur, qui ita dignissimus est Scena propter artificium, ut dignissimus sit curia propter abstinentiam,* „ktorego Lud Rzymiski mienił lepszym iest-
 „cze człekiem iak Aktorem, który Scenę
 „tak zdobił doskonałością swey sztuki, iak-
 „by zdobił Senat cnotą y wstrzemięźliwo-
 „ścią. „ *Cicero pro Rosc. Comoedo.*

Nie radziłbym tym, którzy pisanie dla Teatrum, będą w sobie czuli skłonność y talent, żeby cudzoziemskie dzieła Drammatyczne całkowite tłumaczyli, bo obce cha-

F 2 raktery

(*) Hippolita Kleron ozdoba Sceny Tragiczney w Paryżu.

raktery wielości nie będąc zności dla niey
śnacyjne być nie mogą, wołałbym, żeby
plantę zatrzymawszy, może y intrygę, wy-
prowadzali iak jednę tak drugą przez oso-
by zachowujące krajowe obyczaje.

Uniosło mnie pióro nad krotkość zamie-
rzoną, nadto śmieie może w przeciągu te-
go Piśma zażyłem słow nowych, ale o no-
wey pisząc rzeczy y niezności prawie
w naszych stronach, trzeba było albo two-
rzyć słowa albo nieużywanemi wyrażać
się. Spodziewam się, że ta trudność przed ła-
fkawym Czytelnikiem wyekskuować mnie
potrafi, procz tego *hanc veniam damus pe-
tinusque vicissim.*



P A N N A
N A W Y D A N I U,
K O M E D Y A
W D W O C H A K T A C H.

O S O B Y.

Jmć. Pan PUŁKOWNIK STARUSZKIEWICZ.

Jmć. Pan ZAŁOTNICKI, Towarzysz Sief-
trzeniec Jmci Pana STARUSZKIEWICZA.

Jmć. Pan SWAWIAŃSKI, Kawaler bez
urzędu.

Jmć. Pan FIRCYK, ~~WŁADYSLAW~~
ANTAŁOWICZ, służący Jmci Pana Za-
łotnickiego.

WYDRWISZ, służący Jmci Pana Sta-
ruszkiewicza,

Jmć. Panna CIOTKA.

Jmć. Panna JULIANNA PIĘKNICKA,

HELENKA, Zona Antałowicza.

Scena w Warszawie.



P A N N A N A W Y D A N I U.

A K T I.

SCENA I.

ZALOTNICKI, ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.



o miejsce nam wskazano, ieżeli teraz
żadney o niey poiąć wiadomości nie
będę mógł, nie wiem co się ze mną stanie.

ANTAŁOWICZ.

Toż samo y ze mną . . . miew WMć. Pan
na to pamięć, żem człowiek żonaty, *uxorem
dixi, non possum* szastać się, iak dawniey . . .
ale proszę mi powiedzieć, co to WMć. Panu
do głowy przyplęło, ni z tego ni z owego
porzucić Chorągiew, nie dawsz y mi nawet

38 PANNA NA WYDANIU.

czasu do opatrzenia się potrzebnemi rzeczami do podróży; kilka koszul y to ieszcze dziurawych, a osobliwie w kołnierzu, y mondur wytarty cały ekwipaż WMć. Pana . .

ZALOTNICKI.

Ządliwie pragnąłem odiażdzu moiego, y skoro Regimentarłkie otrzymałem pozwolenie, każdy moment stał się wiekiem, pokłm nie stanął na tym miejscu, w którym uwiadomiony jestem, że się znajduie to młode śliczne stworzenie.

ANTALOWICZ.

A do tego mające sto tysięcy posagu: mocne to są permowencye, przyznać się muszę. Ale ponieważ podobało się W. Panu zdać ten interes na moje staranie, widzi mi się, że mam prawo być uwiadomionym o naydrobniejszych okolicznościach miłości W. Pana, że bym mógł mu służyć tym dokładniey.

ZALOTNICKI.

Z tego się nie wymawiam. Jakem ze szkoł wy-fzedł, rok temu, moy Ociec, ktoremu fyn nie tak miły iak pieniądze, niechciał mi y szeląga dać.

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

Kubek w kubek, tak y moy ze mną
czynił.

ZALOTNICKI.

Na Stryiu moim wykłocił, że mi reieſtr
uſtąpił pod tym Znakiem pod którym teraz
zoſtaię; ale nim mi przyſzło wyiachać na
Ukrainę, z kondycypułem wybiegłem w Ro-
żańskie do Jego tam Kolligacyi.

ANTAŁOWICZ.

Pewnie dla rozrywki?

ZALOTNICKI.

W krotkim czacie poznałem ſię z tą ſliczną
Oſobą, ktorey myśl oddałem y ferce. Ieno
co ią byli Rodzice z Kłaſztoru odebrali, y przy
tey wſzyſtkiey wieyſkiey y lat ſwoich nie-
winności, taką w kaſzdy ſpoyrzeniu, ruſzeniu
pokazywała żywość, żem ſię zapalił do razu.

ANTAŁOWICZ.

Y ia tak byłem w leciech W. Pana, iak
ſiarka: ale niech mi ſię godzi ſpytać, czy ſię
W. Pan zaiął nimeś ſię dowiedział o poſagu?
czyli potym?

ZALOTNICKI.

Na honor przyrzekam, że mowa o posagu
nie wiedział, iakem się rozkochał.

ANTAŁOWICZ.

Tak to kto zdrow y młody . . . ale daley
jeno Mci. Panie.

ZALOTNICKI.

Byłem w tym domu prezentowany pod
imieniem Lubiewicza (bośmy się tak z przy-
jacielem umowili) lecz po trzech niedzielach
u Chorągwi stanąć musiałem.

ANTAŁOWICZ.

Wiem że rozżalone było rozstanie.

ZALOTNICKI.

W tym ie nawet momencie czuie . . szlu-
bowaliśmy sobie wzajemny y wieczny statek;
przyrzekłem, że się za najpierwszą okazyą
do niey wrocę, y takim też uczynił; lecz dom
iey znalazłem zamknięty, y tyleśmy się tylko
dowiedzieć mogli, że się Panna z Ciotką ra-
zem przeniosła do miasta, y że się gdzieś w
tych tu stronach znajduje.

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

Teraz cośmy staneli na placu potyczki,
chciey Wc. Pan proponować plantę operacyi
dalszych.

ZALOTNICKI.

Wuy moy mięszka w tey poblížzey ulicy,
więc zaraz zemknąć muszę, żeby mię nie po-
strzegli, ciebie nikt nie zna, nikt nie wie że
u mnie służysz, wypytuy się tedy w sąsiedz-
twie, a ia na ciebie tu nie daleko czekać
będę.

ANTAŁOWICZ.

Już się Wc. Pan nie turbuy, będę ia tu w
okolicy patrolował, alem iey nazwiska zapo-
mniał. Jak się to ona wabi, iak Jmć. Panna
Julianna . . .

ZALOTNICKI,

Pięknicka.

ANTAŁOWICZ.

Pięknicka, Dama młoda, urodziwa, y ma-
jąca sto tysięcy posagu . . . ale Mci. Panie.

ZALOTNICKI.

Coż takiego?

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

Gdybyś W. Pan chciał sobie przypomnieć
żem miał żonę w tym mieście, którą z nienac-
ka trochę porzuciłem fześ miesiąc temu, ro-
zumiem że WM. Pan będziez to miał za rzecz
przystoyną, żebym się o nią cokolwiek wy-
pytał; nie małą byłoby to dla mnie konsola-
cyą wiedzieć czyli ta nieboga niewiaſta żyje,
albo z tego świata się na tamten przeniosła,
lub też . . .

ZALOTNICKI.

Proszę cię, dayże mi pokoy, każde
zpoźnienie może być dla mnie frodze nie-
pomysłne; iak nayprędzey wykonay moie
życzenie.

ANTAŁOWICZ.

Opetane są te chłopcy młode. O niczyich
potrzebach nie myślą tylko o swoich: iednak
iednym strzeleniem dwa ptaki ubić mogę.
Wcale by mi dziwno nie było, gdybym moją
żonunię spotkał włóczącą się po ulicach (*wy-
chodzi z domu Wydrwisz y wzaiemnie ie-
den drugiemu się przypatruie*) ale któż to
idzie

idzie? Ta twarz mi jest znaioma. Oho moy dawny znaiomy y kollega Jmć. Pan Felician Wydrwisz.

S C E N A II.

ANTAŁOWICZ, WYDRWISZ.

WYDRWISZ.

Czołem, czołem dawnożeś tu kochany Antałowicz?

ANTAŁOWICZ.

Serdeczny przyjacielu (*catuią się*) coż się z tobą dzieie, zawsześ wesoł, zawsze nieofzacowany, przy kim się bawiłeś, kogo sobie odrwiewałeś od tego czaśu, iakeśmy razem hulali. Uczyn mi relacyą o wszystkim.

WYDRWISZ.

Szaleniem się szybko uwiaiał, gdzie naye feley tam i ia. Wiesz kiedyśmy z sobą pod wieczor nad Wisłą puściznę bierali po żyjących, żem iefzcze wyczefywał grzywy y ogony w stajni owego starca. Zprzykrzyło mi się to rzemiośło; po krotkiey nauce zacząłem szyniony y tupety retapować po Warszawie.

wie. To mi się lepiej udało; potem przystałem za Kamerdynera do młodego Pana, to złoto w bryłach taka służba Dobrodzieiu; nayprzod ezłek z Panem brat a brat, potem przyiacioł wszystko wspólne. Pan figurował w sukniach co dzień inszych, wszystkich *notandum* na kredyt branych, po obiadach, kawach, asłambłach, balach, a ia w nocy w tychże samych nawet y koronkach, na Hotsockim, na Angielskim, na Kanale, na Golubskim i t. d. procz tego pracy mało albo nic. Było nas dwóch do garderoby, a Pan zawsze się sam ubierał y rozbierał. Laufer nigdy nie biegał przed nim, a brał na miesiąc czerwonych złotych *præter propter* 8 procz darowizn. Co sztuka, Oyciec mego Pana nie dawał mu iak 200 czerwonych złotych pensyi na rok, y ta go nie dochodziła regularnie, a mieliśmy Kamerdynera, Kamerlokaia, Laufra, Huzara, Kuchmistrza, Marszałka, Koniuszego, koni 16 albo 20; ale też taką miłość sobie Pan ziednał, że co rano, przedpokoyiego był nabity ludźmi, ktorzy wszyscy

życzyli

życzyli sobie widzieć go, y rozmawiać z nim. Jednak nigdy takiej affluencyi nie bywało, iak, ieżeli w Warszawie to o Świętym Janie, a ieżeli we Lwowie to o trzech Krolach. Byłbym się zawsze tam trzymał, gdyby nie to, że się przemowił z starym sługą Jegomości, który mnie zszedł, iakem dobywał z worka Pańskiego pożyczanym sposobem, fe, fe, nie inaczej, kilkunaście czerwonych złotych; ale go też Pan Bog za mnie skarał, bo go Pan w krotce potym odpędził, dla tego, że się ważył remonstrować mu, że się w niwecz obraca, że pożyczać a nie wiedzieć zkad oddać, iest to tak dobrze iak kraść. Z tamtąd wyszedłszy, służyłem Krolowi Farao-nowi przez miesiąc kilka, chciałem dla lepszego *entrée* Patent dostać Officerski, zachęcany przykładem wielu kollegow moich, którym się udało nie dawno kutas wypuściwszy z ręki, przypiąć go do szpady; lecz nie byłem tak szczęśliwy iak oni, ale uspokoiłem się w tym bo mi się służba do gustu trafiła. Owoż mały obraz życia mego od tego czasu, iakieś-
 my

my się z sobą rozstali, ale słuchaj Antałowicz.

ANTAŁOWICZ.

Cicho . . . ia tu się *incognito* znajduję.

WYDRWISZ.

Gdybyś nie był przemówił, zapewne bym cię nie był poznał, bo zdaie mi się, żeś nie tylko *incognito*, ale nawet y obdarto. Kogoż uszczęśliwiasz na ten rok usługami swemi? z kąd się tu wziąłeś?

ANTAŁOWICZ.

Z Ukrainy: kurz obozowy, y dym z haydamackich samopałów nie zwykł sukien naprawiać; ale z tobą serdeńko co się dzieie teraz? u kogo famuluiesz? czy w tym domu mieszkasz, z kadeś wyszedł?

WYDRWISZ.

Nie tam mieszkam, ale najczęściey tam przebywam. Od dwóch miesięcy koniuszuję u Dziada, który sługę przystoynego z tey przyczyny przyjął, y dla tego go dobrze stroi, że oszalałwszy zakochał się.

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

A Dobrodzieiu to jest *falsus appetitus*, y powtorne dzieciństwo; y ktoż tedy *objectum* jest iego miłości?

WYDRWISZ.

Panienka w szesnastym roku.

ANTAŁOWICZ.

Mądrze bardzo.

WYDRWISZ.

Y tak się z nią cacka, iak gdyby mu się was dopiero sypał, y kochaneczko, y moia Juluśiu.

ANTAŁOWICZ.

Iak, iak, Juluśiu?

WYDRWISZ.

Julianna iey imię.

ANTAŁOWICZ.

Czy nie Julianna Pięknicka?

WYDRWISZ.

Tak to jest.

ANTAŁOWICZ.

(*a parte*) Trzeba go tu na konfessaty wziąć . . . Oh słyszałem o niey, dobrego

G jest

ieść urodzenia, y wiem że pośażna, a czy wszystko już ułożono, czy już po zaręczynach?

WYDRWISZ.

Tak rozumiem, że nie wszystko, zdaie mi się że dziewczę cierpieć go nie może, lecz Ciotka stara y roztropna Panna, dała swoje zezwolenie, pod kondycją iednak, żeby y Siefertzenica iey na to się zgodziła. Iak się to skończy nie wiem; ale Mos Panie y sam ia tu na swoje konto wdałem się w rzecz.

ANTAŁOWICZ.

Jak to kochanku, myślisz o żonie?

WYDRWISZ.

Ieżeli mi się uda.

ANTAŁOWICZ.

Niechże wiem, kto ieść ta Dama, o ktorey zamyslasz?

WYDRWISZ.

Służy w tym tu domu; ieść to Dama z wszelkich miar zacna, ma już wprawdzie męża, ale hultaia, łotra wielkiego, który uciekł od niey, y gdzieś za pocztowego przysłał.

Chora-

Chorągiew poszła na Ukrainę, y to iey czyni nadzieię, że wkrótce odbierze wiadomość, że go ubito, nawet y *testimonium* że nie żyje, po,ktore już pisała, co nie mało przyspieszy skutek moich zamyśłow.

ANTAŁOWICZ.

Oy Bracie ostrożnie z tym, nosilem ia to iarzmo przez lat dwie, y diabelnie mi od niego sżyia oblaźła.

WYDRWISZ.

Jeszcze też to rzecz w robocie. No, muszę ia do mego Pana, ktory z niecierpliwością czeka responfu na ten komis, w którym mnie do swoiey kochanki wyprawił, więc kochany Mci. Panie Antałowicz byway mi zdrow y łaśkaw.

ANTAŁOWICZ.

Ja też mam swoje interessa. Jeżeli będziesz miał kochaneczku godzinę czasu wolnego, to mię znaydziesz w sklepiku nie daleko Zygmunta; Pomahay Bog, iak my to mawiamy na Ukrainie (*odchodzi Wydrwisz ktorego prowadzi oczyma y potym mowi*) y tym

G 2 sposo-

spodobem iesteśmy tak grzeczni y tak niefczerzy, iak i ci co lepsi od nas; od poznania naszego żyjemy z Wydrwiszem, iak Panowie zwykli żyć z sobą, nigdyśmy się nie mogli cierpieć, a zawsze się ściskamy y całujemy; (*wychodzi Helenka poznać ią y Lazy (*) czyni strachu y niespokojności, y odwraca się od niej*) terazże poydę Pana szukać z torbą nowin pociesznych.

SCENA III.

HELENKA, ANTAŁOWICZ.

HELENKA.

(*Lazy wpatrywania się y poznania czyni*).

A to on, on zapewne, gotowam przyścąć że on; o miłą bym go poznała, albo mnie nie widział, albo się czyni niewidzącym; byłem mogła złość moją wstrzymać, to go chcę daley probować.

ANTAŁOWICZ.

Wszystkie poty na mnie biał; drżę! o dla Boga idzie ku mnie!

HELEN-

(*) Lazy są to w Komedyi nieme y pocieszne wyrażenia poruszenia iakiegokolwiek.

K O M E D Y A 101

HELENKA.

Profzę Wc. Pana czy mogę mieć tę śmia-
łość . . .

ANTAŁOWICZ.

Ale Babko dayże mi pokoy, nie mam nic
przy sobie.

HELENKA.

Gdyby była łaska Wc. Pana spoyrzeć w
tę stronę.

ANTAŁOWICZ.

Warszawa teraz się znowu napełniła że-
brakami, zapewne ten ostatni, ktoremu dałem
iałmużnę, tę mi babę na kark zesał, idźże
iuz sobie z Bogiem babko, iuzem ci mowił
żem wszystkie monetę wydał.

HELENKA.

(*bierze go za kark.*) Ah iuz dłużej wy-
trzymać nie mogę; ah hultaiu, gdzieżeś się
to włoczył? czy z deszczem spadłeś? a czy
znafz mnie teraz?

ANTAŁOWICZ.

Gwałtu! gwałtu! skradnie mnie!

HELENKA.

Wszystko to nie nie pomoże, zaraz przyznay się do wszystkiego, albo przez złość urażoney białogłowy przyśięgam, że sąsiedztwo skupię, ciebie uduszę, a potem pod wartę Marzałkowską oddam.

ANTAŁOWICZ.

A coż się to dzieie? wszakże to moja sercem nayukochańsza Helusia. Chodź żono y Dobrodzieyko moja, niech cię ścisnę, niech cię do serca moiego przytulę; ah iakże są nadgrodzone wszystkie hazardy, podsłuchy, forpasty, armaty, samopały, przez ktore darłem się do naywiernieyszey obl^ubienicy, naywiernieyszego z oblubieńcow . . .

HELENKA.

Powariowany ieść trochę, porzućże ten niezrozumiany sposób mowienia, y powiedz mi łotrze czemuś mnie porzucił, y gdzieżeś się przez puł roku chował?

ANTAŁOWICZ.

Rzetelnie ci powiem, że miłość sławy wkradła się raptownie w moje serce, y skusiła mnie

mnie (może też y diabeł w tey postaci, któż to wie?) pojechałem tedy na Ukrainę laury zrywać, y rzucić ie pod twe nogi.

HELENKA.

A tym czasem zostawiłeś mnie w nędzy, a przedzeybym się obeszła bez laurow, iak bez chleba.

ANTAŁOWICZ.

Prawda że ciebie trochę z nienacka porzuciłem, y za pierwszym strzeleniem, com usty-
szał, zaczęło mnie sumnienie ruszać; byłem w kilku okazyach, stawilem się gracko, z Pocztowego Pan mnie przerobił na służę, w głowie dobrze, tu niczego (*pokazując na serce*) y teraz przyiechaliśmy z Panem razem, porzuciwszy krwawe boie, na kochaniu zimę przepędzić, y czegoż chcesz?

HELENKA.

Nie rozum żebyś się mnie pozbył tym bałamućtwem, cożes mi przywiozł?

ANTAŁOWICZ

Sławę, y miłość nieporównaną.

HELENKA.

Oczy tobie wydrę.

G 4

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

Pomału duszo, albo się zaraz wyniosę.

HELENKA.

Pomału hultaiu, pomału, czym się ty potrafisz wyeksकुzować, żeś mnie tak zostawił na Boskiej Opatrzności.

ANTAŁOWICZ.

No y coż, no y coż, pewnie się y ia bez niej obzedł; nie poymię czego ta białogłowa odemnie chce.

HELENKA.

Do tej przyprowadzić mnie biedy, żem musiała poysć w służbę? (placze)

ANTAŁOWICZ.

A ia twoy mąż Pan y Dobrodziey nie służę ia ha? no zgoda kochanko, zgoda; gdzież mieszkasz, czy dobre strawne bierziesz, czy wysyłaia ciebie czasem na sprawuneczki? powiedz mi gdzie mogę mieć to szczęście, oddać ci moia czołobitność.

HELENKA.

Oto mieszkam w tym domostwie (pokazując na dom z ką Wydrwisz wyszedł.)

ANTA-

A N T A Ł O W I C Z.

Jako, tam w tym domostwie?

H E L E N K A.

Tak iest w tym domostwie.

A N T A Ł O W I C Z.

Hayże, hay, dobra nasza! dobra nasza! wiedzie nam się wysmienie, y każda rzecz się do naszego uszczęśliwienia przyczynia. Gotuy się na niepojętą radość. Moy Pan na zaboy się kocha w twoiey Pannie Juliannie, y ona w nim; wiem że się tu pewny bzdyś wdaie w rzecz do niey, y że Ciotka nie iest temu przeciwna, lecz skorośmy przybyli oblężonemu miastu na odsiecz, będzie się musiał reysterować, *alias* kochanko, możesz bydz upewniona, że nasze szczęście iuż zrobione; moy Pan musi się z twoią Panią ożenić, a starca niech kaci wezmą.

H E L E N K A.

Oy, oy, oy co to iest, co to iest?

A N T A Ł O W I C Z.

Cicho, cicho wodę na nasze koło będziemy ciągnęli. Biegay do swoiey Pani, a ia

106 PANNA NA WYDANIU.

skoczę do Pana: powiedz iey że Pan Lubiewicz, Lubiewicz rozumiesz po chwili będzie tu u niey, a jeżeli to usłyszawszy nie podkoczy ot tak wyśoko, to powiedz, żem ci słowa prawdy nie mówił, y że twoy Mąż nie ma rozumu za fzeląg.

HELENKA.

Zdoprawdyc to nie złe są nowiny; nie dawno ia tu w służbie zostaie, y do wszystkich domowych tajemnic nie iestem przypuszczona, ale niektore rzeczy ktoreś mi powiedział są prawdziwe; więc jeżeli twoy Pan przybędzie, a moja Pani iemu sprzyia, to nam będzie łatwo starzyznę w rog zapędzić.

ANTAEOWICZ.

No, to tedy macham ia do Pana . . . ale, ale słuchayno Helusiu, zapomniałem ciebie się pytać . . . a iakże się ma Jmć. Pan Wydrwifz?

HELENKA.

Jak to Jmć. Pan Wydrwifz? . . . coż to ty przez to rozumiesz?

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

A coż ci się to stało moje dziecko? zmieszalas się trochę; oh fe fe kochanko wymawiaj wyraźnie . . . kiedyż się spodziewasz odebrać *testimonium* z Ukrainy że mnie ubito?

HELENKA.

Zapewnie się diabłu zaprzedał, y czarować się nauczył, bo by inaczej wiedzieć tego nie mógł.

ANTAŁOWICZ.

A ktoż teraz łotrem? ktoż hultaiem? kto?

HELENKA.

Pomału dufzo, pomału, bo się zaraz wyniosę. (*wewnątrz wołają*) Helenko, Helenko.

HELENKO.

Zaraz Mcia Dobrodzieyko. Jmość stara mnie woła, uciekaj do Pana; a ia tu wszystko gotować będę na iego przyjęcie.

ANTAŁOWICZ.

A mamże *testimonium* przynieść z sobą?

HELENKA.

No, no iużci byś ty na to zasłużył.

SCENA

S C E N A IV.

J M Ć. P A N N A C I O T K A, y H E L E N K A.

C I O T K A.

Z kimżeś to ty gadała Helenko?

H E L E N K A.

Jest to Brat moy Cioteczny rodzony Mcia
Dobrodziko, iedzie z Lublina, y list mi przy-
wiozł od Ciotki.

C I O T K A.

A moja siostrzenica gdzie jest, czemużeś
to od niej odeszła?

H E L E N K A.

Kazała mi wynieść . . . zawsze teraz taka
zamyślona, prawdziwie nie poymuję, co się
z nią dzieie od nieiakiego czasu.

C I O T K A.

Nie dziw, że się zamyśla, mając w krot-
ce stan odmienić, y to wzbudza w niej roś-
tropną troskliwość.

H E L E N K A.

Jakże, czy W. Panna Dobr. ieścieś tego
zdania, że mąż ktoremu do siódmego krzyży-
ka nie daleko . . .

C I O T K A.

CIOTKA.

Ale dayże pokoy Helenko, upewnił mnie na honor onegday u kollacyi, że mu się dopiero skończył na S. Jan 58 rok.

HELENKA.

Oh iakiż to szalbierz Mcia Dobr. a do tego stary szalbierz, a ci naygorfi.

CIOTKA.

Wierzay mi, że wszystko to iedno dla niey za starego poyść Męża, czy za młodego, w takiey niewinney prostocie będąc wychowanią, iestem pewna, że rozeznać nie potrafi czego by bardziey życzyła.

HELENKA.

Mcia Dobrodziko na to się nigdy spuszczać nie trzeba: miałaś zapewne W. Panna Dobrodzika czas wycwiczyć się w niewinności, a iednakowo rozumiem, żebyś wiedziała kogo wybrać.

CIOTKA.

Możebym młodszeu wybrała, ale to szczegulnie z tey przyczyny; żebym miała nadzieię dłuższego z nim pożycia; ale Julusia nie bierze

110 PANNA NA WYDANIU.

bierze rzeczy z taką refleksją, dopiero iey na 16 rok idzie.

HELENKA.

Oh Mcia Dobrodziko miałamci y ia kiedyś szefnaście lat, dobrze mnie ten wiek znaiomy; ale wracając się do Jmć. Panny Julianny, uważałam, że ani ieść chce, ani pić, ani spać, ustawicznie wzdycha, płacze, lubi po mieściu chodzić, to są wszystkie znaki . . .

CIOTKA.

Prawda że mnie te znaki wprawiają w podziwienie; ale to nie może być Helenko: ty według siebie, każdego y ią sądzisz, ona tego wszystkiego nie umie, y nie zna.

HELENKA.

Hum . . . wszystko mnie się zdaie, że jednakowo dobrze o tym wie, y bardzo to dobrze zna, że są ludzie przyjemniejsi na świecie, iak Jmć. Pan Pułkownik Staruszkiewicz.

CIOTKA.

Moiey Siefertzenicy ukontentowania nikt zapewne tak szczerze nie pragnie, iak ia: nie chcę żeby miała kiedy słuszną przyczynę narzeka-

rzekania na mnie. Miałam już kazać intercyzę pisać; lecz! się wstrzymam jeszcze, może że się zdarzy sposobność poznania iakie są iey myśli.

H E L E N K A.

Ta dobroć Wé. Panny Dobrodziki naywiększych godna pochwał; otoż y nieboga Jmć. Panna idzie, wszelkiego dołożę starania, żeby mogła cokolwiek z niey wyczerpnąć, y donieść W. Pannie Dobrodzice za iey powrotem. (*Ciotka wychodzi*) Można mówić że ta nasza Jmć jest to cud w swoim gatunku: bo ani pyśzna, ani zła, ani obmowna, a jednakowo ma blisko lat 60, y do tego Panną. Jakby to wiele Mężatek y Wdow mogło z niey przykład brać w Polfczce.

SCENA V.

J M Ć. P A N N A J U L I A N N A, H E L E N K A.

J U L I A N N A.

O iakże jest nieszczęśliwa moja sytuacya! to co utaiione w mym sercu leży, odkryć nikomu nie śmiem, a jeżeli nie odkryję, to ze
wszyst-

wszystkim zginęłam. Hey, hey, Helenko, czy kazała już Jmć swojego Plenipotentą zawołać?

HELENKA.

Czegoż to W. Panna wzdychasz?

JULIANNA.

Ja zaś wzdycham, ia, . . . (*to mówiąc wzdycha.*)

HELENKA.

Nigdy W. Panna wzdychania nie przeryway. Coś się tam dzieie w tym ferduśku? Gdybym ia była na mieyscu W. Panny, wolałabym powierzyć ten sekret wierney słudze, iak dufić go, y męczyć siebie.

JULIANNA.

Coż ci mam powiedzieć moja Helenko?

HELENKA.

W. Panna boisz się podobno, żebym się nie wygadała, ale nie boy się W. Panna, mogę się y ia na co przydać.

JULIANNA.

Nie iest to w twoiey mocy to dla mnie uczynić, czego sobie naybardziej życzę.

HELEN-

HELENKA.

Może że sama przez się nie mam tey mocy, ale pomoc potrafię. Naprzykład, jeżelibyś W. Panna nie życzyła sobie poysć za owego podeszłego kawalera, który iest przez Jmć. Pannę Ciotkę wybrany, łatwoby było podać iey sposoby, przez ktore mogłaby zrzucić . . .

JULIANNA.

(z wielką żywością) Kogo? starca ze schodow?

HELENKA.

Nie: zrzucić się z słowa danego, co na iedno wychodzi.

JULIANNA.

Prawda, że na iedno, bylebym się go mogła pozbyć; ale zdaie mi się, że ieszcze nie czas dla mnie poysć za męż.

HELENKA.

To iest za niego, wszak tak? bo podobno W. Panna Dobrodzieyka nie do stanu, ale do ofoby masz awersyą, y temu się nie dziwuję; no daley, iuż się W. Panna ze wszystkiego wypowiada.

H

JULIAN-

JULIANNA.

To mnie się pytaj, a ja tobie odpowiadać będę, bo nie mogę na sobie przemodz, żebym ci sama wszystko powiadała.

HELENKA.

Niechże y tak będzie . . . najpierwey, proszę Mcia Panno Julianno, chciey mi się zwierzyć, czy iest kto na świecie, do kogo-bys większą czuła skłonność iak do Jmci Pana Pułkownika Staruszkiewicza?

JULIANNA.

Hey, hey.

HELENKA.

A hey, hey co znaczy?

JULIANNA.

Hey, hey znaczy że prawda.

HELENKA.

Bardzo dobrze; a ten ktoś, iest to zapewne młody y grzeczny Kawaler.

JULIANNA.

Hey, hey.

HELENKA.

Y gdybyś W. Panna miała nadzieię, że wspólne zamyśły skutek wziąć mogą, pewno-

wnie-

wniebys nie mowila; że ieszcze iey nie czas
iść za mąż.

J U L I A N N A.

Hey, hey.

H E L E N K A.

No . . . kiedy się tyle powiedziało . . .
oczy zamrużywszy dopowiedzże W. Panna
iuz y reszte, a prędko.

J U L I A N N A.

Ponieważ iuz tedy muszę . . . (*wzdycha*)
dopomagayże mi teraz moia Helenko.

H E L E N K A.

Jakże dawno, iakżeś W. Panna nie miała
wiadomości od Kawalera?

J U L I A N N A.

Zadney nie miałam, od tego czasu, iak na
Ukrainę pojechał.

H E L E N K A.

Jak to może być?

J U L I A N N A.

Balam się żeby nasza korespondencya nie
wpadła w ręce Jmć. Panny Ciotki, y tak nie
pozwoliłam mu pisywać do siebie, ale mia-
łam procz tego ieszcze lepszą racyą.

HELENKA.

Proszę mi ią powiedzieć.

JULIANNA.

Oto, szło mi o rzecz; pisuiąc do niego y obiecuiąc mu, że nikogo nie będę kochała, iak iego iednego, gdyby się inaczey były rzeczy obrociły, mógłby mnie był nazwać niestateczną y kokietką.

HELENKA.

(*a parte*) Jakież to przezorne niewiniątko! a czy odmieniłaś się W. Panna w samey rzeczy?

JULIANNA.

Prawdziwiem się nie odmieniła, y z nich wszystkich iego naybardziejziey kocham.

HELENKA.

Jakże to z nich wszystkich, albo ich iest więcey?

JULIANNA.

Proszę ciebie nie pytay mnie się.

HELENKA.

Oh ieżeli W. Panna częściami się tylko zwierzać będziesz, to też spodziewać się nie możesz . . .

JULIAN.

JULIANNA.

No, no już ci wszystko powiem . . . po naszym rozstaniu się z nim, straszna mnie melancholia ogarnęła, y tak tedy żebyś miała się czym rozerwać, pozwoliłam dwom drugim Kawalerom konkurencye zacząć, ale to tylko do jego powrotu.

HELENKA.

Wcale nie źle, y przemyśl nad lata, ale ktoż oni są?

JULIANNA.

Jeden z nich jest to Jmć. Pan Fircyk, a teraz że się po Francusku przebrał, y był za Granicą, zowie się *Monsieur le Comte Fircyk*, kawaler srodze ruchawy, nie dawno z cudzych krajow powrocił, wypięznowany, wypudrowany, wyfryzowany, wyprostowany; po Polsku wstydzi się mówić, a po Francusku nie nauczył się; iednak mu gęba nie uśtaie. Poznaniem krajow, obyczaiow, rządu, ciekawości, nie zaprzętał się nigdzie, ale Perukarzow, Traktyerow, Kupcow, Rzemieślnikow w każdym mieście zna doskonale, y

od nich iefzcze lepiej iefł znanym, bo wſzędzie zoſtawił długow kupę; nauczył ſię, iaki kwiatek, iaka wſtążka, naylepiej do twarzy Damom, czy ręce nam bardziej od otrębow, iak od migdałow pierzchną, y innych wiele rzeczy rowney ważności. Uſtawicznie o ſwoiej odwadze gada, o doſkonałości w fektowaniu, y pojedynkach, ktore odprawił w Paryżu. Zawsze mi w kompanii wyrывa wachlarz y nim ſię bawi, a kiedy go chcę odebrać, to ſię broni, y mowi mi, *ſi donc Mademoifelle, ſi donc*, widzę że iefzcze W. Panna Dobrodzika nie znaſz tego chłopczyka co iefł *mon Maître*, a zowie ſię *l'amour*. Rozumie że ſię frodze mam do niego, ale ſię myli.

HELENKA.

To wcale naymilsze ſtworzenie; a drugi kto?

JULIANNA.

Drugi iefł to Jmć. Pan Swawiański; bawił ſię w Paleſtrze przez czas doſyć długi w Lublinie y w Piotrkowie, gdzie mu Patientki wyperſwadowały, że iefł ładny, nieoſzacowany

wany do kompanii, y naysmileyfzy w żartach; przy tey skłonności którą ma dobrze o sobie rozumieć, łatwo temu uwierzył, przywłaſzczyl ſobie tedy w chodzeniu, w ruſzeniu każdym, w mowieniu, poważno śmieszne miny, czyni ſię frodze delikatnym, ieſt wſzyſtek w konceptach, kataru ſię boi *extra*, na koniu nie ieździ, bo to dobrze dla tych, ktorzy mają zdrowie na zbyciu, a nie mają za co poiaźdu trzymać; taniec co gdzie w przed-pokoju uſłyſzy, zarzępoli na ſkrzypcach, y powiada że go w punkcie ſkomponował, dla tey Damy przy ktorey ſię znayduie. Kiedy ſtanie w pierwſzey parze (a w drugą by nigdy nie poſzedł) głoſno woła żeby mu faworyta za- grać. Przytym, mieni ſię być bardzo walecznym, ale rozumie żeby nikt nie miał tey śmiałości zaczepić go: ſłowem ieſt to w ſwoim gatunku człeczek arcypociefzny.

HELENKA.

A gdyby w tym razie ten, co mu W. Pan- na prawdziwie ſprzyiaſz przyiechał?

JULIANNA.

Wcalebym o drugich dwóch nie dbała.

HELENKA.

Jakże się on zowie?

JULIANNA.

Jego nazwisko zaczyna się na L. a kończy się na Z.

HELENKA.

To zapewne Lubiewicz.

JULIANNA.

Helenko ja się ciebie boję, ty tego bez czarow nie mogłaś zgadnąć.

HELENKA.

Prawda y wrożyć nawet umiem, day mi W. Panna rękę; ten Kawaler, który jest od W. Panny kochanym, będzie się u niej znaydował dziś po obiedzie, przyjechał wczoray z Ukrainy, y z niecierpliwością czeka na ten moment w którym się będzie mógł widzieć z W. Panną Dobr.

JULIANNA.

Nie żartuy Helenko, powiedz mi czy przyjechał?

HELEN-

H E L E N K A.

Nie wytrzymując tedy dłużej W. Panny Dobr. powiem iey że służący wiernego iey amanta przez osobliwsze losow zrządzenie, iest moim małżonkiem, dopieruteńko był u mnie, y powiadał mi o przybyciu y niecierpliwości swego Pana.

J U L I A N N A.

Oh moja Helenko! iakże ia kontenta! iakaż to radość dla mnie! powiedzże, czy przyjechał aktualnie? iakaż ia nieszczęśliwa, czemuż ia nie włożyła mego faku różowego?

H E L E N K A.

Upewniam W. Panę, żeś bardzo do twarzy ubrana.

J U L I A N N A.

Czy zdoprawdy moja kochaneczko? Nagotuyże mi ten kornecik nowy, com go kupiła u Hurtychowy onegday, y koloretkę inszą mi dafz.

H E L E N K A.

Podź W. Panna pierwey na obiad, a potym o tym wszystkim pomyślemy.

H 5

J U L I A N.

JULIANNĄ.

Na obiad, daremnie siadę do stołu, bo wiem że nic nie będę mogła w gębę wziąć, w takim już jestem pomieszanu . . . muszę pobiedz y przeyrzeć się w zwierciedle.

HELENKA.

Co to, to wcale nie zmyślona ale szczerą skłonność.



AKT

 AKT II.

SCENA I.

JMC. PAN ZAŁOTNICKI, JULIANNA,
ANTAŁOWICZ.

ZAŁOTNICKI.

Nad spodziewanie sędzę się być szczęśliwym, że staną w tak krytycznym dla mnie momencie, y że W. Pannę Dobrodz. znajdę stateczną w danych mi przyrzeczeniach.

JULIANNA.

Nic mię nigdy nie potrafi odmienić, y byłem była pewna, że affekt WM. Pana dla mnie jest trwały. . . .

ANTAŁOWICZ.

Mcia Dobrodzieyko, ręczę za niego, ma mój przykład y moje nauki.

(wpada Helenka ktorej dotąd nie było.)

HELENKA.

Wszystko nam się pomyślnie wiedzie; miałam dopiero powtorną rozmowę z Jmością, y
takem

takem ją zkonwinkowała, że wszystkie zaczęte pisma kazała swemu Plenipotentowi zerwać, przedsięwzięła nie przymuszać Jmć. Pannę Julianę, pozwoliła nam nawet, starcowi iak się ziawi do nas, ze wszystkim służbę wypowiedzieć.

JULIANNĄ.

Co minuta spodziewam się go, więc chciej W. Pan mieć moment cierpliwości y pocze-kać w tym tu pokoju, poki się nie pozbędzie nudney jego wizyty, niech y Antałowicz poydzie za W. Panem.

ZALOTNICKI.

Pełnić rozkazy W. Panny Dobrodzieyki iefem gotow.

JULIANNĄ.

Nie przykrz sobie W. Pan.

ZALOTNICKI.

Już nic przykrego nie znam, przy takiej nadziei, iaka się dla mnie otwiera teraz. (*Wychodzą Zalotnicki y Antałowicz, Helenka ich wyprowadza.*)

JULIAN-

JULIANNA.

Strafnie się bałam, żeby tu niespodzianie tamci dwaj Kawalerowie nie wpadli, niewiem co by się było stało, czuję, że moje przywiązanie do Lubiewicza co raz bardziej się wzmacnia, y choć mi ulegają podchlebnie we wszystkich obydwa ci Ichmość, iednak już ich cierpieć nie mogę; o tylu rzeczach mam razem do myślenia, że aż mi się w głowie przewraca . . . ale coż pocznę y z temi dwiema konkurentami, chciałabym grzecznie z niemi się rozstać . . . gdybym ich, na przykład, skłociła wysmienity to koncept: bo ieżeli skłociwszy ich nie będą chcieli po kawalersku kłótnie zakończyć, (iak mam swoje przyczyny rozumieć że się tak stanie) to powiem że z tchorzami niechęć mieć do czynienia, y wykurzę ich ztąd; ieżeli zaś przydzie do pojedynku, a ieden z nich zginie, to drugiemu albo łeb urwą, albo będzie musiał uciekać, y tym sposobem gładko się ich obydwoch pozbędę . . . więc tego projektu będę się trzymała, bo w samey rzeczy bardzo jest
dobrze

dobrze ułożony. (*wraca się Helenka*) A co Helenko czy ulokowałaś już Lubiewicza y służę iego?

HELENKA.

Już Mcia Dobrodzieyko.

JULIANNNA.

Bardzo dobrze, ale czy obmyśliłaś im przecie jaką zabawkę?

HELENKA.

Obmyśliłam; dałam Jmci Panu Lubiewiczowi starą rękawiczkę W. Panny Dobrodz. żeby miał nad czym wzdychać, a memu Mężowi spory kawał placka z rozynkami.

JULIANNNA.

Ale Helenko jeżeli który z tamtych dwóch przybędzie, gdzie go podzieiemy?

HELENKA.

Jeżeli Pan Fircyk uprzedzi swego Rywala, to go zamkniemy w Jmościny Alkierzyku. Musiał się zapewne nauczyć w Paryżu smażyć, bo jeżeli y tego nie umie, po coż tam jeździł, to będzie słoyki z konfektami rewidował, y może nam dobrą radę dać.

JULIAN-

JULIANNA.

Jak ieden z nich przyidzie, to podź y
czatuy na drugiego; ikoro się pokaże, wpa-
day z przestrogą że Jeymć idzie; będziemy
mieli pretekst pierwszego zamknąć, do po-
ki go nie będziemy potrzebowali.

HELENKA.

Możesz W. Panna na mnie się spuścić, otoż
ieden z nich,

SCENA II.

FIRCYK, JULIANNA.

JULIANNA.

Uniżenie kłaniam Mci Panie Fircyk.

FIRCYK.

Padam do nog, do nog upadam WM. Pan-
ny Dobrodziki, spodziewam się że nie deran-
żuję moiey Pani. Bylbym tu dawniey stanął
kure robić, iak moja powinność każe, gdyby
nie oh . . . iakże to mówić po Polku, iakże
się to zowie, to co się trafia, to co się trafia,
un accident.

JULIAN-

JULIANNA.

Przypadek, trafunek.

FIRCYK.

Ale, ale, gdyby nieprzypadek, trafunek, który mnie tak zmieształ, żem musiał się wrocić do domu, y na cukrze wziąć kilka kropel *en Adonis*.

HELENKA.

W samey rzeczy W. Pan coś mizernie wyglądasz.

JULIANNA.

Idźże Helenko pilnuj tego, com ci kazała.

HELENKA.

Idę Mościa Dobrodziko.

JULIANNA.

Kazałam iey pilnować, żeby nas moja Ciotka nie zeszła.

FIRCYK.

W. Panny Dobrodziki przezorność równa się z iey pięknością, y affduię że przez cały czas bytności moiej w Francyi, nawet, *dans te Fobur de S. Honoré* nie znalazłem Damy, która mogłaby być *komparowana avec vous*.

JULIAN-

JULIANNA.

Jużem wcale zwątpiła, że mieć będę to ukontentowanie widzieć W. Pana dzisia y u siebie, chcieyże mi W. Pan powiedziec iaki to W. Pan miałeś przypadek, y co to W. Panu w rękę, niespokojną mię to czyni.

FIRCZYK.

W. Panna Dobrodzika widzę masz *bon cœur*, zrekoliguię się trocha, y uczynię o wszystkim relacyą . . . ale nim zacznę, pozwolisz mi W. Panna Dobrodzika prezentować sobie słoiczek pomady do ust, moiey roboty, ktorey *recepta* iest mi dana przez pewną *Duchesse*, y iest *fort innocent*, wchodzi w to różanna wodka, migdałowy oleiek, y ieszcze niektore *petites choses*.

JULIANNA.

Wielce W. Panu iestem obligowana. Prawdziwie znać żeś niedaremnie czas swoy trawił w podróżach, y żeś się do pożytecznych rzeczy aplikował. Długożeś W. Pan bawił za granicą?

I

FIRCZYK.

FIRCYK.

Mcia Dobrodziko bawilem się ieden rok w Włoszech, ieden w Niemczech, a cztery lata w Francyi.

JULIANNA.

Cztery lata, czy może?

FIRCYK.

Pewnie się W. Panna dziwuiesz że w tak krotkim czasie przeiałem manieri y mowę tego kraju?

JULIANNA.

Y owszem wybaczysz mi W. Pan moją rzetelność, ale przyznaię się, że sądząc po jego wymawianiu ięzyka Francuskiego nie rozumiałabym, żeś nad mieścię w Paryżu bawił.

FIRCYK.

Je entends, Et comprends tous, ale ieżeli mam trochę akcentu, to zapewne ztąd pochodzi, że mamzwyczaj w cudzych krajach naywięcey trzymać z memi Ziomkami kompanie, a w swoim kraju z nikim nie żyję iak z Cudzoziemcami, y mam w tym ułożeniu prywatne swoje racye.

JULIAN-

JULIANNA.

Ktore nie wątpię, że muszą być tym ważniejsze, im z pierwszego weyrzenia zdają się być zdrowemu rozumowi przeciwne, ale ow przypadek W. Pana?

FIRCZYK.

Co się tycze mego przypadku, y przyczyny dla ktorey moja ręka tak jest zapakowana; spodziewam się że W. Panna Dobrodzika ekskuzować będzie, że się tak prezentuję przed nią, y zapewne znając się na iey respekcie, nigdybym się nie ważył *de faire ma reverence*, z ręką tak *enmalotée* gdybym mógł to znieść na sobie, żebym iey piękney twarzy dzisiaj nie oglądał.

JULIANNA.

Ubolewam nad każdym nieszczęściem W. Pana.

FIRCZYK.

Vous êtes tres bon Mademoiselle. Mcia Dobrodziko tak się rzecz stała. Trzeba żebyś W. Panna Dobrodzika wiedziała, że mam niezwykłą *awersję* do owych wąsów, teraz

rozumiem że przez preffentyment tego co mi się stało. Szedłem tedy z obiadu, deszczek zaczął kropić, byłem *szapo ba*, alias z kapeluszem pod pachą; miałem wnieść w Trębacką ulicę, y zatrzymałem się nad rynsztokiem, medytując, czyli go mam przeskoczyć, czyli też obeysć; a to żebym nie zbryzgał moje pończochy białe iedwabne: w tym nadbiegł na koniu iakiś Wąfacz który wyieżdżał z ulicy, y żem mu stał na drodze, rzekł: umknijże mi się moja lalko, wpadłem w *passyą* y nie ruszyłem się z mieysca, tak on znowu, no, daleyże hop lalko; iużem nie mogł wytrzymać; y powiedziałem mu; *Monsieur* nie bądźże W. Pan głupim; *surquoi* Mcia Dobrodziko dobywszy z podpachy *le* kańczuk, tak mnie wyciął po ręku, że mi zaraz nabiegła, y ulskakuiąc obie pończochy zkrotowałem w niwecz. Bylbym go zabił na mieyscu, ale miałem tylko przy boku porcellanową szpadkę w szagrynowych zielonych pochwach, y procz tego sporym kłosem tę mi impoliteść zrobiwszy umknął.

JULIAN-

JULI ANNA.

(*a parte*) Ledwo się mogę od śmiechu wstrzymać; ale prawdziwie rozumiem, że W. Pan musisz wiele cierpieć, chciejże W. Pan usiąść.

FIRCYK.

O nic to Mcia Dobrodziko, dziś na noc wezmę Olbrotu w herbacie, y wypocę się, to mi zapewne pomoże.

JULI ANNA.

Ta prezerwatywa, że swoy skutek uczyni, mam wszelką nadzieję, ale użaliwszy się nad tym przypadkiem, niech mi się godzi, skarżyć się W. Panu, na samego W. Pana. Postrzegam, że od nieiakiego czasu nie z taką iak dawniey pilnością uczęszczaś w domu naszym, podobno nie iedna Dama siła stawia na tak grzecznego Kawalera.

FIRCYK.

Widzę, że nie jestem jeszcze dobrze znaiomy W. Pannie Dobrodzice: y lubo to prawda, że miałby człek do czynienia, gdyby chciał wszędzie się znajdować, gdzie go pra-

gną, iednak iestem *constant, un fois amant, toujours amant, un fois ami, toujours ami*, y ieżeli minął ktory dzień z ferca mego żalem żem nie był u W. Panny Dobrodziki, to pewnie nieprzestępne do tego miałem przeszkody. Nie inne są myśli moje, iak te, żebyś mnie W. Panna Dobrodzika darem swey ręki ufzcześliwiła, a ia w nadgodę, wszelkie iey pełnił życzenia.

JULI ANNA.

Zadnemu Kawalerowi nie zbywa na pięknych słowach.

FIRCZYK.

Nie słowa to będą. nie, Mcia Dobrodziko nie słowa, bądźiesz W. Panna Dobrodzika w roskoszy pędziła godziny swoje, wolna od starań domowych, ia wszystko biorę na siebie, ia, ia będę kitayki wybierał, po Kupcach iędził, cukier y kawę pod kluczem trzymał, mamki y niańki przyimował, y odsyłał, a W. Panny Dobrodziki cała robota będzie, w łóżku leżeć do dwunastej, ieść, pić, y Panny laiać; a te domowe plugawe rachunki, dyspozycye gośpo-

gospodarskie, to miarkowanie expensy z perceptą, to na swego Kamerdynera Francuza, albo na lada kogo' zdam.

JULIANNA.

Prawdziwie szczęśliwego życia obraz stawiąz mi W. Pan przed oczy, ale gdybym była przeznaczona poyść za W. Pana, a W. Pan nie pozwolił sobie uiąć fatygi, to przynaymniey niechciałabym tego nieboraka Kamerdynera Francuza widzieć tak obciążonego.

SCENA III.

Wpada HELENKA.

HELENKA.

Mcia Dobrodziko! Jmć, Jmć idzie.

FIRCYK.

Coż to się stało? coż to się stało?

JULIANNA.

Helenko zmiłuy się schoway Jmć Pana Fircyka bo inaczey tośmy przepadli.

FIRCYK.

Proszę przynaymniey tak mnie schować żebym sukien nie zwał.

JULIANNA.

Oto go w Alkierzu zamkniy.

FIRCYK.

A to może wilgotne mieysce, y podłogi nie mafz, z tego pewna fluxia.

JULIANNA.

No spiesz się W. Pan daley, daley (*wypycha go Helenka do Alkierza*). Może teraz pokazać się y drugi, kiedy mu się będzie podobalo, niedbałabym choćby ich y dwadzieścia przyszło, byle ieden po drugim.

SCENA IV.

Wchodzi HELENKA.

JULIANNA.

Czy zdoprawdy fzła moia Ciotka?

HELENKA.

Nie Mcia Dobrodziko: Jmć Pan Swawiański idzie, tak przynajmniey supponuję choć go nie znam miarkując z tego iak poważne bierze kroki, wraz tu będzie . . . a z nim co zrobimy?

JULIAN-

JULIANNA.

Day pokoy ia się zawsze mego projektu
trzymam, spuścić ich trzeba, bądź mi tylko
na pomocy, a upewniam ciebie, że będziemy
miały sto pociech.

HELENKA.

St! St! owoż y iest.

SCENA V.

Jmć. PAN SWAWIAŃSKI, JULIANNA.
HELENKA.

SWAWIAŃSKI.

Spieszę ucałować rączeta WM. Panny Do-
brodziki.

JULIANNA.

Uniżenie kłaniam W. Panu.

SWAWIAŃSKI.

Czy wybaczy Pani, że stanąłem tak nie-
rychło przy nożetach iey.

JULIANNA.

Choć nie rada, wybaczyć muszę, mając
wzgląd na licznosc intereffow, ktoremi iestes
W. Pan zawsze obciążony.

S W A W I A N S K I.

Y dla ktorych prawdziwie naypilnieyszemu ze wszystkich dla mnie dogodzić nigdy nie mogę tyle, ilebym sobie życzył, y teraz ledwom się wyrwał. Powrociwszy wczoray z Marymontu, późno ieszcze w noc ekspedyowałem sztafetę, na dzień spałem nadgradzając czas bez snu strawiony, wstałem koło dwunastej, obiadek zgotował mi kucharz, co go wziąłem na próbę, kazałem zaprząć karete, ieno co mam fiadać, aż tu wchodzi pewny moy przyjaciel, y chce mnie koniecznie, koniecznie zabrać z sobą, iedźże iakieś nieofszaczony, bo nam kompanią zepsuiesz, ekskuzowałem się iak mogłem, na reszcie mówię, ale kochany Woiewodo, dayże mi pokoy, wiesz, że moje momenta są rozporządzone, y tak dał sobie przecie wyperśwadować, a ia co tchu do poiazdu. Ale po taneczku wczorayszym nie znać wiele fatygi na moiey Pani, oczęta zawsze piękne, kradną ferca.

J U L I A N N A.

Grzeczność gospodarza y gust tey ochoty mnożył ukontentowanie tey kompanii.

SWAWIAŃSKI.

Wybaczysz W. Panna Dobrodzika jeżeli to nie było ze wszystkim iak by mogło bydź, ale moje Państwo musicie przyiąć intencją za skutek. To przyznać muszę, że mam ludzi dosyć sprawnych; mieliście kolacykę iaka mogła bydź na prędce, winko zielone, skrzypeczki, y żadney subiekcyi.

JULIANNNA.

Prawdziwie wŹyŹŹkiego było dosyć, nawet y chęci do bawienia się.

SWAWIAŃSKI.

Prawda że wŹyŹŹcy byli w humorze, ale y to prawda, że gdzie się ten nasz kochany Starosta y Siostra jego znajduie, to tam milion rozrywek, nieprzeplaceni są. Co też oni w tym mazurku *en quatre* nie wyrabiali, dosyć żem się dawno tak nie uśmiał. Sam tańcować nie mogłem, czegom serdecznie żałował, bo onegday siedząc przy drzwiach na pewney radzie, tak mi w kark nawiało, że obrocić się ledwo mogę, . . . ale Mcia Dobrodziko postrzegam; że mogę lepiej zażyć tak dro-
gich

gich momentow, iak prowadząc dyskurs o rzeczach mniey intereffuiących. Tekst każdy moiey z WM. Panną Dobrodziką rozmowy, iest to przywiązanie stałe, nieodmienne, które iey w sercu moim poświęciłem, iakaż mnie nadgroda czeka? iakie nadzieie?

JULIANNĄ.

Wiedzieć iak szacować W. Pana moja iest rzecz, otwierać nadzieie, naznaczać nadgrody do tey należy osoby, pod ktorey władzę krew mnie y opieka oddała.

SWAWIAŃSKI.

Wymowiłaś W. Panna Dobrodzika dekret szczęścia moiego. Ciotulka zna się na ludziach, ma rozum, ma rozsądek, słyszała też może, co ludzie gadaia, więc w tym momencie wdzięczność bierze z miłością serce moje y podział, y skutek dla mnie niewątpliwy.

HELEŃKA.

Jeżeli W. Pan szczerze przyznaiesz naszej Jmci te wszystkie własności, ktore wzmiankował dopiero, a masz nadzieię, to przyznać trzeba żeś skory do nadziei.

SWA-

S W A W I A N S K I.

Ta panienka widzę trzpiotek, wąpię, żeby się długo utrzymała w domu naszym.

J U L I A N N A.

Dla czegoż? y owszem zdaie mi się, że szczerść w każdym stanie warta szacunku.

S W A W I A N S K I.

Co szczerść to pewnie warta szacunku a szczebietliwość nagany, ale miiam to; iakże oporem suwać się będą te momenta, po których *(tu Panna Julianna zdeymnie rękawiczkę chcąc w stroiu swym co poprawić)* nastąpi dopiero ow fortunny moment, kiedy Julusia y siebie y mnie szczęśliwym uczyni; dayże mi ten pierścioneczek na nie zabud moja Panienko, dayże *mon cœur*.

J U L I A N N A.

Widzę, żeś W. Pan nie tylko do nadziei, ale y do poufałości porywczy, proszę się utemperować, iak w iedney, tak w drugiej, bo oprócz tego, że intencye Ciotki moiey nie są mi wiadome, rozumiem że y infze znaleźć się mogą zawady; iest kawalerow
kilku,

kilku, ktorzy iednakowe z W. Panem mają intencye.

SWAWIAŃSKI.

Jednakowe, być to może, ale podobno też ta szczegulna iednakowość między nami się znajdzie: y któż są ci waleczni Rycerze? »

JULIANNA.

Znaiomi są podobno W. Panu, wielu innych nie wyliczając, Jmć Pan Damoński, a naynatarczywszy z nich Jmć Pan Fircyk.

SWAWIAŃSKI.

Ha, ha, nie lękam się z nikim wchodzić w paragon, ale przyznać muszę, że wcale niespodzianie znajduję się w tym samym rejeſtrze z Jmć Panem Fircykiem.

JULIANNA.

Czemuż to? a mnieby się widziało, że się znajduję w W. Panach pewne rzeczy, dla ktorych powinniścieby wcale mieć się ku sobie.

HELENKA.

Co to, to prawda: co to, to prawda: mnie się tak zdaie, że Jmć Pan Fircyk iest to

to W. Pan Dobrodziey na złą Francuszczy-
zną przetłumaczony.

S W A W I A N S K I.

Chcieyże W. Panna Dobrodzika zakazać
tey dziewczynie tey rozwiązley poufałości z
tym który nie bawiąc być może iey Panem, a
co z reszty, iest to znak nierozsądku, chcieć
mnie komparować z pstroglowcem, który
ani w tey admiffyi nie iest u Panow, ani też
(gdybym się lubił chwalić) tym się szczycić
nie może, czym ia: bo Mcia Dobrodziko na
publikach mnie wszędzie znaią, y kochaią,
y tam bywam wzywany, z kąd mnie wy-
chodzącego ordery nie ordery widzą z za-
zdrością, y diabelnie ich to w nos biie.

H E L E N K A.

Ofobliwie, ieżeliś W. Pan po drodze w
co wstąpił.

J U L I A N N A.

Ale Helenko dayże pokoy . . .

S W A W I A N S K I.

Y wcale nie rozumiem, żeby Jmć Pan
Fircyk z całą rodziną Fircykw chciał y
mógł

mogł walczyć ze mną, bo nie jestem burdą
Mcia Dobrodziko, nie jestem burdą, ale . . .

JULIANNA.

Ale co?

SWAWIAŃSKI.

Ale spotkanie nasze mogło by być nie
śmieszne dla Jegomości.

JULIANNA.

Co ma być później, niech będzie prędzey,
on tu siedzi zamknięty w tym Alkierzyku.

SWAWIAŃSKI.

Niech się strzeże, jeżeli fryzury chce szanować, gdybym go spotkał, mogłbym nieostrożnie puder zpedzić z tych loków. Już to Jmć chce się zrownać z ludźmi, których reputacya jest ustanowiona, dla tego że po Francusku mówi.

JULIANNA.

Jeżeli się W. Pan tylko o to na niego gniewasz, to możesz mu darować urazę.

SWAWIAŃSKI.

Wybacz W. Panna Dobrodzika, jeżeli trochę żywo mówił, y nie chciały się lękać.

JULIAN-

JULIANNA.

Y owszem wcale jestem spokojną.

SWAWIAŃSKI.

Upewniam że Jegomości wnet uspokoię.

JULIANNA.

Im prędzey tym lepiej.

HELENKA.

Poydę po niego zaraz.

SWAWIAŃSKI.

(*zatrzymując Helenkę*) Wstrzymay się trochę, czy zapewnie zamknięty jest w tym alkierzu? w okrutney jestem pasiży, y zapewne sfażną bym tu historyą z nim zrobił, ktoraby była wcale przeciwko winnemu W. Panny Dobrodziki respektowi, więc wyidę y będę go na ulicy czekał, tam się z nim spotkam po kawalersku, procz tego dla iego krewnych mam pewne względy, nie chciałbym żeby można mówić, żem go zdradziecko zażył.

JULIANNA.

Nie, proszę W. Pana niech się na to patrzę, widzieć W. Pana woluiącego o mnie

K

będzie

będzie to widokiem przyjemnym: prawdziwie nie puszczę W. Pana.

HELENKA.

Ia idę po Jmci Pańa Fircyka.

JULIANNA.

Staw mu się W. Pan śmiało, obowiązecz mię sobie tym bardziej.

SWAWIAŃSKI.

(*a parte*) Dziękuję za takie obowiązki, iakimby to sposobem ztąd się wydrwić.

JULIANNA.

Otoż go W. Pan masz, skarż go W. Pan za niepomiarkowaną presumpcyą, że się ważył iedno życzyć, co y człowiek dystrygowany tylo przymiotami.



S C E N A V I.

*Wchodzi HELENKA z FIRCYKIEM,
przeszli Aktorowie.*

HELENKA.

(*do Fircyka*) Na moje słowo natrzyj WM.
Pan na niego.

FIRCYK.

(*z pomieszczeniem*) Wiem Helenko, że ie-
steś moją dobrą przyjaciółką: ale może nie-
wiesz iakiey on jest fantazyi.

HELENKA.

Pewna jestem, że tchorz.

FIRCYK.

Jeżeli tak, to się z nim rozmowię.

SWAWIAŃSKI.

Dosyć mi się z spoyrzenia podoba, ale nie-
chcę się nadto daleko zapędząć.

HELENKA.

Zaczep go W. Pan.

FIRCYK.

Dobrze; słyzałem . . . słyzałem hem hem
Mospanie; iako to mam z informacyi Imć Pan-
ny Heleny . . . że Waść fatygował Imć Pan-

K 2

ne

148 PANNA NA WYDANIU.

nę Helenę . . . w intencyi, że masz intencyą ze mną się rozmówić. (*obraca się.*)

SWAWIAŃSKI.

Mogę z Waścią . . . albo z kim mi się podobą gadać y nie gadać, albo też milczeć według mego upodobania. (*obraca się.*)

JULIANNA.

Wyśmienicie, wyśmienicie, gnieway się W. Pan.

HELEŃKA.

(*do Fircyka*) Nie uważay W. Pan, blednieie, daley, daley, (*popycha go*)

FIRCYK.

Dla Boga W. Panna mnie tak nie nagl, bo się zadyfzę nim doydę do niego; słyfzy waść, ieżeli waść z Człękiem moiey rangi nie umiesz przyzwoiciey gadać . . . to lepiey waść zrobifz milcząc.

SWAWIAŃSKI.

Waść, y ia, nie ieścieśmy iednego zdania.

FIRCYK.

To waść sobie podź za drzwi z swoim zdaniem.

HELEN-

HELENKA.

Jakże dobrze! nasza wygrana.

JULIANNĄ.

Co to się dzieie, czy już się uśmierzył gniew W. Pana?

FIRCZYK.

Zadałemże mu teraz. (*chodzi po theatrum*)

SWAWIAŃSKI.

Nie, Mcia Dobrodziko, ustępować nie było nigdy moim zwyczajem, ale skorom przedsięwziął jaką rezolucyą, to jestem y cichy y umiarkowany, taki mam nałóg, teraz zabieram się do roboty. Mospanie Firczyk, czy *la Firczyk*, chciałbym, z waszeć ciu ciu Panem z parę słow pogadać.

FIRCZYK.

Zdaleka, nie następuy waść; . . . ta Dama pała ku mnie nieporównaną miłością, y ponieważ mi serce swoje w straż oddała, . . . chyba mi ie wraz z życiem odebrać można . . . czy slyfzy waść? hą hę, czy slyfzy waść?

JULIANNA.

Brawo, brawo.

SWAWIAŃSKI.

Jeżeli te są kondycye, kłaniam się do nich
chętnie (*dobywa szabli*) terazże broń waść y
ferca tey Damy y życia fwego.

FIRCZYK.

Gdyby można posłać po Instygatora, bo tu
zapewne nieszczęście się iakie stanie.

HELENKA.

Nie trzeba, nie trzeba, ieno W. Pan się
podsuń; gdybyś W. Pan chciał szpady dobyć
y wpaść w passyą, to by zapewne uciekł.

FIRCZYK.

Czy może? (*dobywa*) już też dłużej wy-
trzymać nie mogę, niechże się krew leie.

HELENKA.

Terazże (*stoią obydwa z dobytą bronią,*
Helenka z Julusią popychają ich.)

FIRCZYK.

Sam, sam.

SWAWIAŃSKI.

A tuś, a tuś.

SCENA

S C E N A VII.

Wchodzi ZALOTNICKI, y ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

Co to za hałas?

JULIANNA.

Jeżeli się W. Panom bić nie chce, to Jegomć zapewne nie odmowi, każdy z tych dwoch kawalerow ieſt W. Pana Rywalem; od dwoch mieſięcy nudzą mnie ſwoią konkurrencyą, w dom naſz wkręcili ſię, teraz ſię o mnie kłocą, a że podobno na kłotni ſkończy ſię, chciey ſię W. Pan dołożyć, żeby mi iuż dali pokoy.

ZALOTNICKI.

Co ſię to między W. Panami ſtało?

SWAWIAŃSKI.

Proſzę W. Pana, niechciey nas W. Pan godzić.

FIRCZYK.

O zgodzie nie damy ſobie mowić: ſtrzeż ſię W. Pan, bo możesz wpaść w nieſzczęście.

ZALOTNICKI.

Tak zawziętym ludziom proponować zgodę, jest to ich ieszcze bardziey roziątrzać, o to bym tylko prosił, żebyście broń spuścili poty, poki nie wyrozumiem całego interessu, potym sam się za sekundanta ofiarować będę.

FIRCZYK Y SWAWIAŃSKI *razem*.

Niech y tak będzie dla przyjaźni W. Pana.

ZALOTNICKI.

Niechże wiem co W. Panow różni?

SWAWIAŃSKI.

Lubo rzadko komu zwykłem się eksplikować, a ieszcze mniey tym, z któremi nie mam znaomości, iednak że mi się W. Pan zdaieśz *honet* Kawaler, w krotkich słowach W. Panu powiem, że poznawszy Jmć Pannę Julianę, tak mnie zdewinkowały iey przymioty, że postanowił poświęcić iey moje usługi, y przypuścić ją do podziału fortuny moiey, y reputacyi tey, którą mi ziednały na świecie, zaślugi niepoślednie w tym kraiu, y *fawor* pierwszych ludzi.

FIR-

FIRCYK.

Nie wierz mu W. Pan, innych zasług nie ma, iak tylko te, że do Lwowa ięździ na Kontrakty rać summy Paniczom, co się w karty zgrali, za to bierze pasiki, karabelki, na kredyt u Ormian brane, y że się po Trybunałach włoczy, y z Deputatkami w Mariafza szlufowanego grywa cały dzień.

S W A W I A N S K I.

A pokiż tego będzie?

Z A L O T N I C K I.

Stoycie W. Panowie, niech ieden po drugim mowi, kontynuy W. Pan.

S W A W I A N S K I.

Owoż tedy ten niedokończony Paryżanin, taki cierpiał zawrot głowy, że śmiał ze mną wchodzić w równość pretenfyi, tego znieść nie mogłem, y byłbym go skarał iak należy, gdybyś nam W. Pan nie był przefzkodził.

Z A L O T N I C K I.

Grzeczność, z którą raczyłeś W. Pan informować mnie o przyczynach swego zwaśnie-

nia się z Jegomością, wyciąga po mnie wzajemney y fczerey eksplikacyi; wyiawię tedy W. Panom moy sekret. Tym bardziey zdaie mi się presumpcyja Jegomości na godna odpuszczenia, że ia sam wpadłem w ten błąd, a co więcey, że choć znam swoy błąd, do poprawy żadney w sobie nie czuję ochoty, z tych samych przyczyn co y W. Pana trzyma mnie w swych więzach Jmć Panna Julianna. Mam racye podchlebiać sobie, że moje oświadczenia nie odrzuca. Wezwała procz tego, iakież W. Pan mogł flyścić, pomoc moią, przeciwko nawalnym W. Panow naleganiom. Choćbym nie był interesowanym, iest to professyi Rycerskiey obowiązek, bronić niewiaſty, wdowy, y sieroty. Z tych tedy powodow z wielkim przeproszeniem za moię nierozeznaną presumpcyą, pokłon oddawſzy, talentom, przymiotom, zaſługom W. Pana, (ktorych iſtność, cudza powieść bardzieyby iednak ſłanowiła iak ſamego W. Pana) upraszam abyś raczył bez powrotu wyprowadzić się z tego domu, inaczey widziałbym się przymuszonym

nym zażyć lekarstw zwyczajnych w rzemie-
śle moim na upartych.

S W A W I A N S K I.

Takeś mnie związał racyami, tak mi się z
Phyſiognomii podobasz, że przefzkadzać ci
niechcę, byway zdrow przyiacielu.

Z A L O T N I C K I.

Ale że W. Pana zaſługi podobno ſą więk-
ſze *in toga quam in ſago*, chciey mi ten in-
ſtrument niepotrzebny w ręku W. Pana,
uſtąpić.

S W A W I A N S K I.

Niech ci ſłuży, nie żal mi tego, widzę że
ſię znaſz na główniach, prawdziwa wyſzyn-
ka, *adieu* Przyiacielu.

F I R C Y K.

Poćciwie dobrze tak, *c' eſt une impertinence*,
wielce ieſtem W. Panu obligowanym. Za
pozwoleniem mego Dobrodzieia, dogonię go,
muſi mi u nog leżyć.

Z A L O T N I C K I.

Nie fatyguy ſię. Teraz do W. Pana mo-
wę moią obracam.

F I R.

FIRCZYK.

Do mnie, do mnie? proszę mnie nie tykać, bo w Paryżu należy to do dobrej edukacyi, rękoma nie igrać.

ZALOTNICKI.

Nie boy się W. Pan, szkoda, szkoda prawdziwie, że z taką śliczną fryzurką, sukienką tak ładną, mineczką tak wymuskaną wychodzisz W. Pan na wiatr, trzeba sobie siedzieć w puszce, a nie eksponować się na takie inkonweniencye w iakichem zastał W. Pana dopiero, nie uda mu się z każdym tak, iak z Jmć Panem Swawiańskim, z którym, lubo z wszelkiemi wygodami wadziłeś się W. Pan, iednak rozumiem, że bez bolu pierśi z tego nie wyйдiesz. Ja naprzykład, kiedy się kłocę, to żywiey się kłocę, y nieochybniebym się kłocił, gdyby mi się zdarzyło ieszcze raz, W. Pana tu znaleźć, y wszystka iaskowatość iego nic by mu nie pomogła. Jesteś W. Pan nad to niebezpiecznym Rywałem, żebym mógł go tutaj cierpieć.

FIRCYK.

Ha, ha, wierzę, tak mnie się y w Rzymie, y w Paryżu, y w Auszpurku bali. No, kiedy sobie tak ze mną postępuiesz otwarcie, kochayże sobie bez boiaźni. *Adieu à revoir*, mam wdowę w rezerwie do ktorey idę.

ZALOTNICKI.

A tę szpadkę nie moglbym zatrzymać od Pana mego na nezabud, mam Brata, co go myślę przebrać po Francusku, może mu się przyda na więcey iak W. Panu.

FIRCYK.

Z ochotą *mon cher ami*, ia się nie umiem z niczego wymowić.

JULIANNA.

(do Helenki) Widzisz iak wyśmienity projekt.

HELENKA.

Muszę przyznać, że to głowa nieoszacowana.

ANTAŁOWICZ.

Czy pozwoli Pan odebrać te znaki zwycięstwa.

ZALOT-

ZALOTNICKI.

Bierz, daruję ie tobie.

ANTAŁOWICZ.

Cobym ia też dał za to, żeby moy Pan miał przywiley do odbierania broni wfzystkim tym, ktorzy ią darmo noszą, niezfpetny bym mógł sklep założyć.

JULIANNA.

Ale powiedzże mi W. Pan iakżeś się wy-
dobył z fwego zamknięcia.

ZALOTNICKI.

Użyfzawfzy hałas, rozumiałem, że w nie-
bepieczefństwie znayduiesz się W. M. Panna
Dobrodzika, pchnąłem drzwi całą mocą, y
przybiegłem wam na ratunek.

HELENKA.

Prędko, prędko, uciekaycie! Pan Pulko-
wnik Starufzkiewicz idzie, znam go po
chodzie.

JULIANNA.

Day mi książkę, nie odchodź.

SCENA.

SCENA VIII.

Putkownik STARUSZKIEWICZ,
WYDRWISZ.

STARUSZKIEWICZ.

Nie maż trzech godzin, iakem wyśiadł z kolaski, powrociwszy z wioski, którą tu mam za Wisłą, tam iadłem obiad, y odmieniwszy perukę, przybywam na przywitanie Wafzeć Panny; widzę, że się legendą zabawiaż.

JULIANNNA.

Tak ieś Mci Dobrodzieiu, z Helenką czytałyśmy fobie.

STARUSZKIEWICZ.

Iaką to Książkę?

JULIANNNA.

Tyfiąc y iednę nocy, nie znaż iey W. Pan, ieś bardzo zabawna. Jaks W. M. Pan przyśzedł, kończyliśmy właśnie Historyą, którą Balbierz Bagdacki powiada Sultanowi o miłości starca do młodey Panienki, y iakiemi sposobami ona się iego pozbyła.

STARU.

STARUSZKIEWICZ.

Wafzeciom teraz Dobrodziko temi Romanfami lby zawracaia, nie znaydziesz wać tego nic u mnie, isk będziez moia. Dawniey białogłowy nie bywały tak mądre, ani tak uczone. U bardzo zacney Pani byłem na opiece, ta mnie oddała Smigielkiemu, z którym przez cały czas rewolucyi chodziłem. Jak pokoy stanął, miałem może lat 20 y kilka, dostałem się pod Regiment Dragonii do Leib-Kompanii za podchorążego, staliśmy Mościa Dobrodziko, w Kuiawach, nie nie w Prusiech, dobrze mówię w Kuiawach, ztamtąd ruszył Regiment na Ukrainę, cośmy się też tam nienacierpieli, co koni nam nazdychało, mnie samemu, iuż byłem Chorążym, a Pułkownik poćciwy Człowiek Niemiec tak wysoki, chuderlawy, bardzo mnie kochał, mało co mówił po Polsku, tylko no no gut Pan Staruszkiewicz, to mnie Meia Dobrodziko samemu zdechło dwa konie, ieden ciśawy śliczny, uszko, noga, miałem być u Grand Muszkieterow w tym Krol umarł. Potym w Radomiu

atten-

attentowałem kilka Kommissyi; kłóciliśmy się Sztab z Kapitanami o porcy; owoż Mcia Dobrodziko ta Pani, co mnie rekomendowała Smigielskiemu, nie miała w całym Domu iak Kałedarz Gospodariki y Francuską Książeczkę do pacierza, a nie masz iey teraz rowney w Polfcze.

J U L I A N N A.

Prawdziwie po tych doskonałych informacyach W. Pana, gdyby ieszcze Smigielski był na świecie, mogłabym się udać do niego, nawet y pod Dragonią służyć, niemal z równą dystrynkcyą co y W. Pan.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Moia Panno te żarteczki wcale są niewczesne, ale wywietrzeie to wszystko z głowy, iak ze mną rok pożyczysz.

J U L I A N N A.

Rok? ia z W. Panem y pół godziny nie myślę żyć.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Jak to będziesz się Ciotce sprzeciwiać? nigdym nie słyszał ią tak śmiało mówiącą,

L ktoś

ktoś tu ją podbudza, podobno to wafzeć Panno Helenko.

HELENKA.

Mci Dobrodzieiu prawdziwie ia się fama temu dziwuię.

STARUSZKIEWICZ.

Zalterowała mię trochę . . . zdaie mi się żeś W. Panna nie całe po obiedzie trawiła na czytaniu, postrzegłem młodego Gacha, co z schodow biegł, iakem szedł na górę.

JULIANNA.

Gdybyś W. Pan był okulary dobył, byłbyś ich dwóch widział.

STARUSZKIEWICZ.

Panie Wydrwisz . . . co się to iey stało proszę W. Panny do kogoż mieli interes?

JULIANNA.

Do mnie Mci Dobrodzieiu.

STARUSZKIEWICZ.

Czegoż chcieli od W. Panny?

JULIANNA.

A W. Pan chceś?

STA-

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Czy słyszysz? wiary temu dać nie mogę co słyszę . . . powiedz mi co się to iey dzieje, z iakiey przyczyny?

H E L E N K A.

Oto ia W. Dobrodzieiowi powiem, Jmć Pannie Juliannie niepotrzebnie Jmć kazała się uczyć Arytmetyki, dowiedziała się tedy że 25 mniej iak 65, y woli 25, co gdyby się była pytała moiej rady . . .

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Rozumiem toby była wolała 65 *alias* mniej.

J U L I A N N A.

Mci Panie Pułkowniku taka iest moja prośtota, żem sobie ułożyła mieć Męża do porceyi lat moich, y młodego chcę, miałam dziś po obiedzie trzech konkurrentow.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Trzech?

J U L I A N N A.

Tak iest, wadzili się o mnie, ieden dwoch uspokoił, teraz Mci Dobrodzieiu ieżeli W. Dobrodziey chcesz pokonać zwyciężcę, iak on

L 2

pokonał

pokonał tamtych dwóch, oddam się w nadgrode tę waleczności, y te 100 tysięcy które mam w posagu.

STARUSZKIEWICZ.

Co tu robić Panie Wydrwisz?

WYDRWISZ.

Zabrać manatki y umykać.

STARUSZKIEWICZ.

Znieść tego nie mogę żebym się dał młodemu dziewczęciu zawoiować . . . a gdzie Wafzecina Ciotka Dobrodzika? powiem iey co się tu dzieie.

JULIANNĄ.

No Mci Panie Pułkowniku przypomniey sobie, iakeś się potykał w Radomiu z Kapitanami, a ty Helenko biegay po Lubiewicza, powiedz mu, że tu na niego czeka Weteran żwawy.

STARUSZKIEWICZ.

Co to za szalona głowa, cobym ia też dał za to, gdybym tu miał na dorędziu mego Siostrzeńca.

WYDR.

WYDRWISZ.

Mci Dobrodzieiu lepiejby się podobno wynieść.

STARUSZKIEWICZ.

Nie chcę, pierwey muszę tego młokosa obaczyć, choćiem ftary, ale nikogo się nie lękam; y krzywdy sobie nie dam uczynić.

SCENA IX.

ZALOTNICKI, HELENKA, ANTAŁOWICZ,
przeszli Aktorowie.

ZALOTNICKI.

(*wpada z furyą*) Ktoż iest tak śmiały . . zginałem, wżak to moy Wuy (do *Antałowicza*) co tu począć?

ANTAŁOWICZ.

Padniy mu W. Pan do nog, y prze-
proś go.

STARUSZKIEWICZ.

Witam mego Dobrodzieia; śliczny ptaszek, śliczny.

JULIANNA.

Coż to ma znaczyć?

STARUSZKIEWICZ.

Witam W. Pana. Od tego czasu, iak oba wojnę służyemy, nie zdarzyło się podobno żadnemu z nas tak ciekawe spotkanie, wcale nie wrożyłem tego sobie żebym miał zginąć z ręki tak walecznego Rycerza.

ZALOTNICKI.

Tak jestem zawstydzonym, że słow znaleźć nie mogę do wyprobowania moiej niewinności.

STARUSZKIEWICZ.

Piękna niewinność, . . . y tak tedy porzuciłeś Wafzeć Dobrodziey swoy znak y powinność, żeby tu przyiechać, wyciąć się z Wuim, y ubić go jeżeli się uda.

JULIANNA.

Albo to iego Wuy Helenko?

STARUSZKIEWICZ.

No czegoż Wafzeć czekasz, jeżeli masz skrupuł, to wści ten obibok wyręczyć może.

ANTAŁOWICZ.

Mci Dobrodzieiu nie kuś mnie W. Pan Dobrodziey.

STA-

Z A L O T N I C K I.

Cicho nie odzyway się.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Czego Waszeć zamilkł, iakim się waść kształtem potrafisz ekskuzować?

Z A L O T N I C K I.

Niech moje przywiązanie do tey Damy będzie moią ekskuzą.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Przywiązanie do tey Damy.

Z A L O T N I C K I.

Tak iest Mci Dobrodzieiu; miłość nasza iest wzajemna od tego czaśu, iakem iey był przez Brata prezentowanym, ktory dla przyczyn pewnych wymogł to na mnie, żeby pod cudzym imieniem, co się działo od mego wyjazdu, y przez iaką niepoiętą okoliczność zdarza mi się znaleźć na tym mieyscu W. Pana Dobrodzieia, zupełnie mi iest nie wiadomo; ale choć mnie pozory winnym czynią, chciey W. Pan Dobrodziey temu dać wiare, że kochać W. Pana Dobrodzieia y szacować mam za naypierwszą powinność.

STARUSZKIEWICZ.

Piękne pożanowanie mieć efronterą podobać się lepiej Jmć Pannie Juliannie iak ia, y być moim rywalem.

ZALOTNICKI.

Nie, Mci Dobrodzieiu, W. Pan Dobrodziey ieśteś moim, dawnieysze są moje oświadczenia.

JULIANNA.

Muszę przyświadczyć Jegomości, że prawdę mowi.

ANTAŁOWICZ.

Prawdziwie Jmć Pan Zalotnicki roztropnie interes swoy promowuie, y ponieważ posąg nie wyidzie z Familii, radziłbym żeby się Pan Dobrodziey dał przeprosić, y Damę ustąpił.

STARUSZKIEWICZ.

No, . . . pozwalam na wszystko, ustępuię ci Panny, przyznaię żem się nie pomiarkował z tobą . . . ale obaczysz Jasiu, żeś sobie kłopot kupił.

JULIANNA.

Spodziewam się że moje postęпки wyprowadzą W. P. Dobrodzieia z mylney opinii, którą

ktorą masz o mnie. Jeżeli mu się przykro stawia, to dla własnej krwi jego działo się; byłabym pewnie uprzykrzoną żoną, ale będę bez wątpienia kochającą y szanującą siostrzenicą, a jeżeli W. Pan Dobrodziey koniecznie życzyysz sobie wchodzić w śluby, moja Ciotka jest wolna, rozumiem . . .

STARUSZKIEWICZ.

Dziękuję, dziękuję, odstraszyłaś mnie Waś Dobrodziko od stanu małżeńskiego; ale gdzież jest ta Ciotka, iuż ci do zakończenia tego interesu jest potrzebna.

HELENKA.

Oto idzie Jmć Dobrodzika.

(*Wchodzi Ciotka.*)

STARUSZKIEWICZ.

(*Idzie ku niej*) Znaydziesz tu W. Panna Dobrodzika wielką odmianę, dawniey sam za sobą mowiłem, a teraz wzywam łaskę iej do Jmć Panny Julianny, za tym smarkaczem; jest to Pan Zalornicki moy Siostrzan rodzony, chłopiec dobry, poćciwy, łepski, Ichmość widzę nie dopiero mają z sobą konfzachty, choć mi

170 PANNA NA WYDANIU.

figła zrobił, daruję mu wszystko, będzie moim Sukcefforem.

CIOTKA.

Chętnie zezwalam na to o co mnie W. Pan obliguiesz. Po cnocie y przymiotach przyiemnych na lat proporcji y skłonności wzajemney naybezpieczniej szczęście każdego sta-
dła gruntuie się. Rodzicom y krewnym radzić, oświecać godzi się, ale nie przymuszać. Nie byłyby tak zwyczajne niesforne małżeństwa, gdyby ci przy których zwierchność się znayduie, upatrywali bardziey w każdym postanowieniu ufzczęśliwienie osob, iak swe własne zytki, konweniencye, y wygody.

ZĄLOTNICKI.

Mcia Dobrodziko im są żywsze uczucia, tym trudniey ie wyrazić. Życie moje poświęcam tym dowodom, żem ieśt godzien ręki Imć Panny Julianny, łatwości W. Panny Dobrodziki y łaski Wuia y Dobrodzieia mego.

STARUSZKIEWICZ.

Chodźmyż teraz intercyzę układać. Godzina wieczery się zbliża, mam nadzieię że

W. Pan-

W. Panna Dobrodzika buteleczkę czarną z krzyżykiem na czopku każesz postawić przed służą swoim, co tey już nie ustatę nikomu, Waści, Panie Siostrzeńcze ani powąchać dam.

ANTAŁOWICZ.

Stoycie, stoycie! W. Panowie tu wszyscy kontenci, procz mnie iednego.

ZALOTNICKI.

Z czegożeś nie kontent?

ANTAŁOWICZ.

Chcę być godnym imienia żołnierza, ktore na sobie nośiłem dawniey y usługi żołnierskiego ktorym teraz iestem, *affrontu* żadnego cierpieć nie powinienem.

STARUSZKIEWICZ.

Co to za baie prawisz?

ANTAŁOWICZ.

Oto Mci Dobrodzieiu widzisz W. Pan Dobrodziey mego Antagonistę przed sobą, pod moią niebytnością do Jmć Pani Heleny Zony y Dobrodziki moiey zaczął konkurrencye, y za mego życia chciał się żenić z moią Wdową, muszę mieć z tego *satisfakcyą*.

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Jakąż chcesz mieć *satisfakcyę*?

ZALOTNICKI.

Daycie sobie pokoy, ułożemy to wszystko, o tobie y o Helence przyrzekam mieć pamięć, bylebyście się tylko ściśneli z Wydrwizem y w dawney żyli przyjaźni.

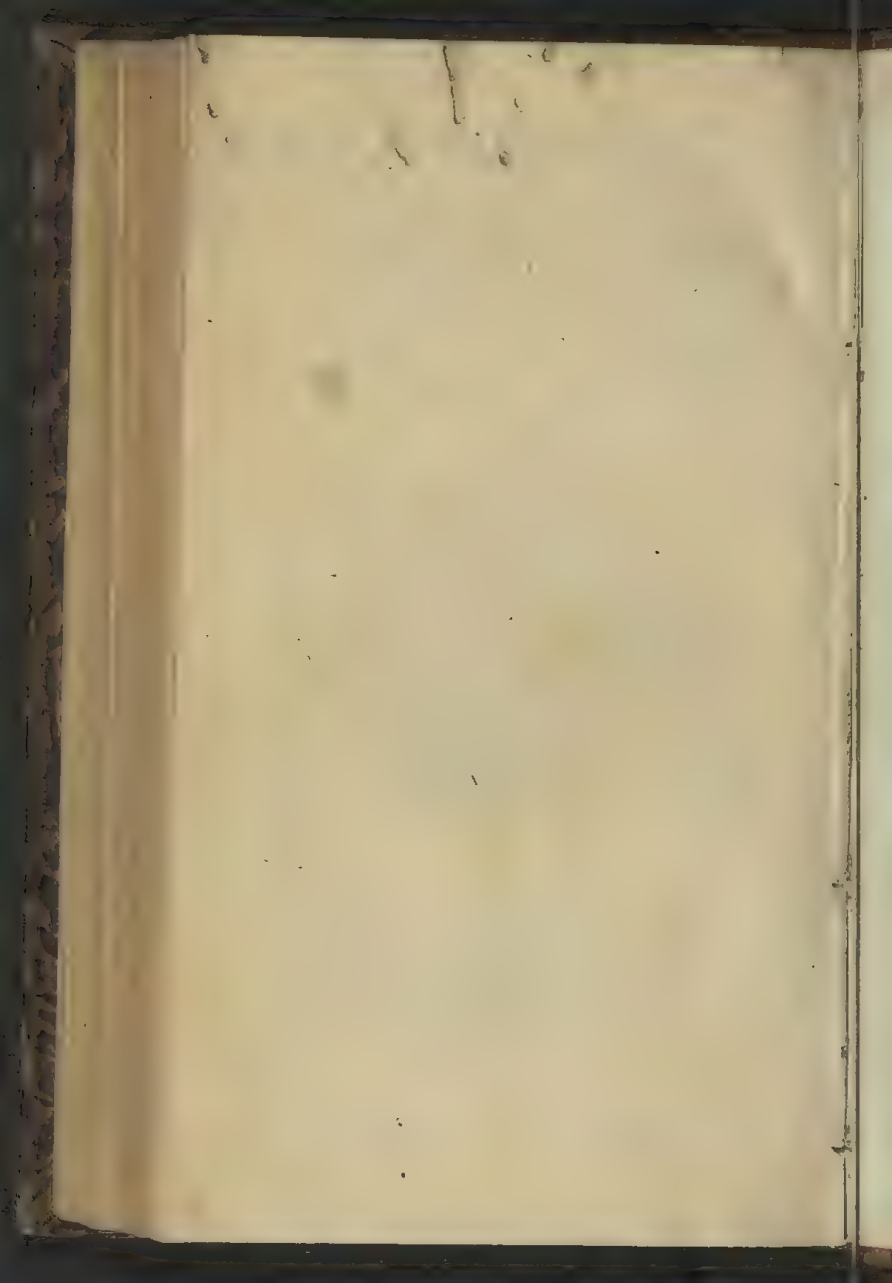
ANTAŁOWICZ.

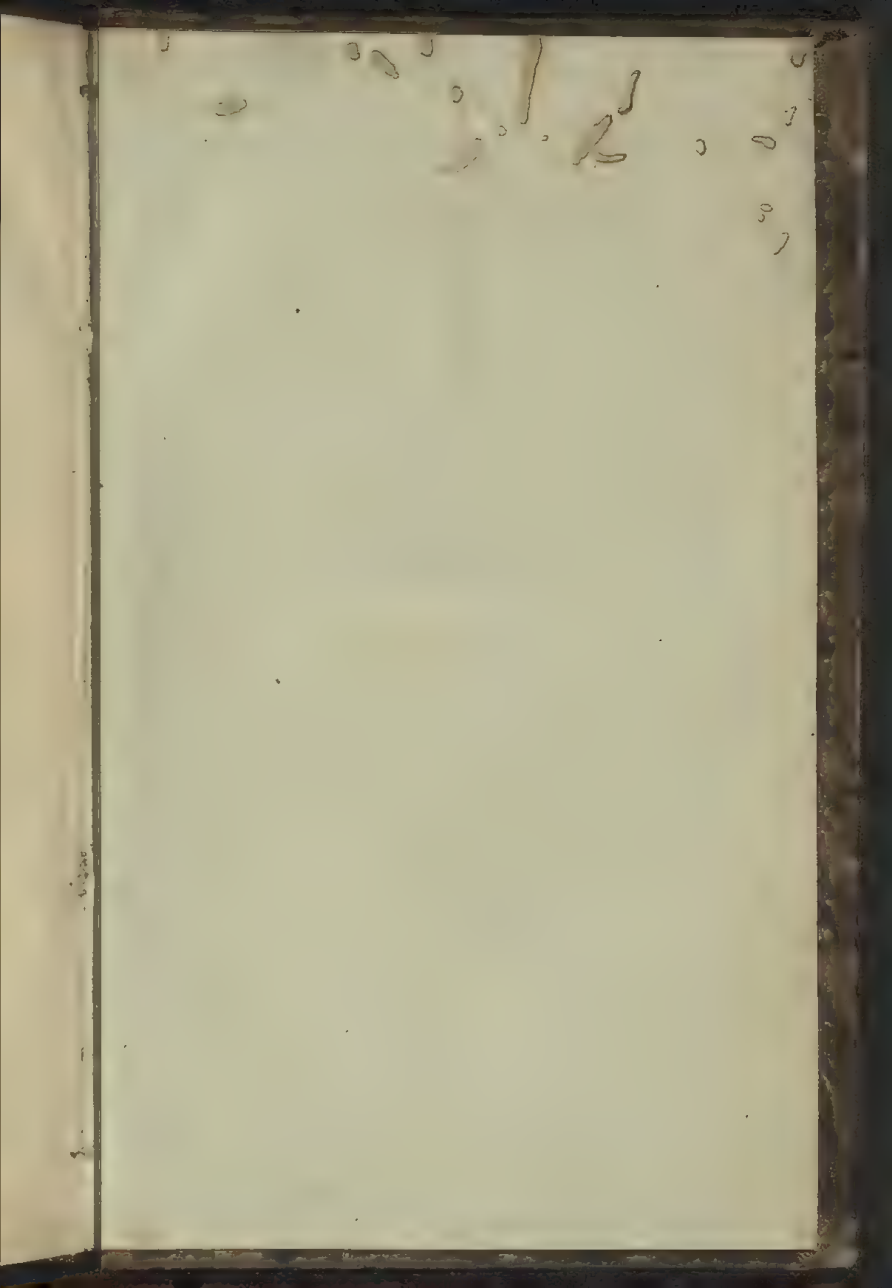
Mściwość moia niknie dla tak dobrych przyczyn, przywracam ciebie Wydrwiz do dawney mey łaski.

JULIANNA.

Znaydą się może w tym mieście ludzie dość obmowni ktorzy mnie Kokietką nazwą, ale ponieważ trwałam w ślasku dla Jmć Pana Zalotnickiego, mam nadzieię, że mi wybaczą, że żartowałam z tamtych dwóch Ichmościow, ile że w nich obfitą znalazłam do żartow przyczynę, nierozsądek, presumpcyą, tchorzostwo. Niech tego pewne będą Białogłowy, że kto sławy nie kocha, ich kochać nie umie.



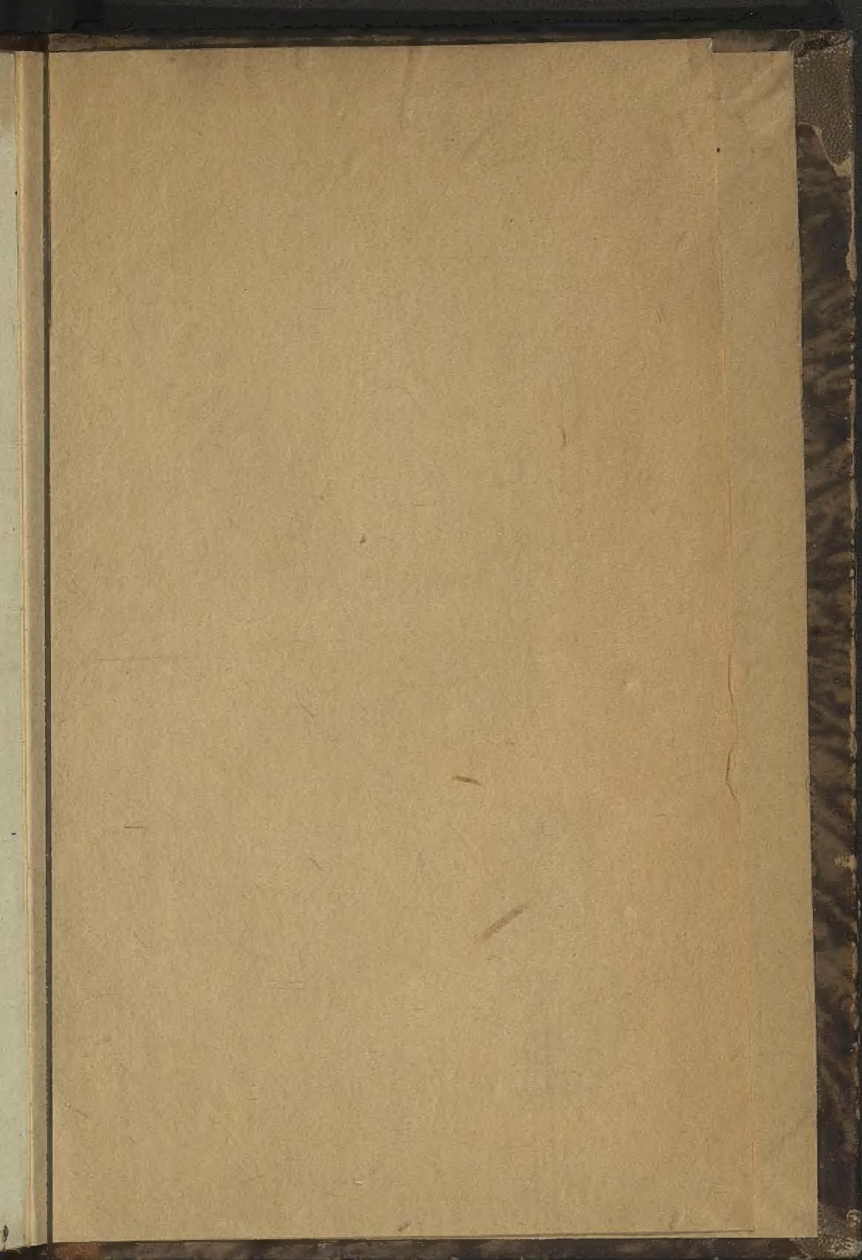


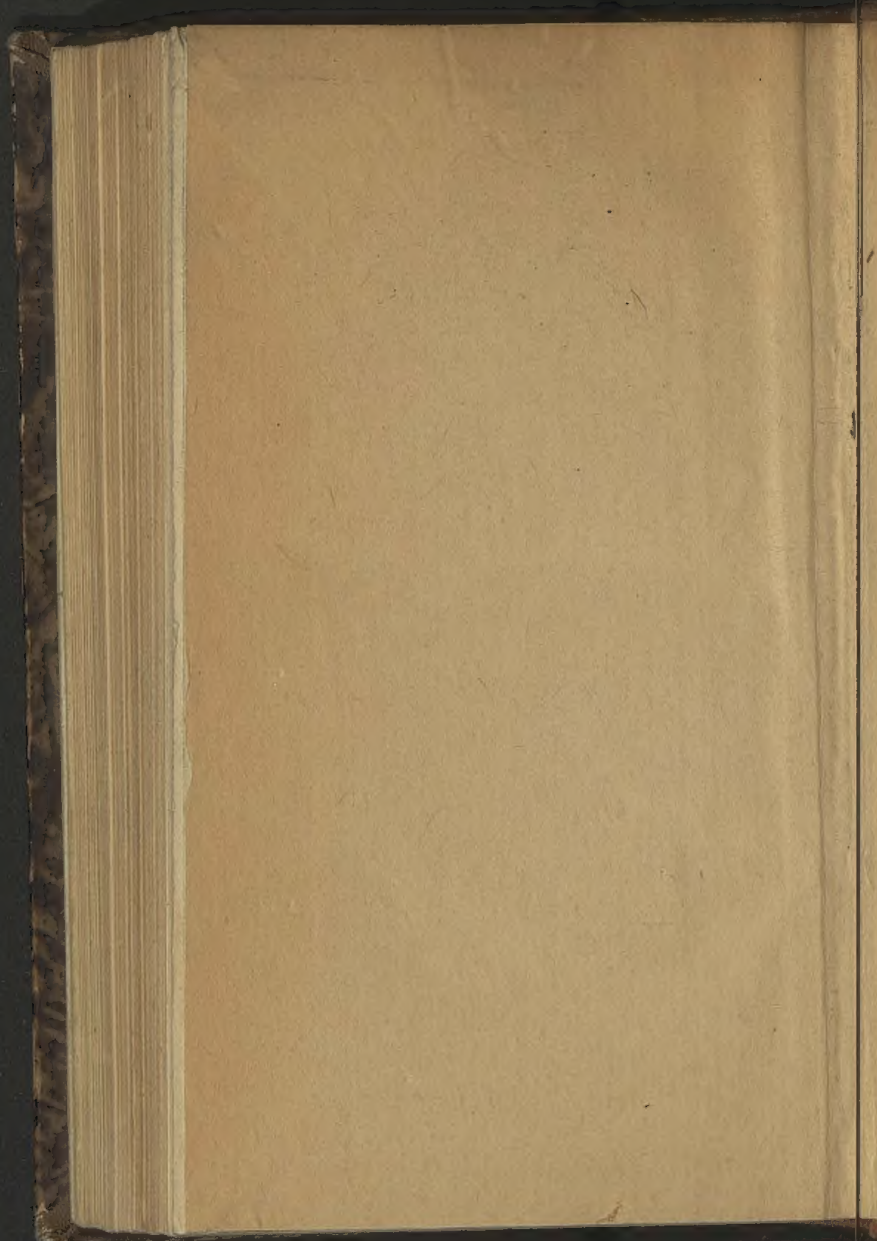


11

1

.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0022224

